

Hester wśród Amazonek

Paweł Arciszewski

Elk 2014–2022

Paweł Arciszewski

Hester wśród Amazonek

© Copyright by Paweł Arciszewski 2022

Ełk 2022

REDAKCJA I KOREKTA

Olga Hollek

Siła Słowa

e-mail: silaslowa@o2.pl

tel.: 606 339 080

PROJEKT OKŁADKI

Anna Andrzejewska

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakimkolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

Przepowiednia

Zdarzy się tak, że rodzące się córki zachowają nazwisko swoich babek aż do trzeciego pokolenia. Ta ostatnia poślubi chłopca zrodzonego z dwóch świętych, a ich potomstwo zaprowadzi pokój w znanym świecie.

Mity dotyczące osoby Hester prześladowały ją odkąd sięgała pamięcią. Była Ablem, pomimo że miała czarne włosy. Nosiła również jurackie nazwisko swojej prababki.

To normalna kolej rzeczy, ponieważ jej sławna poprzedniczka trafiła do niewoli, będąc w ciąży, a urodzona w niewoli córka miała jej nazwisko. To była jej babka. Ona ożeniła się z Ablem i urodziła Hesłę – jej matkę. Król Juratów nadał matce nazwisko rodowe babki, aby ta mogła w jego państwie pobierać nauki. Gdy ona się urodziła, matka poprosiła króla o przyznanie jej nazwiska poprzedniczek, aby mogła trafić do Zakonu Cienia, najznakomitszej uczelni Juratów.

Pamięta, jak przełożony zakonu zaczął rozmowę kwalifikacyjną od pytania:

– Czy jesteś tą dziewczyną z przepowiedni, która w trzecim pokoleniu nie zmieniła nazwiska pomimo rodzących się samych córek?

– Matka urodziła jeszcze chłopca, ale on jest Ablem. Moje nazwisko zachowałam po babce dzięki wspierałości króla Juratów.

– Gdzie się do tej pory uczyłaś?

– Moją guwernantką była pani Tere, matka cesarzowej. Ostatnie pięć lat byłam na szkole króla Nordów w Warze.

– Czemu nie uczyłaś się tam do końca?

– Po pogrzebie cioci Grej zatrzymałam się w rejonie na dłużej. Ciotka Raksa, to znaczy królowa Górali, powiedziała, że powinnam uczyć się tutaj.

– A jakie jest twoje zdanie na ten temat?

– Król Juratów nadał mi nazwisko babki, bym mogła się tu uczyć.

– Wiem, że masz nazwisko prababki dzięki decyzji króla Juratów. Ja pytam ciebie, czy ty chcesz tutaj pobierać nauki?

– Oprócz matki i Raksy w naszym rejonie jeszcze trzy osoby są absolwentami tej szkoły, chciałabym im dorównać.

– Co ciebie w nich fascynuje?

– Matka przekazała mi krzywy miecz prababki, a nie umiem się nim posługiwać.

– Interesuje cię walka?

– W szkole Nordów tego bym się nie nauczyła.

– Oni mają bardzo sprawne oddziały bojowe. – Przełożony się uśmiechnął.

– Ale tylko oddziały. Bojowników wśród nich nie ma.

– Cesarzowa nauczyła się u nich walki na pięści.

– Cesarzowa Para jest samoukiem. U nich poznała tylko zasady. Jej chwytów tam nie znają.

– Widzę, że utrzymujesz bliskie stosunki ze wszystkimi osobistościami z Rejonu Porozumienia. Ile masz lat?

– Zimą skończyłam szesnaście.

– Jesteś dorosłą kobietą, możesz sama decydować. Matka zaproponowała tobie Skrzydło Aniołów, a ty co wybierasz?

– Wolę być dowódcą niż urzędnikiem.

– Będziesz więc w Skrzydle Zabójców. W połowie trzeciego roku wrócimy do rozmowy, o ile zmienisz zdanie.

Przez okres trzech lat nie zmieniła zdania. Jej matka była zrozpaczona, prosiła przełożonego, by wpłynął na zmianę jej decyzji, ale nie dała się przekonać. Choć wyniki nauki wskazywały, że może przedłużyć studia, kończyła je teraz z dyplomem zwykłego oficera.

Pakowała juki, gdy chłopiec zakonny poinformował, że przy bramie klasztoru czeka na nią posłaniec. Okazał się nim mężczyzna w średnim wieku. Upewnił się, że na imię ma Hester, wręczył list i bez słowa się oddalił. To nie było normalne zachowanie, nie poinformował jej nawet o nadawcy przesyłki.

Treść listu była równie dziwna jak doręczenie. Dwie bojowniczkę prosiły o spotkanie w dolinie wychodzącej z klasztoru. List kończył się prośbą o dyskrecję.

Autorka twierdziła, że ogłoszenie informacji o spotkaniu, może narazić na szwank ich plemię i całą sprawę. Zamiast podpisu narysowana była duża wałka.

Poprosiła przełożonego zakonu o posłuchanie.

– Potrzebuję rady, ale jednocześnie chcę zachować całkowitą dyskrecję.

– Cieszę się, że zachowałeś na tyle pokory, aby mnie o to prosić.

– Nie chcę uchodzić za tchórzliwą, ale nie wiem, co o tym myśleć – powiedziała, podając przełożonemu pismo. – Może chodzi o zasięgnięcie rady albo o schwytanie mnie i szantaż moich rodziców.

Mężczyzna dwa razy przeczytał pismo, przez pewien czas przyglądał się jej.

– Jesteś znaną osobą ze względu na pochodzenie, ale również na legendę zrodzoną wokół ciebie. Z treści listu wynika, że jeżeli ruszysz z obstawą, to do spotkania nie dojdzie. Sumienie będzie ciebie gnębiło, że nie pomogłaś potrzebującym. Jak spełni się twój czarny scenariusz, co też jest możliwe, nigdy sobie tego nie wybaczysz. Nie wiem, co poradzić. Wałka jest podpisem Amazonek. One po śmierci księcia Hia-Mo – Barego, przechodzą kryzys. Ktoś z rycerskich południa zabił księżną Orę. Państwo kobiet się rozpadło, zostały tylko plemiona bojowniczek. Może myślą, że taka osoba jak ty pomogłaby im. Wątpię, czy jesteś w stanie im pomóc, ale odmowa wysłuchania to dla nich obraza. Trzeba brać pod uwagę podpis. Rysunek wałki każdy może wykonać... Powinnaś jechać sama, zachowaj jednak szczególną ostrożność. Jaką bronią walczysz?

– Ciężkim krzywym mieczem swojej prababki.

– Zaczyna broń. Szablą jej nie sparujesz. Wyjedź jutro po obiedzie, nie zatrzymuj się. Godzinę drogi poza doliną, na otwartej przestrzeni, jest pasterski szałas. Tam zatrzymasz się na noc. Będziesz mogła porozmawiać, unikając zasadzki.

Przejechała więcej niż połowę doliny, nikt jej nie zaczepił. Całą drogę rozmyślała jak dziewiętnastoletnia dziewczyna może pomóc. Nie jest ani bohaterką, ani najmądrzejsza. Nie chciała nawet kończyć Skrzydła Aniołów. Jest zwykłym oficerem, bojownikiem. Czego od niej mogą chcieć?

Przejeżdżała strumień. Kopyta głucho zadudniły na grubych belkach mostku. Z drugiej strony pojawiła się postać zbrojnej kobiety. Uniosła obydwie puste dłonie.

– Pani – powiedziała, pochylając głowę. – Czy jesteś Hester? Chcieliśmy z tobą porozmawiać.

Przyjrzała się kobiecie, reprezentowała naród Hia-Mo. Na pewno ukończyła czterdzieści lat, ale duża ilość zmarszczek postarzała ją.

- Mówisz w liczbie mnogiej, a stoisz sama.
- Za załomem skalnym, w mini kotlinie, czeka moja adiutant i służący, który dostarczył ci list.
- Ja nie znam was, wy nie znacie mnie. Nie znam sprawy, którą macie zamiar rozważać. Nie chodzi tu o zaufanie, jestem ostrożna.
- Pani, mam na imię Kana. Jestem komendantem szkolenia Amazonek.
- Nic mi to nie mówi. Czy macie konie?
- Tak, pani.
- Idź do swoich przyjaciół. Pojedziecie przodem, przede mną. W niecałe pół godziny wyjedziemy z doliny. Skręcimy na północ. Po godzinie drogi będzie szałas pasterski, tam zatrzymamy się na noc. Będzie dużo czasu na rozmowy.

Kobieta wyglądała na zaskoczoną. Przez chwilę coś rozważała, ale za moment powiedziała:

- Zgoda, zrobimy tak. – Odeszła. Po chwili zniknęła w szerokiej skalnej szczelinie.
- Poczekala, aż trzy osoby wyjechały z bocznego wąwozu. Ruszyła za nimi, utrzymując odległość czterdziestu kroków. Na plecach miała przyczepiony swój miecz i okrągłą tarczę. Łuk razem z kołczanem był tuż przy zadzie konia. Z przodu siodła sterczała rękojeść lekkiej szabli. Przy prawym boku, zza pasa, wystawał krzywy kindżał. Była gotowa do obrony, ale w duchu modliła się, by dziś nie musiała używać tego oręża.

Przed szałasem obcy zeszli z koni, czekając na dalsze polecenia. Obejrzała się za nimi, nikt nie jechał. Zeskoczyła z siodła.

- Spętajmy konie i chodźmy do środka.
- Zdjęła bagaże oraz siodło, założyła pęta i pownosiła rzeczy do szałasu. Dłuższą chwilę poświęciła na rozpalenie ogniska. Pod okapem leżało kilka starych szczap, co zapewniało im ogień na całą noc. Rozwiązała juk z prowiantem.

- Nie szukaj! – zaprotestowała Kana. – Dzisiaj my ciebie ugościmy.
- Popatrzyła zaskoczona, kiwnęła akceptująco głową. Mężczyzna jakby czekał na ten znak. Nad ogniem ustawił trójnóg, wyszedł z garnkiem po wodę. Młodsza kobieta rozłożyła pled oraz zastawę i jedzenie. Kana usiadła na wprost niej, czekając aż ona skończy swoje czynności. Gdy mężczyzna umieścił kociołek nad ogniem, zaczęła mówić:
- Opowiem trochę o nas, to pomoże tobie zrozumieć naszą sytuację.
 - Wątpię, czy jestem w stanie wam w czymkolwiek pomóc. Uczyłam się w dobrych szkołach, ale nigdy ich nie kończyłam. Powinniście zgłosić się do mojej

matki... – Gwałtownie urwała, myśląc, że one mają taki zamiar. Gdy ją zniewolą, matka zrobi wszystko, by ją uwolnić... Miecz ciągle miała na plecach, kindżał sterczał przy prawym biodrze. Popatrzyła na rozmówczynię. Ona się uśmiechnęła.

– Twoja matka zyskała miano najmądrzejszej kobiety świata. Nawet król Juratów i książę północnych taborów za taką ją uważają. Nam mądrość nie jest potrzebna, ale ty jesteś mitem, który może trafić do rzeszy niedouczonej.

– Na pewno nie chcesz mnie obrazić?

Kobieta roześmiała się. Był to odruch życzliwy, ale ona patrzyła na nią wyczekująco.

– Od ponad dziesięciu lat szkołę oddziały Amazonek. Spotkałam się z wieloma dziewczętami mającymi twój charakter. Jesteś niezwykle zdolna, ale nie chcesz się dalej uczyć, uważając, że nauka ciebie ograniczy. Na pewno wiedza hamuje niektóre zachowania, ale nie odpowiem na pytanie, czy ograniczanie nauki to słuszne postępowanie. Nam, to znaczy Amazonkom, potrzebna jest twoja osoba, a nie wiedza... – westchnęła. – Na razie poznaj nas. Ja jestem Kana, komendant szkoły bojowniczek. Główną dowódczynią naszych sił zbrojnych jest Wel, ale tutaj jej nie ma. Moja adiutant ma na imię Jase. Ten – wskazała na stojącego nieopodal mężczyznę – to mój służący i towarzysz jednocześnie. Wołamy na niego Mroga. Podróżujemy zawsze razem i wyszliśmy z niejednej opresji, nawet wtedy, gdy mieliśmy przeciw sobie szermierzy z Zakonu Cienia. – Znowu na jej twarzy wykwitł uśmiech, choć nie był taki przyjazny jak uprzednio.

– Chcesz powiedzieć, że walczyłaś z moimi przyjaciółmi?

– Walczyłam z absolwentami waszej uczelni, ale wątpię, czy oni byli twoimi przyjaciółmi. Pozwól, że opowiem o sytuacji, jaka u nas zaistniała. Powiem również o drodze, jaką przeszliśmy, zanim postanowiliśmy rozmawiać z tobą...

– Ja jednak – przerwała jej – jako absolwentka Zakonu podlegam królowi Juratów!

– Wiem o tym! Przyjechaliśmy do ciebie prosto z dworu w Ja-Ka. Po rozmowie z królową i królem Juratów.

Zaskoczona, nie wiedziała co powiedzieć.

– To może was wysłucham – powiedziała po krótkiej przerwie.

Kana gestem ręki zaprosiła ją do derki, na której było rozłożone jedzenie i rozpoczęła swoją opowieść.

– Bare, księżę południowych taborów umarł gwałtownie. Nie jest znana przyczyna jego śmierci. Ostatnim żywym potomkiem poprzedniego księcia południa był Sabe, księżę wezyr. Nie wszyscy byli mu przychylni, ale był testament wyznaczający go na następcę. Z testamentem było zapoznanych piętnaście rodzin. Poza tym treść znał księżę Północy i Ora, nasza księżna. Sprawą otwartą stało się stanowisko wezyra. Sabe miał dorosłych synów, ale rodziny zażądały wyborów. Zwołano więc, na którym wyłoniono nowego wezyra... Zodo – nowy wezyr – był powściągliwy w wypowiedziach i nie potrafił ogarnąć całości zarządzania. W jednym był stanowczy, chciał zlikwidować państwo kobiet. Miał bardzo dużą grupę zwolenników, jednak wszystkie jego starania w tym zakresie spotykały się ze zdecydowanym sprzeciwem księcia Sabe. W tym czasie, do szkoły rycerskich na południu, ściągnięto trzech Juratów, którzy mieli takie same buty jak ty.

– Takie buty mają tylko absolwenci Zakonu Cienia – przerwała jej wypowiedź. – Oficjalnie nie mogą być nauczycielami poza granicami państwa.

– Wiem o tym, Nora nam wytłumaczyła.

– Nie znam Nory.

– Po śmierci Amaz, cesarzowa Para zostawiła nam Norę i Mori Solesa, by uzupełnić dwór Ory. Nora jest absolwentem waszego zakonu. Była pohańbiona przez obalonego cesarza. Ma z nim piętnastoletniego chłopca. Mori Soles to czarodziej. W latach byłego cesarstwa był wrogiem Nory, ale stali się bliskimi przyjaciółmi. Jest bardzo zdolnym uzdrowicielem, żeby był tu za czasów Amaz, ona żyłaby do tej pory.

– Słyszałam, że otruła ją córka.

– Tak, ale to inna historia, opowiem ją, kiedy będziemy mieli czas. Jeżeli chodzi o sprowadzonych Juratów, to szkoła okazała się ich przykrywką. Byli najemnikami wynajętymi przez wezyra, pozabijali wszystkich zarządców państwa kobiet...

– Przecież mówiłaś, że była tam Nora i Mori Soles.

– Był również cały legion porządkowy, jednak oni działali systemowo. Napady zaczęły się w osadach na wschodzie. Zabijano przede wszystkim przedstawicieli władzy, ale zdarzyło się, że wymordowano całą osadę rzemieślniczą. Ora zdecydowała wysłać tam legion. Wysłała również Norę i czarodzieja, który miał się dowiedzieć, kto to robi. Tych trzech Juratów wraz z grupą rycerskich schowało się przy granicy. Jak tylko legion skrył się za wzgórzami, uderzyli na osadę. Pozabijali wszystkich, razem z dziećmi. Mori Soles wyczuł nieszczęście. Z Norą i oddziałem kobiet wrócili do osady, jednak było za

późno, Ora nie żyła. Na horyzoncie zobaczyli grupę uciekających rycerskich. W stronę drogi świątynnej jechało trzech zbrojnych. Czarodziej miał zdolność przywoływania do siebie ludzi nawet wbrew ich woli. Nie było walki, powiązano ich. W osadzie znaleźli kilkanaście rannych osób, uzdrowiono wszystkich. Do nocy ułożono stos, a na nim martwe ciała. Uroczystości żałobne rozpoczęto następnego dnia rano, zakończono wieczorem. Amazonek było trzydzieści, miały cztery wozy bojowe, które posłużyły jako środki transportu. Załadowano przydatne rzeczy i jeńców. Rano ruszyli do księcia Południa, Sabe i przekazano jeńców. Mori Soles wręczył księciu listę z imionami rycerskich zaangażowanych w spisek. Książę przeczytał listę dwukrotnie, jakby chciał nauczyć się jej na pamięć. Po chwili kazał wezwać wezyra. Szybko wyłuskano prawdę. Nie dano mu satysfakcji, zabito go na placu.

Po tym akcie przemocy Nora powiedziała:

– Państwo kobiet przestało istnieć, ale Amazonki istnieją i nie uda się ich zlikwidować. Okupują wybrzeże Morza Czarnego. Wszystkie kobiety znajdą u nich azyl, a każdą zbrojną grupę, zbliżającą się do nich, będą zwalczać.

Z terenu ściągnęłyśmy Wel i inne dowodzące, zaczęłyśmy się zastanawiać, co robić dalej. Już nie mówiłyśmy o państwie kobiet, a o organizacji wojowniczek. Miałyśmy dużo szczęścia, bo wśród uzdrowionych rannych była Fala, która pełniła funkcję wezyra. Ustanowiłyśmy granice i wytyczyłyśmy osady obronne. Kobiety zaczęły do nas tłumnie napływać. Miałam kłopoty z organizacją oddziałów szkolących. Potem zaczęły się najazdy rycerskich, którzy chcieli karać byłe żony, szukające u nas azylu. Cesarzowa Para wycofała swój legion porządkowy. Rycerscy poczuli się bezkarni, ale z nami nie mieli szans. Jedynie nie daje nam spokoju myśl, że kobiety walczą ze swoimi ojcami, braćmi i mężami. Szukałyśmy rozwiązania. W trójkę jeździmy już dwie przemiany księżycy. Byliśmy w Rejonie, rozmawialiśmy z Low Oką, twoją matką i królową Raksą, która poradziła nam rozmowę z cesarzową. Para wskazała na ciebie. Znała twój termin zwolnienia z zakonu, ale zaleciła rozmowę z królem. Królowa Juratów mówiła nam o przepowiedni dotyczącej ciebie. Nie zrozumiałam o co chodzi, ale król zgodził się, byś pojechała z nami. Mam nawet glejt z jego podpisem – podała jej zwinięty rulon.

– Co miałabym robić u was?

– Przejąć naczelne dowództwo.

– Po co wam dodatkowy dowódca?

– Potrzebna nam kobieta, która nie była żoną tamtych. Oni idą na nas, by pozabijać pohańbione żony, a nie zabijać kobiety. Zabijając ciebie, sami by się pohańbili. Twoja osoba może zahamować walki między członkami rodzin.

– Dlaczego nie zrozumiałaś przepowiedni związanej ze mną?

– Bo ona mówiła, że zachowałam nazwisko swojej prababki, a u nas to normalne.

– Wśród Amazonek to nic dziwnego?

– Amazonki pochodzą z ludów Hia-Mo. W naszych narodach nie ma nazwisk, tylko imiona. Każdy, bez względu na płeć, nosi imię matki i imię nadane przez nią. U nas nie ma rodów, są tylko rodziny. Ty jesteś Ablem, spowinowacona z Juratami. Masz nazwisko jednych i drugich. U Ablów jesteś Hester, pierwsza z rodu Jurak, a u Juratów Hester La-Tu, nosząca nazwisko swojej prababki. Będiesz naszą głównodowodzącą, jak kiedyś była Para.

– Pojadę z wami, ale najpierw muszę jechać do Rejonu. Chcę zobaczyć się z matką.

Dalsza podróż była przyjemnością. Amazonki były skarbnicą wiedzy o terenach i obyczajach Hia-Mo. Jedyną uciążliwością były noce pod gołym niebem. Towarzystwo, z którym jechała, nie uznawało noclegów w karczmach, uważając to za marnotrawienie pieniędzy.

Z tego powodu, minąwszy Tokar, pomimo nocy, wymusiła dalszą podróż do byłego majątku Grej, w chwili obecnej zarządzanym przez Dakrę. Przyjechały po północy, ale nie miały problemów z przydziałem pokoi.

Rano Dakra przyjęła ich na śniadaniu. Przy stole siedziała tylko jej córka – Dapo i zarządca majątku z żoną.

– Poldka nie ma? – spytała o syna Dakry.

– Został mu jeszcze rok nauki w Warze. Był w czasie przesilenia letniego, ale musiał zaraz wracać. Pol jest teraz w stolicy, na pewno będą się widzieć.

– To znów nie będę długo go widziała. Zabawię tu z dwa dni i jadę do Hia-Mo.

– Twoja mama o tym wie?

– Nie wie, ale może się domyśla. Te dwie panie – wskazała na współtowarzyszki – proszą mnie o pomoc. Chyba nie powinnam odmawiać.

- Te panie miesiąc temu były u Raksy.
- Przyjechałyśmy do Low Oki, ona zaprowadziła nas do królowej Górali, potem rozmawialiśmy z księżną Hesłą – wyjaśniła Kana.
- Hester nas nie przedstawiła? Ja jestem Dakra, kapłanka tutejszej świątyni Ablów. Na wprost mnie siedzi Luki, zarządca tego gospodarstwa. Jara to jego żona, obok mnie moja córka. Wy, rozumiem, że reprezentujecie państwo Amazonek. Z waszego państwa znałam tylko Amaz. Przelotnie widziałam się z Orą.
- Odkąd zabili Orę, nie ma już państwa kobiet. Zostały tylko plemiona bojowniczych Amazonek. Zachowałyśmy jednak organizację państwową. Ja jestem Kana, odpowiadam za nabór i szkolenie oddziałów bojowych. Ze mną przyjechała moja adiutant – Jase, oraz nasz pomocnik w podróży – Mroga. Razem już długo podróżujemy. Od królowej Górali pojechaliśmy do Pary. Cesarzowa zaleciła nam wizytę w Ja-Ka. Z tamtego dworu ruszyliśmy w góry Zakonu Cienia. Po spotkaniu z nią – wskazała na Hester – przyjechaliśmy tu.
- Przypuszczam, że zostaniecie tu do obiadu. Dzisiaj wspólny obiad wypada u mnie. Hesła i Raksa tu będą. Myślę, że przyjedzie również Woka, po waszemu Low Oka.
- Hester pozostawiła towarzyszy i udała się do matki. Radość spotkania była wielka. Nie pomogło tłumaczenie, że jest już po śniadaniu i tak musiała zasiąść do suto zastawionego stołu. Ojczyzna nie było. Jako księżę ziem wschodnich pojechał do Kusto na przekazanie władzy po abdykacji króla seniora. Brat – Jarhes pochwalił się, że będzie szkolony na oficera u Nordów w Warze. Wymienili plotki o Madze, królowej Nordów, która urodziła trzeciego syna. Nikt nie uważał tego za szczęśliwy traf, albowiem tylko jeden syn może być następcą tronu. Dylemat, który z nich zostanie sukcesorem, nie był jeszcze prawnie rozwiązany. Nastrój gwałtownie się zmienił, gdy oznajmiła, że wyjeżdża do Amazonek.
- Hester! Ty nie wiesz, czego się podejmujesz! – Hesła nie ukrywała zaskoczenia.
- Te kobiety były u mnie, przedstawiały swoją prośbę. Rycerscy Hia-Mo są nieobliczalni. Dwie poprzednie księżne Amazonek zostały zamordowane...
- Ja nie będę księżną. Państwo kobiet przestało istnieć. Stanę na czele oddziałów Amazonek nie po to, by walczyć, a po to, by rycerscy nie mieli kogo zabijać.
- W czym ty im przeszkodzisz? Zabijają ciebie i pozostałe.
- Chodzi o ich obyczaj. Chcą pozabijać Amazonki, ponieważ powinni zabijać osoby pohańbione, które są z nimi spokrewnione. Obydwie księżne były uznane za

pohańbione. Orę zlecili zabić Juratom, ponieważ miała pochodzenie jurackie i nie znaleźli jej krewnych. Te działania wywodzą się z południa Hia-Mo. Rycerscy z północy nie brali w tym udziału. Ja nie jestem z nimi spokrewniona. Dla rycerskiego zabić obcą kobietę to wstyd i hańba. Dzięki tobie jestem osobą ogólnie znaną. Zabicie mnie nie udałoby się ukryć. Podlegające mi Amazonki przestałyby mieć coś wspólnego z ich rodzinami, to byliby moi żołnierze. Mnie mogliby wydać oficjalną wojnę, ale zdecydować o tym może tylko książę, a on nie chce wojny z Amazonkami. Moja obecność przynajmniej na pewien czas zapobiegnie bratobójczym walkom. Amazonki czują się silne, wygrywają każdą potyczkę z rycerskimi, jednak nie chcą walczyć ze swoimi ojcami i braćmi, a zabijanie pohańbionych do tego się sprowadza.

– Może masz rację. Nie zapominaj jednak, że jesteś pierwszą i ostatnią z rodu Jurak. Twój ojciec zginął na wojnie, nie chciałabym stracić również ciebie.

Wspólny obiad u ciotki Dakry zaczął się od wysłuchiwania niezliczonej ilości dobrych rad. Niektóre były nawet trafne, ale wszystkie nużące. Potem zeszli na problemy szkoleń w Zakonie Cienia. Raksa z Hesłą nie ukrywały zdziwienia, że jako broń prowadzącą wybrała krzywy miecz swojej prababki.

– To za ciężkie do szermierki – stwierdziła Raksa.

– Trzymając taką broń w ręku, nie ma czasu na szermierkę. Tu się liczy unik i cięcie, jeden ruch powinien wyeliminować przeciwnika.

Panie nie mogły sobie tego wyobrazić, po obiedzie wyszły na dziedziniec. Hesła poprosiła ją o broń i zatoczyła przed sobą dwie ósemki.

– Mamo, nie tak się tym walczy – zaprotestowała. Ujęła broń dwuręcznie, trzymając skosem w górę. – To jest pozycja, która pozwala na obronę i zadanie dowolnego ciosu.

– W takiej pozycji nie jesteś w stanie mi zaszkodzić – zadrwiła Raksa.

– W takiej pozycji jestem zdolna przeciąć strzałę w locie. Weźcie kije, to pokażę jak groźna jest to broń.

Raksa stanęła na wprost niej z dwoma kijami ćwiczebnymi. Trzymała je jak szable, lekko skierowane do dołu niemal się krzyżowały.

– No, Hester i co teraz mi zrobisz?

- Poczekam, ciociu, aż zechcesz mnie zaatakować.
- Czemu ty nie atakujesz?
- Mój atak powinien kończyć się skutkiem śmiertelnym, dlatego ograniczę się do obrony.
- Jestem ciekawa, jak bez siniaków przetrwasz mój atak. – Ruszyła, kończąc wypowiedź. Prawy kij prowadzony ramieniem leciał prosto na jej twarz. Lewy, ruchem samego nadgarstka, chciał sięgnąć jej piersi. Odskokzyła przerażona, gdy jej broń była skrócona o połowę, a miecz Hester przyjął poprzednią pozycję.
- Jeżeli ciociu chcesz dalej walczyć, musisz wziąć nowe kije.
- Nie zauważyłam jak to zrobiłaś – włączyła się Hesla.
- To nie trudne jak opanowało się uniki. Trzeba pamiętać o jednym: ten miecz, pomimo że jest ciężki, tnie jak szabla.
- Miecz dostałaś ode mnie. Wiedziałam, że przetnie zwykły pałasz, ale w jednym locie przeciąć dwa kije? Zobaczmy, czy mnie dasz radę. – Stała na wprost córki z jednym kijem. Bez zapowiedzi ruszyła z pchnięciem. Kij nie doszedł celu, został ucięty.
- Amazonki wraz z Woką zaczęły bić brawo. Reszta pań stała osłupiała z wrażenia.
- W tym nie ma elementów szermierki – bąknęła Dakra.
- To jest czysta szermierka – stwierdziła Raksa. – Żeby być dobrym szermierzem wcale nie trzeba wykonywać wiele ruchów, wystarczy wiedzieć jak uderzyć. Ona to wie.

Swój wyjazd opóźnili o kolejne dwa dni z powodu przyjazdu księcia Bakara. Na następny dzień miał wrócić Jardu, ojczym Hester. Tym razem wspólny obiad zorganizowała u siebie matka dziewczyny. Wszyscy monarchowie zjechali się z małżonkami. Zaczęto rozważać, jak samodzielne oddziały Amazonek mogą zaistnieć w państwach Hia-Mo.

- Dopóki nie założycie państwowości – wysnuł wniosek Pol – wasze plemię mogą nazwać bandą grabieżców. Wtedy wszyscy będą was zwalczać.
- Mamy swego wezyra.
- Nie macie przywódcy uznanego przez innych monarchów. Musi być osoba, która wypowiada się w imieniu całego narodu. Wezyr to tylko zarządca, który wie, jak

gromadzić fundusze i pilnować porządku. Potrzebna jest osoba, by podejmowała decyzje strategiczne.

– Dlatego szukaliśmy naczelnej dowodzącej.

– Hester nie może być księciem, nie ma odpowiedniego wykształcenia – wtrąciła Hesla.

– Myślę, że razem z Wel będziemy odpowiednimi doradcami. Ona jest nam potrzebna, aby zmienić osobowość państwa... – Kana wzięła głębszy oddech, by się uspokoić. – Dopóki jesteśmy częścią narodów Hia-Mo, rycerscy uważają, że muszą zabijać pohańbione. To jest w nich zakorzenione, nie można zmienić ich mentalności. Jak będziemy innym państwem, wtedy sytuacja się odmieni, będą musieli uderzać na sąsiednie państwo. Wiedzą, z czym to się wiąże, ich książę może im tego zabronić.

– Zajmujecie spory teren – zaczął rozważać Bakar. – Nawet książę południowych ziem zechce sobie przywrócić to terytorium. Wywoła wojnę podbojową.

– To możliwe, ale w tej chwili mamy wspólnych wrogów. Pojawili się Achajowie, przybysze zza morza. Przypływają statkami, podbijają tereny i zakładają kolonie. Jeżeli książę zwróci się przeciw nam, nie obroni swoich południowo-wschodnich ziem. Myślę, że w interesie księcia jest szukać w nas sojuszników. Stanowimy już taką siłę, że wojny z nami nie wygra, a w każdej chwili może liczyć na pomoc w walce z intruzami.

– Wojna jednak wam grozi! – wtrąciła się Hesla.

– Wojny u nas są cały czas. Upřednio Kazachy, a teraz Achajowie, to nieustanne zagrożenie. Nie chcemy tylko walczyć przeciw swoim. Ona nam to zapewni – wskazała palcem Hester.

*

Wyruszyły świątynną drogą. Marii Du-Na czekała na nich na drodze w okolicy domku Raksy. Przekazała im glejt na przejazd przez tereny Górali.

– Raksa ma dobre stosunki nawet ze zbójnikami. Ten glejt możecie pokazywać wszystkim, dopóki nie wyjedziecie na tereny Hia-Mo. Na jego podstawie poproście w świątyni Lu-Na o nocleg, na pewno wam nie odmówią.

Poczuli się pewniej, nastrój poprawiała również ładna pogoda środka lata. Jedyne co drażniło Hester, to noclegi pod gołym niebem. Drugiego dnia pod wieczór mijali jakąś wieś. Dziewczyna zaoferowała się, że poprosi kogoś o nocleg w stodole. Kana kategorycznie się sprzeciwiła.

– To nie w porządku zakłócać czyjś spokój z powodu swojej podróży – tłumaczyła.

W świątyni Lu-Na poproszono je o jednodniową zwłokę w podróży. Mnisi chcieli spisać dzieje państwa kobiet. Interesowała ich również Hester. Hesla, jej matka, uczyła się w tej świątyni i napisała tu szereg ksiąg.

Przyjęły zaproszenie, po kilkudniowej podróży w upale były złaźnione odpoczynku.

Wyruszając w dalszą drogę, odczuwały niepokój. Nie miały pojęcia, co zastaną na terenach Hia-Mo, Kana wyjechała stamtąd dwa miesiące temu. Tym razem nocleg na świeżym powietrzu Hester nie przeszkadzał.

Niedaleko wyjścia z drogi świątynnej znajdowała się osada księżnej państwa kobiet. Po śmierci Ory Amazonki ją opuściły, należało przypuszczać, że została zajęta przez rycerskich południa. Kana zaproponowała, aby lasem przedostać się na północ do wyschniętego koryta rzeki. Hester się sprzeciwiła.

– Nie możemy kryć się, nie wiedząc, co tu się dzieje. Im będziemy mieli więcej informacji o terenie, tym łatwiej będzie opanować sytuację. Przesuńmy się lasem i popatrzymy na osadę.

Przeszły ścieżką prowadzącą do szlaku kupieckiego. Usiadły w kępie malin. Uznały, że zewnątrz powinni być niewidoczni. Do najbliższej jurty odległość była trochę większa niż strzał z długiego łuku. Wewnątrz osady zauważyły tabor czterech wozów. Wszędzie panowała cisza, nie było widać ludzi.

– Myślę, że tu zatrzymał się tylko ten tabor – powiedziała dziewczyna. – Szukali odpoczynku i zaraz pojadą. Cztery wozy oznaczają, że jest nie więcej niż ośmiu mężczyzn.

– Kto odpoczywa w środku dnia? – odpowiedziała pytaniem Jase. – Tu może być dużo mężczyzn, a wozy przywiozły im zaopatrzenie.

– Jakby tu mieszkali, ktoś by chodził między Jurtami. Wszyscy siedzą w środku, a wozy mają niewyprężnione konie. Zatrzymali się na odpoczynek!

– Musimy czekać, aż odjadą lub ominie osadę.

– Pójdę sama, zobaczę, co się dzieje.

Chwilę się spierały, ale nie dała się przekonać. Wróciła po konia i trzymając go za uzdę, wyszła na otwartą przestrzeń. Szła równym krokiem, jakby nie spodziewała się zagrożenia. Wierzchowiec człapał przytulony do jej lewego ramienia. Ciepły południowy

wiatr rozwiewał jej włosy. Do samych zabudowań nic się nie działo. Między pierwszymi jurtami pojawił się mężczyzna w stroju bojownika.

– Czego szukasz, kobieto?

– Jestem w podróży, chcę odpocząć – mówiła po juracku. – Nazywam się Hester z Jurak.

– Nie jesteś Amazonką?

– Płynie we mnie krew Ablów i Juratów, ale nie jestem spokrewniona z ludźmi Hia-Mo.

Przyjrzał się jej uważnie, a potem przestrzeni za jej plecami.

– Powinnaś porozmawiać z rycerskim Kali.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ on tu jest!

Ruszyli w kierunku środka osady. Między jurtami walały się pozostawione przedmioty. Nikt tu nie sprzątał. Osada była niezamieszкана. Przy jednej jurtcie siedziało pięciu mężczyzn. Zobaczywszy ich, podnieśli się. Jeden wszedł do środka. Za chwilę wyszedł rycerski w towarzystwie bojownika. Stał w lekkim rozkroku, splatając ręce na piersi. Zatrzymała się cztery kroki od niego.

– Twój człowiek powiedział, że powinnam z tobą porozmawiać.

Głowa rycerskiego odwróciła się w kierunku mężczyzny, który ją przyprowadził. Ten wyjaśnił:

– Twierdzi, że nazywa się Hester Jurak. Przyszła sama, ale na skraju lasu zostało przynajmniej trzy osoby.

– Jaki jest cel twego przyjazdu? – Wzrok rycerskiego nie odrywał się od jej twarzy.

– Mam zamiar założyć tu niezależne państwo.

– Tu, w tej opuszczonej osadzie?

– Nie! Tu chciałam odpocząć. Jadę nad Morze Czarne.

– A więc jedziesz do Amazonek. Tamte kobiety są pohańbione, powinny umrzeć. Nie przepuszczę ciebie.

– Nie wiem, co zechcesz zrobić, by mnie nie przepuścić, ale nalegam, byś nie podejmował żadnych działań.

Na twarzy rycerskiego zarysował się uśmiech.

– Jesteś za młoda, by mnie mi cokolwiek proponować. – Zwrócił się do bojownika stojącego najbliżej niej: – Zrań ją tak, aby zaniechała dalszej podróży.

Odwrócił się z zamiarem wejścia do Jurty. Krzyk człowieka zatrzymał go. Widok przerażał. Na ziemi leżał miecz mężczyzny wraz z dłonią przy rękojeści. On klęczał, zaciskając nadgarstek. Dziewczyna stała spokojnie, oburącz trzymając swój miecz.

– Coś zrobiła, kobieto?! – wrzasnął.

– Broniałam się – odpowiedziała bez skruchy.

Machnął na następnych dwóch.

– Zabić ją! Nie chcę żadnych komplikacji ani dochodzeń.

Ich miecze przecięły powietrze, jej rozłupał pierwszemu głowę, a drugiemu obciął nogę w kolanie. Ciałami mężczyzn szarpały konwulsje, ona stała w niezmienionej pozycji.

Rycerski odskoczył na krok. Z kołczana wyjął łuk. Zdążył wypuścić strzałę, która została przecięta w locie. Próbował wypuścić drugą, ale miecz bojowniczkę rozciął dłoń razem z łukiem.

Otoczyło ją czterech pozostałych mężczyzn. Rycerski swoim szalem krępował przeciętą dłoń. Krzyknęła do niego:

– Każ ludziom odejść, bo zostaniesz sam. Zabiję ich, moim łupem będą nawet twoje żony. Z chorą ręką umrzesz bez opieki.

Rycerski zacisnął szczęki. Za jego plecami poruszyła się płachta jurty, wyszły trzy kobiety z dziećmi. Pozostali mężczyźni nie atakowali, ale ciągle utrzymywali bojową pozycję.

– Rzućcie broń – zza zabudowań wyszły dwie Amazonki z napiętymi łukami.

Bojownicy wypuścili z rąk miecze i cofnęli się o krok. Między nimi pojawił się mężczyzna, pozbierał porzucone ostrza i ułożył je z brzegu jurty. Zabrał również miecz rycerskiemu.

– Przecież to Kana, pohańbiona! – wykrzyknął, wskazując kobietę. – Należy ją zabić!

– Ty się przed chwilą pohańbiłeś – odpowiedziała Kana. – Kazałeś zabić księżniczkę Ablów, gościa na naszych terenach. Do mnie nie masz prawa, jestem jej służącą. Przekaż to księciu Południa.

Druga kobieta zajrzała do jurty.

– Wychodzić wszystkie!

Za chwilę przed jurtą stanęło sześć kobiet. Jedna miała dziecko przy piersi. Stały milczące, przyglądając się dwóm martwym ciałom, bojownikowi owijającemu chustą nadgarstek bez dłoni. Mąż z boku przyciskał opatuloną dłoń do piersi. Kana powiedziała:

– Jesteście wolnymi kobietami. Nikt do niczego was nie zmusza. Możecie zostać z nim – wskazała na rycerskiego – lub iść z nami. Zadbamy o wasze bezpieczeństwo.

– Mamy dzieci – odezwała się starsza kobieta.

– Dzieci mogą iść z wami. Nic im nie grozi.

– Co chcecie zrobić?! Pohańbicie się! – krzyknął rycerski.

– Chcemy zadbać o bezpieczeństwo dzieci – odpowiedziała kobieta i przeszła na stronę Kany. Reszta ruszyła za nią.

Hester dostrzegła brutalną siłę swego miecza. Nie mogła oderwać oczu od ofiar swego czynu. Źle się poczuła, odbiegła w bok. Kana machnęła na Jase, by poszła za nią. Dogoniła ją za pierwszą jurtą.

– To pierwsze twoje ofiary?! Nie przejmuj się, rzygaj.

Szybko opanowała się. Wytarła usta i wróciła na plac. Podeszła do kobiet.

– Chcecie z nami iść?

Zobaczyła twierdzące kiwanie głowami. Zwróciła się do rycerskiego.

– Zabieramy wam dwa wozy. Kobiety muszą czymś jechać. Wy pojedziecie do księcia Południa i opowiecie, co tu zaszło. Nie zmyślajcie dużo, napiszę do niego list.

Do nadmorskiej osady dotarły po czterech dniach. Wszyscy przed nimi chylili głowy. Hester otrzymała osobną jurtę z wygodnym łóżkiem.

– Będiesz mogła wyspać się po swojemu – zażartowała Jase.

– Mam nadzieję, że odpocznę. Długo tu zostaniemy?

– To będzie nasza siedziba. Będziemy tylko wyjeżdżać na inspekcje lub by odeprzeć zagrożenie.

– Myślałam, że jedziemy do Wel?

– Wel pojawi się tu za dwa, trzy dni. Na pewno już jej donieśli o twoim przyjeździe. Ona nie ma swojej siedziby, bez przerwy się przemieszcza. Jest zbyt cenna, by mogli ją namierzyć. Do tej pory wygrała wszystkie bitwy.

– Co ja tu będę robiła?

– Na razie nic, czekamy.

Dwa dni chodziła po osadzie. Przyglądała się mieszkańcom, w większości kobietom, choć mężczyzn było również sporo. Z brzegu znajdowały się warsztaty rzemieślników. Wytwarzali czarne miecze, które lśniły w słońcu. Trudnili się również produkcją strzał i lekkich, jednoosobowych rydwanów.

Spytała Jase o te wozy.

– Nazywamy je prowokatorki. Kiedyś amfory z palnym olejem woziliśmy przy siodłach wierzchowców, ale konie w czasie galopu ocierały sobie boki. W wozach, oprócz kołczanu na oszczepy, są kosze do przewożenia amfor. Dziesięć takich wozów spowoduje do ataku każdy oddział jazdy.

Nie mogła sobie wyobrazić, jak lekki rydwan może uderzać na oddział jazdy. Nie pytała, wcześniej czy później to zobaczy.

Drugiego dnia po obiedzie przyszło do niej trzech kowali. Wykonując liczne ukłony, pytali, czy mogą obejrzyć jej miecz. Przy wyjściu jurty oglądali go pod światło. Dyskutowali, a nawet kłócili się między sobą. Mężczyzna oddający broń spytał:

– Czy pani pozwoli zrobić taki sam miecz?

– Nie mogę wam zabronić.

– Może pani. Żeby zrobić taki sam, będziemy musieli kilka razy pożyczać ten. Ta klinga składa się z trzech warstw. Ważne, by twardość poszczególnej warstwy była taka sama. Krzywizna ostrza też ma bardzo duże znaczenie. Ona powoduje, że jednym cięciem można przeciąć kość lub kij z twardego drewna.

– Skąd wiecie o zdolnościach tego ostrza?

– Jase nam opowiedziała.

Jase nie tylko opowiedziała kowalom o zdolnościach Hester i jej miecza. Po obiedzie zgłosiła się do niej kobieta sprawująca funkcję zbrojmistrza. Prosiła, aby pomogła jej posegregować w magazynie broń sieczną.

– Nasze dziewczyny zbroją się jak chcą. W czasie paradnej prezentacji potrafią się pokazać, ale do boju idą z różnorodną bronią. Taktycy mają z tym największy problem. Nie umieją ustawić ich w szyku.

Zaprowadziła ją do sporego kamiennego budynku. Wewnątrz panował bałagan. Miecze, pałasze, a nawet szable leżały na stosach. Trudno było się rozeznać, ile sztuk broni tu zgromadzono, tylko niektóre egzemplarze leżały na regałach lub stały w stojakach.

Uwagę jej zwrócił, oparty o ścianę, długi szereg wysokich włóczni. Wzięła jedną w ręce. Była lekka, łatwo mogła nią operować.

– Dobra broń – stwierdziła. – Piechota z takimi włóczniami wstrzyma nawet najazd konnicy.

– My nie mamy piechoty. Dziewczyny walczą konno lub na bojowych wozach. Kiedyś miałyśmy oddziały piesze, ale gdy się pojawiły falangi Achajów, zrezygnowałyśmy. Kobiety mają za mało siły, by sprostać w placu wyćwiczonym mężczyznom. W tej chwili mamy konnicę, lekkie oddziały prowokaterek i do obrony wozy bojowe. Te włócznie najchętniej używają dziewczęta na dachach bojowych wozów. Jak w czasie jakiejś uroczystości mają się pokazać w szyku, to również je biorą. Ładnie wyglądają rzędy wojowniczek, gdy nad ich głowami sterczą wysokie ostrza.

– Czym walczą na tych małych rydwanach?

– To są prowokatorki. Główną ich bronią są oszczepy. One nie są po to, by prowadzić walkę. Ich zadaniem jest niepozwolenie, by wróg mógł dogodnie rozstawić się w polu. Jeżdżą przed szykiem przeciwnika i obrzucają go oszczepami. Gdy wróg atakuje, to uciekają, ale mają jeszcze to – wskazała stojaki z małymi amforami. – Te naczynia są wypełnione łatwopalnym olejem i zatkałe palnym lepiszczem. Jak cisną tym w przeciwnika, powstaje fontanna ognia. Kazachy bardzo się tego boją. Achajowie nie mają konnicy, piechurzy tworzą falangi, ale i ich szyk można rozbić ogniem.

– Słyszałam o Achajach, ale nie wiem, skąd tu się biorą?

– Mają duże statki, przyplływają zza morza. Szukają terenów do osiedlenia.

Hester podeszła do regału, na którym leżały pojedyncze egzemplarze różnych mieczy.

– Skąd to macie?

– Nasze dziewczyny zabierają broń wszystkim pokonanym. Nieraz zdarzają się pojedyncze egzemplarze, którymi nie wiadomo jak walczyć... Tam są podobne miecze do twojego.

Podeszli w koniec regału, gdzie leżało pięć krzywych mieczy. Dziewczyna wyjęła jeden z pochwy. Przyjrzała mu się pod światło. Próbowала osełką zarysować w poprzek klingę.

– Są takie same jak mój. Dlaczego wasi kowale chcą wzorować się na mojej broni, a mają tu taką samą?

– O twojej broni słyszeli od Jase, tej broni nie oglądali. U nas mężczyźni nie walczą. Nie muszą oglądać szabel.

– Mrogo umie strzelać z łuku.

– Każdy ma prawo do obrony. Jak któryś z mężczyzn poprosi, dam mu nawet miecz, ale nie musi wiedzieć, co tu zgromadziłyśmy.

Wel przyjechała z dużym oddziałem. Prawie czterysta uzbrojonych kobiet, z tego połowa na koniach, pozostałe stanowiły obsadę bojowych wozów. Hester z zainteresowaniem oglądała pojazdy. Długie, podparte dwiema osiami. Ściany wykonane z grubego drewna o bardzo mocnej konstrukcji. Dachy okalały barierki, które zabezpieczały stojące tam bojowniczki. Stanowiły istne twierdze. Amazonki na nich mogły się bronić przed przewyższającym liczebnie wrogiem.

Czterdzieści pięć wozów ustawiło się z brzegu osady w olbrzymie koło. Po połączeniu ich linami powstała zagroda dla koni. Oddział nie miał namiotów, w każdym wozie rozkładało się dziesięć prycz, co zapewniało nocleg dla całego stanu.

Masa, adiutant Wel, zaprosiła Hester na kolację. Do jurty weszła razem z Kaną i Jase. Wchodząc, skrzyżowała ręce na piersi i pokłoniła się. Wel wyszła zza stołu, przyklękła przed nią na kolano, przykładając obydwie dłonie do lewej piersi. Podniosła się, poleciła obsługującym wyjść, a do Hester powiedziała:

– Masz być naszym głównym dowódcą, nie możesz kłaniać się przed nami.

Dziewczyna przyjrzała się kobiecie. Była w wieku jej matki. Miała zgrabną sylwetkę, ale twarz zeszpeconą blizną, która przecinała prawy policzek. Ciemne oczy kobiety wbiły się w nią, jakby żądając odpowiedzi.

– Mój ukłon nie jest gestem podległości, a wyraża szacunek. Kłaniam się nawet przeciwnikowi, o ile go szanuję.

Wel uśmiechnęła się. Pomimo zniekształconego policzka uśmiech miała ładny. Usiadły do stołu. Dziewczyna musiała odpowiedzieć na wiele pytań dotyczących jej szkolenia w zakonie. Było pytanie o jej miecz.

– Słyszałam, że nauczyciele mieli z tobą problem, by wyuczyć ciebie władania ciężką szablą.

– To nie szabla, a miecz. Inny niż broń legionistów czy Nordów, ale zasady szermierki są takie same. Mała krzywizna pozwala rąbać i ciąć. Klinga jest bardzo precyzyjnie wykonana, to pozwala rozstrzygnąć walkę jednym ruchem.

– Kana opowiedziała mi o twoich zdolnościach i sile twego miecza. Czemu uważasz tę głównię za precyzyjną?

– Ostrze jest niesamowicie twarde, nie każda osełka mu sprostą. Tak twarda stal jest krucha, więc by nie doprowadzić do jej pęknięcia, osadzono go w miękkim żelazie, które nie dopuszcza do wibracji stali. Miękki materiał łatwo ulega odkształceniom, dlatego zabezpiecza go kolejna warstwa ze sprężystej stali. Te trzy warstwy pozwalają przeciąć niejeden miecz.

– Chciałabym to zobaczyć.

– Mogłaś dawno to zobaczyć. Dziś rano przyszli do mnie wasi kowale, chcąc wykuć miecz, którego mój miałby być wzorem. Byłam zaskoczona, gdy w waszym magazynie broni zobaczyłam takie klingi.

– Tam jest dużo nietypowej broni. W zasadzie cała nasza broń jest bronią zdobyczną. Nietypowa broń wymaga dodatkowych ćwiczeń, a na to nie ma czasu.

– By władać takim mieczem jak mój, trzeba myśleć. Dla mnie czterech przeciwników z szablami nie stanowi zagrożenia. Jakbym miała chętne dziewczyny do nauki, szybko bym je nauczyła posługiwać się tymi mieczami. Moim zdaniem pięć wyszkolonych dziewcząt powinno sprostać dziesięciu napastnikom. To byłby elitarny, niezniszczalny oddział, do obrony któregoś z was.

– Wybiorę dziewczyny – weszła jej w słowo Wel. – Będzie to oddział broniący twojej osoby. Od jutra wszystkim rozgłaszamy, że jesteś naszą główną dowódczynią. Po kilku potyczkach będziesz naszą przywódczynią. Jutro jeszcze mój oddział tu zostanie. Będziemy miały cały dzień, by omówić strategię działania i system porozumiewania się.

– Mało czasu, by omówić wszystko.

– Dłużej nie mogę zostać w jednym miejscu. Rycerscy na mnie polują. W dwa dni mogą ściągnąć tu znaczne siły.

– Czemu Kana się nie boi?

– Bo zawsze jakiś oddział kręci się w pobliżu. Jak zaatakują osadę, będą mieli kogoś za plecami. Główne ich siły zawsze będą tropić mnie.

– Cały czas się bronicie, to źle.

– Co twoim zdaniem mamy robić?

– Atakować. Zobaczą, że są zagrożeni i odstąpią.
– Walczymy z nimi wiele lat. Nawet jak żyła Amaz i Ora, oni cały czas robili na nas podchody. Teraz się nie krępują, chcą nas zniszczyć...

– Jedno musimy sobie wyjaśnić. Macie wieloletnie doświadczenie, dlatego będę wysłuchiwała waszych rad. Sprowadziliście mnie jako naczelnego dowódcę, dlatego będą wykonywane moje polecenia. Nie przyjechałam tu, by bawić się w waszą wojenkę. Moim zamysłem jest przerwać ten konflikt. Przyjechałam załatwić sprawę i potem wrócić do swoich.

Panie popatrzyły po sobie. Jase i Misa wzruszyły ramionami. Kana pokiwała głową.

– Rzeczywiście, z takim zamiarem ciebie sprowadziłam, ale czy myślisz, że nie narazisz nas na znaczne straty.

– Ostatnie trzy lata uczyli mnie jak wygrywać batalie, nie narażając na wielkie straty żadną ze stron.

Następnego dnia dyskusję zaczęły po śniadaniu. Nie odeszły od stołu aż do zakończenia kolacji. Było wiele sporów, ale udając się na spoczynek, miały wypracowane wspólne postanowienia.

Wel z oddziałem wyjechała o świcie, a już po śniadaniu donieśli im, że zbliża się tysięczny oddział rycerskich. Hester od razu poszła do jurty Kany.

– Co robimy?

– To ty miałaś dowodzić! – Kana skrzywiła twarz w drwiącym uśmiechu.

– Chciałam spytać, co robiliście w takich przypadkach?

– Wokół osady rozstawimy wozy obronne. Mamy trzydzieści prowokaterek, pięć katapult do wyrzucania amfor zapalających. Jak rozgorzeje walka, zwykle jakiś nasz oddział atakuje ich z boku lub z tyłu. Potem rusza nasza konnica i tamci uciekają.

– Za każdym razem dają się nabrać?

– Przy ich mniejszych oddziałach nasze zabezpieczenie z pola nie włącza się do boju.

– Nie mogą przechwycić Wel w terenie?

– Ona lepiej zna teren. Ucieka parowami lub lasami. Szeroko rozstawia czujki. Wiemy zazwyczaj o każdym ich ruchu.

– Kiedy oni tu będą?

– Myślę, że na godzinę przed obiadem. Najedz się, nie wiadomo, czy będzie kolacja.

Zauważyły ruszający się horyzont. Szli od strony otwartej przestrzeni. Po godzinie mogli rozróżnić pojedynczych jeźdźców. Wozy zajęły swoje pozycje. Prowokatorki wyjechały na czoło, podpałały knoty. Wszystkie czekały na ruch przeciwnika. Oni zatrzymali się na sto pięćdziesiąt kroków. Kana chciała dać znak prowokatorom.

– Nie ruszaj ich – przerwała jej komendę Hester. – Jak będzie trzeba, wyjadą mi na ratunek.

Pojechała sama. W pół drogi do przeciwnika zatrzymała wierzchowca i zeszła z siodła. W dowództwie rycerskich powstało zamieszanie. Zauważyła burzliwą dyskusję. Po dłuższym czasie wyjechało jej na spotkanie trzech jeźdźców. Zatrzymali się od niej na trzy długości konia.

– Czego chcesz? – spytał dowodzący z wierzchu konia.

– Jestem Hester z Jurak, na wpół Juratka na wpół Abl. Moja matka jest żoną księcia wschodu Ablów. To wojsko za mną, to moje oddziały. Nie pozwolę ich atakować...

– Jesteś za młoda, by nam coś kazać. Zabijemy ciebie i nikt nie zaświadczy, że nie byłaś Amazonką.

Roześmiała się. Zaczęła mówić na tyle głośno, by mieć nadzieję, że usłyszą ją obydwie strony.

– Ty pyszałkowaty głupcze, jak bym się ciebie bała, to bym tu nie wyszła...

Mężczyzna machnął na stojącego po jego lewej ręce.

– Zabij ją! – krzyknął.

Ten, z wysoko uniesionym mieczem, zajechał ją od tyłu, chcąc ciąć ją w głowę. Zrobiła unik, sięgając po swój miecz na plecach. Miecz mężczyzny z rozbitą rękojeścią i częścią dłoni opadł na ziemię. Mężczyzna wrzasnął, chowając krwawiącą dłoń pod pachę. Dowodzący wyszarpnął swój oręż i ruszył na nią. Uskoczyła z lewej strony jego konia i odcięła mu nogę razem ze strzemieniem. Koń, z rozciętym brzuchem, stanął dęba, zwalając jeźdźcę. Jeszcze w locie chciał ją ciąć mieczem, ale stracił rękę od łokcia.

– Ty też chcesz walczyć? – zwróciła się do trzeciego mężczyzny. – Bierz kolegę – wskazała mężczyznę z uciętą dłonią – bo nie utrzyma cugli. Jedź do swoich i dobrze się zastanówcie, co chcecie robić.

Stała dłuższą chwilę zanim mężczyźni odjechali. Okaleczony rycerski szybko się wykrwawił, leżał bez życia. Koń wywrócił się na trawę, wierzgał kopytami, cierpiał. Podeszła i cięła go w szyję z taką siłą, że od razu znieruchomiał. Wsiadła na wierzchowca i pojechała w kierunku swoich oddziałów.

Zatrzymała się przy prowokatorkach. Zaraz dołączyła do niej Kana i Jase. Chwilę obserwowały przeciwnika. W ich szyku można było zaobserwować chaos. Po kłótni około dwustu jeźdźców oderwało się, jadąc w kierunku południa, pozostali zaczęli formułować szyk.

– Co się dzieje? – spytała Hester.

– Ci odjeżdżający zrezygnowali z walki. Nie odjadą daleko. Przypuszczam, że w tamtym lesie jest Wel.

– Jest możliwość by ich przepuściła? Oni świadczyliby na naszą korzyść.

– Zaraz wyślę gońca. Zdolna dziewczyna powinna zdążyć.

Pozostali jeźdźcy rycerskich utworzyli długi szereg, jakby szykowali się do szarży. Rydwany prowokatorek ustawiły się po bokach. Konne oddziały Amazonek sformułowały szyk bojowy, ale jazda rycerskich rozjechała się na skrzydła, odsłaniając dużą grupę pieszych.

– Łucznicy! Uciekać za wozy! – krzyczała Kana.

Jase pędziła wzdłuż szyku, powtarzając rozkaz. Między wozami powstał ścisk, ale kobiety były przyzwyczajone do takich przegrupowań. Po dwa rzędy jeźdźców przejeżdżało przez każdą szczelinę między wozami. Kobiety z wozów, układały na zaprzęgach specjalnie powiązane deski zabezpieczające tułowia koni. Rydwany prowokatorek uciekły daleko w bok.

Hester przejeżdżała ostatnia. Tarczę zza siodła przyczepiła do pleców. Była między wozami, jak nadleciała pierwsza chmara strzał. Jej koń stanął dęba, a ona poczuła mocne uderzenie w głowę. Opanowała wierzchowca. Z jego uda wystawała strzała. Na szczęście przeszła powierzchownie, tuż pod skórą. Schowała się za wóz i wyszarpnęła strzałę z nogi konia, długo musiała uspokajać zwierzę. Na skroni i policzku poczuła ciepłą maź. Dotknęła palcami, to krew. Usłyszała głuchy łomot nadlatującej kolejnej serii strzał, ale wszystkie były już bezpieczne.

– Zir! – usłyszała głos Kany. – Zaprowadź panią do drugiego wozu, niech zszyją jej głowę.

Strzała rozcięła skórę na czubku głowy. Rana nie bolała, jednak bardzo krwawiła. W wozie było wiele osób czekających na opatrunki. Do niej podeszła młoda kobieta i mokrą szmatką przemyła jej twarz i ranę.

– Będzie bolało, wytrzyma pani?

Pokiwała twierdząco głową.

Ból nie był intensywny. Dziewczyna starała się, jak mogła. Bardzo łagodnie przekłuwała i naciągała skórę. Do zszycia rany użyła jej włosów. Na koniec wszystko zamazała jakąś maścią, która miała złagodzić ból i powstrzymać krwawienie.

– Nie będę nakładać opatrunku, szybciej będzie się goić. Łucznicy skończyli ostrzał, może pani spokojnie wyjść na zewnątrz.

Odszukała swego konia. Mroga zasmarowywał mu maścią ranę.

– Nie będzie czuł bólu i za kilka dni się zagoi – powiedział.

– Dziękuję. To dobry wierzchowiec, szkoda by go było. Będę mogła na nim jeździć?

– Dzisiaj rana będzie mu przeszkadzała. Jutro opuchlizna powinna ustąpić.

– Co się tam dzieje? – Pokazała kierunek za wozami.

– Przeszali strzelać, znowu szykują się do szarży, najprawdopodobniej to podstęp. Są w zasięgu katapult. Kana poszła je przygotować. Ranili wiele koni. Jazdy nie wyślemy, będziemy bronić się na wozach.

– Jak się obronicie przeciw jeździe?

– Ty swoje już pokazałaś, teraz popatrz jak walczą nasze.

Weszła do wozu. Cztery bojowniczkę wystawiały w oknach włócznie i przygotowywały oszczepy. Do otwartego na dach luku przystawiona była drabinka. Wspięła się na górę. Siedziało tam pięć kobiet, obserwowały nieprzyjaciela. Zgromadzono tu wiele sprzętu. Były długie włócznie, dwa pęczki oszczepów, łuki i kołczany strzał. Oprócz tego każda miała przy sobie miecz lub szablę oraz przynajmniej po dwa noże. Barrierka wokół, o wysokości powyżej kolana, pozwalała łatwo się ukryć i nie przeszkadzała w operowaniu bronią.

Wróg wystawił szereg jeźdźców, na środku wyraźnie przerzedzonych. Najprawdopodobniej znów maskują grupę łuczników, ale to też może być podstęp. Oczekiwanie zaczęło być nużące. Pomyślała, że im gorzej siedzi się na koniach niż jej na

tym dachu. Odwróciła się w kierunku obozu. Ze zdziwieniem między jurtami zobaczyła wieżę. Przypomniła sobie taką konstrukcję leżącą na ziemi, teraz była w pozycji pionowej. Na jej szczycie stała kobieta z długim kijem na ramieniu.

– Co to jest? – spytała.

– Obserwatorka. Wskazuje kierunek, a długość kija przed nią to odległość do wroga. To wytyczne dla katapult.

Rycerscy ławą ruszyli do przodu, pomału przyśpieszając do spokojnego galopu. Przemierzyli jedną trzecią odległości, gdy łucznicy wypuścili kolejną serię strzał.

– Chować się! – rozległy się krzyki kobiet.

Wszystkie przywarły do przedniej barierki. Najpierw odezwał się łomot uruchamianych katapult, a za chwilę stukot wbijających w drewno strzał. Jedna wyrzała w kierunku wroga.

– Uwaga! Zdążyli wypuścić drugą serię.

Znow dudnienie wbijanych ostrzy w drewno. Za moment kobieta krzyknęła:

– Ale im dali! Trafili w sam środek.

Hester wyrzała. Jeźdźcy już dojeżdżali. W oddali ludzie w palących się ubraniach rozbiegali się na boki. Nad głową usłyszała furkot następnych pocisków. Wśród łuczników wybuchały fontanny ognia. Oniemiała, widząc biegnące żywe pochodnie. Z boku trąciła ją dziewczyna.

– Nie masz łuku?! Teraz na nas kolej.

– Został przy siodle.

– Tam leży zapasowy, pokazała w róg dachu.

Łuk był dobrej jakości. Wyjęła trzy strzały, wypuściła jedną po drugiej, potem znowu trzy. Na wprost ich wozu powstała luka. Wypuściła następną serię.

Kobieta z boku wozu rzuciła oszczepem. Cztery konie uderzyły o wóz, zanim wyhamowały. Atakowali jeźdźcy i ci, którzy pospadali z koni. Na dachu podstawową bronią były długie włócznie. Takimi samymi walczyły kobiety leżące pod wozami. W oknach broniono się łukami, nieraz sięgano po miecze. Jeździec z siodła wskoczył do środka wozu, rozgorzała walka. Hester zajrzała w luk zejścia. Dwie kobiety siedziały ranne, pozostałe dwie broniły się przed mieczem. Przez okno wchodził następny napastnik.

Nie korzystała z drabiny, skoczyła. Cięła jeszcze w locie. Wchodzący wypadł na zewnątrz bez głowy, walczący z kobietami stracił dłoń.

- Związać go i opatrzyć! – krzyknęła.
- My nie bierzemy jeńców!
- Teraz bierzecie!

Wybiegła na dach. Bitwa trwała. Dwóch, stając na siodła wierzchowców, skoczyło na szczyt wozu. Nie zdążyli się wspiąć, rozścięła im głowy. Spadli, na ziemi dobiły ich dziewczyny spod wozu. Rozejrzała się wokół. Od północy pojawił się rząd rydwanów – prowokaterek. Zajechały przeciwnika od tyłu. Poszybowały oszczepy, a za moment wybuchały amfory z oliwą. Wrzaski i kwik koni rozdzierał powietrze. Rycerscy próbowali uciekać, ale oszczepy nie dawały im szans. Złożyła ręce w trąbkę i krzyczała:

- Brać jeńców! Brać jeńców!

Niektórzy z mężczyzn, słysząc ten okrzyk, rzucali broń, zatrzymując się w bezruchu. Dziewczęta wiązały im ręce i przepychały na drugą stronę wozów. Tu zorganizowała się grupa przejmujących nad nimi pieczę.

Walki zgasły, ale ciągle dolatywały jęki, charczenia i kwiki. Obok pojawiła się Kana.

- Czemu kazałaś brać jeńców? Teraz nie wiadomo, co robić, gdzie ich trzymać?
- Jakoś sobie poradzimy. To skróciło walkę... Żle się czuję, muszę odpocząć.

Zeszła na dół i pobiegła do swojej jurty. Wypiła kilka łyków wody. Ciągłe prześladował ją zapach krwi i smród spalonych ciał.

Położyła się na posłaniu. Nie mogła się uspokoić. Odkąd przyjechała na te tereny, wciąż zabijała. Poprzednio śmierć zadawała tylko manekinom. Tu zobaczyła jak umiera człowiek rażony jej ostrzem. Jej nauczyciel w Zakonie Cienia, żegnając się, powiedział:

- Stałaś się czarodziejem swego miecza. Musisz bardzo uważać, aby twoje zdolności nie zamieniły się w obłąd.

Teraz zrozumiała sens jego słów. To, co robią Amazonki, to obłąd! To nie sztuka bojownika, to przemyślane zbiorowe zabijanie! Wojna właśnie do tego się sprowadza. Nauczyła się tego u Nordów. Ich sztuka wojenna była daleko zaawansowana.

Od chwili, kiedy matka dała jej miecz prababki, chciała być precyzyjna w sztuce walki. Chciała być wybitnym wojownikiem. Nie pociągały ją taktyki wojenne Nordów. Nie rozumiała też filozofii nauczania „Aniołów”. Do tej pory uważała, że wygrać walkę to zwyciężyć lub okaleczyć przeciwnika tak, by nie sięgnął po broń. Gdy zobaczyła umierającego człowieka z uciętą nogą, lub cierpiącego z powodu poparzeń, zrozumiała bezsens zadawania śmierci. Kiedyś ciotka Raksa powiedziała: – Nie kończyłam Skrzydła

Aniołów, ale zrozumiałam, że jeżeli muszę kogoś zabić, to lepiej ściąć głowę niż rozciąć mu brzuch, przynajmniej nie widać jak umiera.

Wujek Pol mówił coś podobnego: – W bitwie idą jedni przeciw drugim, aby się zabijać. Jednak widzieć śmierć młodego człowieka, którego zabijasz, chociaż nie miałaś do niego urazy, jest bardzo nieprzyjemne.

To były bardzo łagodne słowa, w porównaniu z tym, co zobaczyła.

Nalała sobie pełen kubek wina. Zaczęła rozmyślać nad filozofią śmierci. Człowieczeństwo składa się z rozumu duszy i ciała. Jakiegokolwiek czynnika zabraknie, przestaje istnieć człowiek. Tak mówi wiara juratów. Nordowie i Ablowie uważają inaczej. Dla nich człowiek istnieje dopóki żyje ciało. W Warze widziała człowieka bez rozumu. Jego rodzina twierdziła, że skoro ciało funkcjonuje, to jest w nim dusza. Długo rozważała, co z takiej duszy, która nie jest kształtowana przez rozum. Teraz pojęła drugą stronę. Co z rozumu, który obserwuje wyciekającą swoją duszę z krwią uciętej nogi. Wzdrygnęła się, gdy przypomniła sobie umierającego człowieka, gotowego do dalszej walki.

Z rozmyślań wyrwał ją głos Jase.

– Bardzo źle z tobą, przyprowadziłam ci Mroga. Pomoże.

– Nie trzeba, już doszłam do siebie.

– Jak pani pozwoli, to obejrzę ranę na głowie.

– Zapomniałam o niej. – Dotknęła ręką do skaleczenia i syknęła z bólu.

– Niech pani nie rusza, rozerwie pani szwy. Proszę usiąść!

Stanął nad nią. Rozgarnął jej włosy i delikatnie uciskał głowę wokół rany.

– Kość nie pękła – zawyrokował – ale na pewno została zarysowana. Będzie boleć dłuższy czas. Możliwe, że niedługo przyjedzie pan Mori Soles. Niech pani mu to pokaże. On ma zdolności, pomoże. Teraz proszę wypić ten napój, pomoże pani zasnąć.

W środku nocy obudziła ją krzątanka. Oliwna lampka dawała na tyle jasne światło, aby z drugiej strony jurty rozpoznać dojrzałą kobietę i młokosa rozścielających sobie pośłania. Uniosła się na łokciu. Kobieta popatrzyła na nią.

– Śpij spokojnie. Kana nas przysłała, abyśmy tu przenocowali. Jutro się wyprowadzimy. Ja jestem Nora, on to Syn.

Położyła się ponownie, ale zasnęła dopiero po dłuższej chwili.

Obudziła ją jasność wpadająca przez odślonięte wejście. Spała w ubraniu. Czuła się nieświeża i bolały ją stawy. Popatrzyła na miejsce Nory. Posłań już nie było, ale przy stoliku siedział mężczyzna w sile wieku. Uśmiechnął się do niej.

– Zbyt długi sen to też niedobrze.

– Musiała zadziałać mikstura Mroga. Zasnęłam po bitwie, a teraz nie wiem jaka pora.

– Większość jest już po śniadaniu. Przyszedłem obejrzeć twoją głowę. Mroga był zaniepokojony twoim skaleczeniem.

– Strzała rozcięła skórę, chyba nic niebezpiecznego.

– Jednak popatrzę. Usiądź tu na krześle.

– Nie znam pana.

– Przepraszam, nawykłem, że mnie wszyscy znają. Jestem Mori Soles, uchodzę za uzdrowiciela. Stąd moje zainteresowanie pani głową.

Usiadła na wskazanym jej miejscu. Kawałkiem szmatki starł jej resztki maści, którą miała zasmarowaną ranę. Przyjrzał się temu i powąchał.

– One są niewyuczalne. Nie przemyśla rany po szyciu, tylko dała dużo środka znieczulającego. Nie czułaś bólu, ale rana jest opuchnięta. To niedobry objaw. Zlikwiduję szew i trochę zaleczę. Wieczorem jeszcze raz obejrzę. Jeżeli opuchlizna się nie wchłonie, będzie trzeba interweniować.

– To znaczy co?

– Wyjaśnię wieczorem. Teraz będzie trochę boleć.

– Wielu w naszym rejonie jest czarodziejami.

– Wiem, znam ich wszystkich, oprócz pani Dakry. Największą moc ma jednak cesarzowa Para.

– Poznałam ją w Warze. Nigdy mnie nie uzdrawiała, za to dużo rozmawiałyśmy.

– Dla niej twoja rana nie stanowiłaby problemu. Ja będę musiał przy niej popracować.

Wyciągnął jej wszystkie szwy i zasklepił ranę. Kiedyś, jak wujek Pol likwidował rozcięcie na udzie, odczuwała drętwienie. Teraz piekło, jednak nie trwało długo. Na koniec zaczesał jej włosy i zakomunikował, że w jurcie Nory czeka balia.

– Na pewno masz chęć na ciepłą kąpiel.

Ruszyli za osadę. Niedaleko nadmorskiego klifu stały dwie jurty. Weszli do pierwszej. W środku była Nora i jej piętnastoletni syn. Słyszała o nich dużo, ale teraz po

raz pierwszy mogła się im przyjrzeć. Kobieta, nie dużo młodsza od jej matki, była atrakcyjna. Na jej widok uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że postanowiłaś tu przyjść. Odwdzięczę się za zbudzenie ciebie w nocy.

– Prawie nie zauważyłam twojej obecności. Szybko zasnęłam, a rano nie wiedziałam, kiedy wyszłaś.

– Przyjechaliśmy po zmierzchu. Nie chciałam po ciemku wlec się tutaj. Kana pozwoliła zanoć u ciebie. Powiedziała, że przechorowałaś bitwę i będziesz twardo spała.

– Chyba nie przywyknę do ich zabijania.

– Z początku też strasznie przeżywałam. Pomimo przeszkolenia w Skrzydle Aniołów jakoś nawykłam. Tobie udało się dużo więcej niż mnie. Po raz pierwszy wzięli jeńców.

– Uznali mnie za głównodowodzącą, było mi łatwiej.

– Porozmawiamy potem, teraz mężczyźni przygotowali ci kąpiel.

Za przepierzeniem stała balia z ciepłą wodą. Uśmiechnęła się.

– Ostatni raz w balii myłam się w domu matki.

– Też tęskniłam za tym. Teraz nawet w wozie mam balię. – Nora odwzajemniła uśmiech.

Kąpiel sprawiła jej wielką przyjemność. Gdy wytarła się prześcieradłem, minęły wspomnienia rozlanej krwi i fetoru spalonych ciał. Czuła zmęczenie, ale takie jak po ćwiczeniach w zakonie.

Została zaproszona na opóźniony poranny posiłek. Po chwili pojawił się Mori Soles z synem Nory. Razem usiedli do stołu.

– Co zamierzasz robić z jeńcami? – spytała kobieta.

– Trochę ich sponiewieram, a potem się zastanowię, może oddam ich do księcia.

– Co teraz planujesz? Oni rzadko wykonują polecenia kobiet.

– Chcę zagonić ich do pracy na rzecz Amazonek.

– Rycerscy nie pozwolą się wykorzystywać na rzecz kobiet – włączył się do rozmowy młodzian.

– Jak masz na imię? Nie wiem jak się do ciebie zwracać – spytała Hester.

– To jest Syn. Przedstawiłam ci go w nocy – odpowiedziała Nora.

– Ja wiem, że to twoje dziecko, nie wiem jak ma na imię.

– Jego imię to Syn. Ja go tak nazwałam. W ten sposób nikt go nie kojarzy z byłym cesarzem.

– Boisz się tego?

– Raczej się wstydzę. Jego ojciec był inteligentnym, ale złym człowiekiem. Nie szanował życia innych.

– Słyszałam, że byłeś jedną z jego haremu.

Mori Soles otarł usta i wyszedł z namiotu.

– Coś źle powiedziałam? – Okazała zaniepokojenie.

– Trudno ciebie winić, nie wiedziałaś. To, że zostałam jedną z żon cesarza, to jego wina. Co prawda wykonywał polecenie matki cesarza, ale to on zlecił mnie porwać i dowieźć do pałacu. Teraz żyjemy razem, ale on ciągle się tego wstydzi.

Bez słowa wstała i wyszła z namiotu. Stał kilkanaście kroków dalej, więc podeszła do niego i powiedziała:

– Jeżeli będziesz ciągle się tak zachowywał, to wstyd nie minie. Powinniście mieć dziecko, wtedy wasza uwaga skierowałaby się na niego, a nie na rozpamiętywanie przeszłości.

Popatrzył się na nią uważnie.

– Ty nie masz mocy?

– Nigdy nie byłam i nie chcę być czarodziejem.

– Cesarzowa Para była chyba w twoim wieku, gdy udzielała mi podobnych rad, ale ona miała potężną moc.

– Uważasz, że skoro nie jestem czarodziejem, to nie mogę innym radzić.

Gdy pomachał przecząco głową, odpowiedziała:

– Chodź więc do stołu i nie udawaj nadąsanego. Masz rację, nie powinnam tobie nic radzić, jesteś starszy od mojej matki.

Uśmiechnął się. Wrócili do jurty.

Po posiłku razem udali się do obozu Amazonek. Zaskoczyła ich ogólna krzątanina. Na step znoszono drewno, z którego układano stosy ciałopalne. Rydwanami ściągali martwych z pobojuwiska. Duża grupa kobiet z łukami pilnowała jeńców siedzących na skraju osady. Przywołała wartowniczkę.

– Gdzie jest Jase?

– U Kany.

– Zawołaj ją!

- Co chcesz zrobić? – w pytaniu Nory było zdziwienie.
- Za porządki w oddziale odpowiada adiutant. Chcę jej coś nakazać.

Kobieta popatrzyła na Mori Solesa, on pomachał głową, jakby odmawiał jej poleceniu. Czekali dłuższą chwilę nim pokazała się Jase. Hester od razu naskoczyła:

- Czemu jeńcy siedzą beczynnie? Zjedli przynajmniej śniadanie?
- Śniadanie zjedli, ale tu jest dwustu pięćdziesięciu mężczyzn, trzeba dla nich

mnóstwo żywności – odpowiedziała spokojnie Jase.

- Nie przejęliście ich taborów? – Hester zachowywała ton nakazujący.
- Więcej niż połowę, część uciekła.
- To niedobrze, mogą zwoływać posiłki?
- Nie zdążą! W okolicy są dwa oddziały, w tym kobiety Wel.
- Czemu ci mężczyźni siedzą?
- Ty kazałaś ich wziąć do niewoli. Są wśród nich rycerscy, oni nie pracują.
- Jeńcy mają wykonywać wszystko, co im każecie.
- Kiedy oni wolą dać się zabić.
- Porozmawiajmy z nimi.

Podeszli do dużej grupy. Stanęła na wprost siedzącego rycerskiego.

- Czemu nie chcesz pracować?

Ostentacyjnie odwrócił głowę. Błysnęła stal miecza dziewczyny. Czubek ostrza znalazł się w kroczu mężczyzny.

- Jak teraz pchnę wykrwawisz się zhańbiony.
- Co ty robisz?!
- Wstań! – Cofnęła głownię i odsunęła się pół kroku.

Opieszale podniósł się.

- Czemu więc nie chcesz pracować?

– Żaden rycerski nie będzie pracował na rzecz kobiet – odparł, wykonując teatralny gest ręką.

Nim ręka wróciła na swoje miejsce była pozbawiona palców.

- Nie chcesz pracować, dłoń nie jest ci potrzebna – mówiąc to, chowała broń.

Oniemiały patrzył na krwawiącą ranę. Po chwili zerwał szal, robiąc z niego opatrunek.

- Coś zrobiła! Nie będę mógł władać mieczem.
- Wolno myślisz. Po co ci miecz? Nie jesteś rycerskim, jesteś moim niewolnikiem.

– Rycerski nigdy nie będzie czyimś niewolnikiem!

– Zarozumiały głupiec. Ja jestem Hester z Jurak. Nie pochodzę z ludów Hia-Mo. Mówiłam to przed bitwą, nie słuchaliście. Teraz zostaliście moimi niewolnikami. Mogę was pozabijać, ale byłby to nadmiar łaski! – Uniosła głos, by wszyscy słyszeli. – Te dziewczyny z łukami nie będą was zabijać, a kaleczyć! Będą przebijać wam łokcie i kolana...!

Dwóch rycerskich, z pierwszego rzędu, wyskoczyło, chcąc ją powalić na ziemię. Nie trafili. Nim opadli, jeden nie miał rąk, drugi głowy. Odsunęła się krok do tyłu. Poczekwała, aż ciała mężczyzn znieruchomieją i zaczęła mówić dalej:

– Czy ktoś jeszcze nie chce pracować? Śniadanie, które dostaliście będzie ostatnim posiłkiem za darmo. Kto nie pracuje, nie je. Róbcie, co chcecie. Albo pracujecie, macie wyżywienie i dach nad głową, albo zdychacie w tym miejscu, często okaleczeni.

– Co mam robić?! – krzyknął mężczyzna bez palców.

– Z jedną ręką też się przydasz. Na razie trzeba ustawić stosy ciałopalne i pościagać martwych z pobojuwiska. Jutro pomyślimy o innych zajęciach.

Odwróciła się i podeszła do Nory, która z dwójką mężczyzn patrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Chodźcie do Kany, trzeba to omówić.

– Jak to zrobiłaś. Ja też umiem robić uniki, ale żeby przy tym pozbawić kogoś rąk?

– To kwestia broni. Taki miecz nie daje za dużo wyboru, jest ciężki.

Odwróciła się, patrząc jak mężczyźni wstają i idą w kierunku placu pobojuwiska.

Przez jedną przemianę księżyca powstało kilka dodatkowych jurt. Osada była prawie w całości ogrodzona palisadą, wygodną do obrony. Został ściągnięty materiał na budynki.

Kończono podmurówkę pod jedną z budowli, gdy pojawił się następny oddział rycerskich. Hester z Norą wyjechała im na spotkanie. Przedstawiła się jako przywódca osób tu zamieszkujących. Wy tłumaczyła, że prace budowlane prowadzą jeńcy pochwyceni w bitwie. Nie musiała demonstrować siły swego miecza, cały oddział wycofał się poza horyzont.

Kana dowiedziawszy się o tym, ściągnęła z terenu Wel. Długo dyskutowały między sobą, a wieczorem poprosiły Hester. Ona zjawiła się u nich razem z Norą.

– Nigdy nie braliśmy jeńców – zaczęła rozmowę Wel – a ty rozpowiadasz, że oni u nas pracują.

– Nie rozumiem. W obecnym świecie jeńcy wszędzie pracują.

– U nas nie było niewolników.

– Ja mówię o jeńcach, a nie niewolnikach. Nie mam zamiaru trzymać ich jako niewolników ani nimi handlować. Ci ludzie napadli na mnie. Przed bitwą wytłumaczyłam im swoją narodowość. Chcieli mnie zabić, aby nikt nie dowiedział się, że ktoś ma tu prawa, bo pohańbione kobiety nie mają praw. Tym, którzy przyszli wczoraj, powiedziałam, czym ryzykują. Przyszli, by zabijać pohańbione, a dowiedzieli się o możliwości stania się pohańbionymi. Doszli do wniosku, że to im się nie opłaca.

– Teraz mają pretekst, by rozpocząć z nami oficjalną wojnę. Jeżeli księżę ściągnie wszystkie swoje zastępy i ruszy z ordą, pozabiją nas co do jednej.

– Czemu teraz mają pretekst, a poprzednio nie mieli?

– Ponieważ pohańbiliśmy rycerskich.

– Jeżeli zabijają wszystkich pohańbionych, będą musieli pozabijać i naszych jeńców.

– To dla nich najmniejszy problem. Przyjeżdżali tu, by wykonywać, ich zdaniem, religijny obowiązek. W obyczaju było zabijanie pohańbionych. Do tej pory były to odziały samozwańcze rycerskich, którzy chcieli ukarać uciekające od nich żony. Z początku próbowali nas zwalczać grupami nieprzekraczającymi trzystu wojowników. Z czasem zastępy rosły. Ci ostatni składali się z tysiąca żołnierzy. Teraz poczuli się zagrożeni pohańbieniem. Ażeby to niebezpieczeństwo oddalić, wypowiedzą nam wojnę, o ile nakłonią do tego księcia, i ruszą taką siłą, której się nie przeciwstawimy. Na błoniach wokół naszej osady może zjawić się kilkanaście tysięcy wojska. Będą zorganizowani. Nasze siły nie przekraczają czterech tysięcy bojowniczek. Rachunek jest prosty, przestaniemy istnieć.

– Postaram się rozwiązać ten problem. Ile trzeba im czasu, by zwołać tę swoją wojenkę.

– Przypuszczam, że za dwie lub trzy kwarty będą gotowi.

– Szkoda, nie zdążą nam zbudować domów. Trzeba przetaczać grube bale, wasze kobiety temu nie podołają.

– Zagrożone jest nasze istnienie, a ty martwisz się o budowlę?

– Mówiłam, że postaram się rozwiązać ten problem.

Jeszcze tego wieczoru do swojej jurty zawołała mężczyznę, któremu ucięła palce.

– Ilu spośród was jest rycerskich?

Popatrzył na nią niepewnie, wstrzymując się z odpowiedzią.

– Czy zadałam zbyt trudne pytanie? Nie wiesz ilu z was jest szlachetnego pochodzenia?

– Wiem dokładnie, ale pani czyny są trudne do odgadnięcia. Nie wiem, czy odpowiadając na to pytanie, nie narażę towarzyszy.

– Nie narazisz, raczej odwrotnie. Chcę się dowiedzieć, co będzie dla was bezpieczne, bo jak książę wypowie nam wojnę, to pozabija was jako pohańbionych.

– Na pewno tak uczyni. Jako rycerscy trafiliśmy do niewoli i pracowaliśmy na rzecz nieprzyjaciela.

– Wasza zbrojna czeladź podlega tym samym rygorom?

– Też się pohańbili, jednak to zwykli ludzie, można ich wykorzystać do innych celów.

– Jeżeli oddam was księciu Południa, na co bym was naraziła?

– Powinniśmy popełnić śmierć samobójczą, to zmazałoby z nas hańbę. Jeżeli tego nie uczynimy, podlegamy egzekucji. Zmazywanie pohańbienia jest podstawowym obowiązkiem każdego Hia-Mo.

Trudno zrozumieć ten wasz obyczaj. Wierzycie w trzy czynniki człowieczeństwa, a przecież Bóg Ciała zabrania zabijania.

– Ty, pani, też zabijasz.

– Bronię się, gdy chcą mnie zabić. Nigdy nie przyszło mi na myśl zabijać kogoś z rodziny, gdy spotkało go nieszczęście. Nieraz używałam miecza, by coś wymusić, ale wtedy nie zabijam, choć potrafię skrzywdzić, tak jak ciebie.

– Ucięłaś mi palce, bez nich nie utrzymam miecza, nie będę mógł być bojownikiem.

– Wy, mężczyźni, zawsze lubicie rozczulać się nad sobą. Mori Soles zaleczył ci ranę. Do tej pory byłeś przydatny, a więc poradzisz sobie w dalszym życiu. Znam byłego legionistę, któremu ciotka Raksa ucięła palce jak ja tobie. Kazał sobie zrobić rękajeść w kształcie rękawicy i zręcznie władał mieczem. Nie mówimy, czy masz władać bronią, a co zrobić, by utrzymać was przy życiu. Kazałam was brać do niewoli, inaczej Amazonki

by was pozabijały. One pierwszy raz brały jeńców. Miały o to do mnie pretensje. Nie wiedziały, co z wami robić. Żyjecie dzięki mnie, a teraz nie wiem, jak utrzymać was przy życiu.

– A co nam zagraża?

– Były tu następne wasze oddziały. Powiedziałam im o was. Wel uważa, że oni nakłonią księcia, by wypowiedział nam wojnę. Wówczas was pozabiją.

– Jak wtargną tu oddziały księcia, to tak będzie. Was też zniszczą.

– My możemy uciekać nawet na tereny Kazachów. Oni Amazonek się boją, zresztą mają swoje problemy z Achajami. Z wami jednak nie damy rady, będziecie nas opóźniać. Jest inny problem. Bardzo bym chciała uniknąć oficjalnego konfliktu z księciem południowych taborów.

– To wasz problem.

– Ja mogę jechać do księcia Południa, zawrzeć układ pokojowy i jako akt dobrej woli was przekazać.

Mina mężczyzny zdradzała zaskoczenie.

– Dlaczego księżę chciałby z tobą rozmawiać? Może prościej byłoby mu ciebie zabić?

– Jeden z dowódców waszych oddziałów podobnymi słowami zaczął z nami bój. Nie wyszliście na tym najlepiej. Księżę Południa nie odważy się tego mi powiedzieć, tym bardziej mnie zabić. Cesarzowa Para zareagowałaby natychmiast. Rozważaliśmy likwidację księstwa Południa. Pozostałby księżę na północy i państwo Amazonek. Taki układ raz na zawsze zlikwiduje głupi obyczaj zabijania skrzywdzonych.

– Już jeden cesarz zlikwidował księstwo Południa.

– Przeanalizowałam ten okres historii. Walki były krwawe, ale zapanował porządek. Spokojnie szkoliliście swoich rycerskich. Wasze rzemiosło rozkwitało, a karawany bez przeszkód przemierzały stepy. Przyszedł inny cesarz, rządny władzy, i cały ten układ popsuł. Para go obaliła. Wy zlikwidowaliście państwo kobiet stworzone przez nią. Myślicie, że ona patrzy na to obojętnie. Jest bardzo wyrozumiała, ale jak nadużyjecie zaufania, będzie musiała podjąć jakieś kroki.

– Nie przyjdzie jej to łatwo!

– Ciągłe jesteście zarozumiały. Ruszyliście z tysiącem wojowników. Nas nawet nie było połowę tego, a jednak nie daliście rady nas pokonać. Co będzie mógł wasz księżę,

jeżeli ruszą na niego legiony, waleczni Pustynni, Juraci i my? Może wówczas przyłączę się do opinii Wel, że nie należy brać jeńców.

– Jesteś młoda i pewna siebie.

– Zawołałam ciebie, aby omówić jak uchronić was od śmierci, a ty chcesz się ze mną kłócić. Chcę usłyszeć wasze propozycje. Daję wam czas do rana. Jeżeli jutro po śniadaniu nadal nie zechcecie ze mną rozmawiać, to prowadzę was do księcia Południa.

Poszła do Nory. Było późno, kobieta rozścielała już posłania.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę o tej porze, ale z rycerskimi nie umiem rozmawiać. Myślę tylko, jak wyrazić swoją rację. Gotowi za to poświęcić własne życie.

– Reprezentują zupełnie inną kulturę. Pomimo że wyznają religię Juratów, to myślą innymi kategoriami. Ich kobiety mają priorytety związane z rodziną, a raczej z potomstwem. Są to te same uwarunkowania, co w każdej innej kulturze, dlatego nam jest łatwiej się z nimi porozumieć. Dla mężczyzn liczy się przede wszystkim ideologia, która dla nas jest trudna do przetrwania.

– Wyłumacz mi jeszcze jedno. W tej osadzie jest wiele kobiet, ale nie widziałam dzieci.

– Tu jest osada Kany szkoląca wojowniczeki. Prawdziwe oddziały bojowe nie mają osad. Tamtymi dowodzi Wel. To, co tu zobaczyłaś, to tylko namiastka sposobów zabijania. Tamte kobiety w terenie są bezwzględne. Dla nich obce życie nie ma żadnej wartości. Im nie wydałabyś rozkazu „brać jeńców”. Jeżeli biorą mężczyznę do niewoli, to tylko po to, by z nim współżyć. Potem go zabijają. Zrozumieć je jest trudniej niż rycerskich. Kobiety w ciąży i wychowujące dzieci są w innych osadach, zaszytych w lasach, bronione przez wytrawne oddziały pod wodzą Wiśni. To dość roztropna kobieta, umie łączyć różne potrzeby.

– Czemu one mi nie powiedziały o Wiśni.

– Potrzebna im byłaś jako symbol innej kultury. Nie wtajemniczają obcych w zawiłości swojego zarządzania. Mimo że mówią o sobie jako o oddziałach bojowniczek, to mają skomplikowaną strukturę państwowości.

– Więc mnie wykorzystały?

– Raczej nie. Podporządkowują się twoim poleceniom, ale w nowej sytuacji czują się zagubione. Chcą rozwiązać konflikt z rycerskimi Południa. Nie sądziły, że zainteresują ciebie osady rodzących.

– Co mam zrobić z jeńcami?

– Dałaś im czas do jutra. Są zagrożeni, coś wymyślą. Jutro pójdę z tobą, by razem porozmawiać. Nowy dzień przyniesie rozwiązanie.

Od rana mżył deszcz. Hester osobiście poprosiła wszystkich rycerskich. Zaprosiła również Norę i czarodzieja. Przyszli z Synem. Zgłosiło się dwudziestu czterech mężczyzn. Każdy, wchodząc, kłaniał się i siadał na ziemi, krzyżując nogi. Utworzyli zwartą grupę, ale i tak zajęli więcej niż pół jurty. Usiadła na wprost nich, przyjmując ich pozycję. Nora z Mori Solesem i Synem siedzieli na krzesłach za jej plecami. Przez dłuższy czas trwało milczenie. Przerwał je jeden z dowódców, który przed bitwą wyjechał na rozmowy.

– Pani, kazałaś nam się tu zebrać. Jesteśmy ciekawi, czego od nas oczekujesz?

– Brakuje dwóch z was. Czekam aż tu dojdą.

– Oni nie chcą przyjść. Twierdzą, że nie ma o czym rozmawiać.

– Nie dzielę ludzi na gorszych i lepszych. Chciałam uszanować wasz obyczaj, dlatego z waszą zbrojną czeladzią będę rozmawiała osobno. Tych dwóch, którzy nie chcą tu przyjść, mogę zaliczyć do czeladzi. Pan – wskazała na siedzącego z brzegu – pójdzie do nich i przekaże to. Nie zacznę rozmów, dopóki nie dowiem się, jaką podjęli decyzję.

Po wyjściu rycerskiego zapanowało milczenie. W grupie siedzących widać było zniecierpliwienie. Mężczyzna, który uprzednio mówił, znów zabrał głos.

– Musi pani zrozumieć, że my nie na wszystko się zgodzimy.

Popatrzyła na niego, ale nie odezwała się. To zachowanie spotęgowało napięcie panujące wewnątrz jurty. Po chwili przyszła trójka mężczyzn, siadając przy grupie. Ona zdjęła swój miecz z pleców, ułożyła na kolanach, opierając na nim dłonie. Gest ten wzbudził niepokój, jednak nikt nie zareagował. Swoją wypowiedź zaczęła, wskazując mężczyznę, który przemawiał w imieniu grupy.

– Pan twierdzi, że nie zgodzicie się na wszystko. Nie macie wyboru. Ja chcę podjąć pertraktacje pokojowe z księciem Południa. Wasza obecność tutaj nie będzie mile widziana przez innych rycerskich. Mieliście do dzisiaj zastanowić się, co mam zrobić, aby oszczędzić wasze życie.

Milczenie wskazywało, że nie wiedzieli lub nie byli zgodni, co do swego dalszego życia. Obejrzała się na osoby siedzące za nią, ale żadna z nich nie zdradzała chęci do zabrania głosu. Zaczęła więc mówić:

– Nie wiecie, co w obecnej sytuacji począć. Może ktoś z was odpowie, czy popełniłam błąd, oszczędzając was, może powinnam was wszystkich pozabijać.

– Pani, teraz uczynić tego nie możesz – zabrał głos jeden z ostatnio przybyłych. – Jesteśmy twoimi jeńcami. W żadnej kulturze bezbronnych jeńców się nie dobija.

– To żaden problem. Zaraz każę zwrócić twój miecz i rozsiekam twoją głowę. Widziałeś, jak to robię.

– Widziałem – westchnął. – Prawdopodobnie nie ma dla nas innego rozwiązania, niż pozostać w waszej niewoli. Jak przyjdzie tutaj armia księcia, to też stracimy życie. Jeżeli uda się tobie pozytywnie rozstrzygnąć pertraktacje pokojowe, to książę w trakcie rozmów musi zażądać zwrotu jeńców. Wtedy będziemy zmuszeni poddać się egzekucji. W każdym wypadku ginie. Nie widzimy dla siebie pozytywnego rozwiązania.

Nora podniosła się z krzesła, stanęła z boku, zwracając na siebie uwagę.

– Cesarzową Parę poznałam kilkanaście lat temu, już po okresie jak prowadziła na tych terenach wojnę. Co tu wówczas zaszło, znam z jej opowieści. Dużo mi wyjaśnił generał Gary Hart, a potem Ora – księżna państwa kobiet, którą wasi pobratymcy zabili... Piętnaście lat temu powstało tu państwo kobiet. Utworzyła je Para, wówczas głównodowodząca ponad trzydziestotysięcznej armii. Była tylko o rok starsza od siedzącej tu Hester. Pomimo młodego wieku zauważyła niesłuszność obyczaju, jaki do tej pory piastujecie. Tłumaczyła, że wy nie zabijacie osób, które się pohańbiły, zabijacie osoby skrzywdzone przez los... Amaz, Ora, Pit i tu zarządzające Kana i Wel były żonami jednego mężczyzny i nie były nigdy pohańbione, a wy za takie je uznaliście. Czy wasze żony, które teraz pozostały w taborach i jurtach, też są pohańbione? Jeżeli rycerscy pełniący służbę waszemu księciu uznają je za takie, to trzeba je zabić? Potem będą pohańbione wasze dzieci i dzieci waszych dzieci. W ten sposób mogę uznać za pohańbiony wasz naród... Do Amazonek wcieliło się ponad osiem tysięcy kobiet. Mają ponad cztery tysiące bojowniczek. Prawie wszystkie pochodzą z taborów południa. Tylko dwadzieścia pięć kobiet jest z północy. Rycerscy z północy, od których uciekli, przyznali, że nie umieli zapewnić bezpieczeństwa swoim żonom, z tego powodu sami uznali się za pohańbionych... Ile waszych kobiet znalazło azyl wśród Amazonek? Czy którykolwiek z was uznał swoją hańbę z tego powodu? Łatwo wydawać wyroki, o wiele trudniej pojąć własną winę...

– Pani uważa, że powinniśmy dokonać samobójczej śmierci?

– Zbyt dużo ludzi zginęło wśród południowych Hia-Mo z powodu wojny i niszczenia pohańbionych, co powoduje znaczne zubożenie waszego narodu. Trzeba to przerwać. Aby wykonać na kimś wyrok śmierci, należy najpierw go wysłuchać, a nie

sądzić według własnych widzimisię. Pierwszą próbą zwalczania wypaczonego prawa było założenie państwa Amaz. Wasi rycerscy nie dopuścili, aby to państwo przetrwało. Państwo kobiet wraz z ich szkołą upadło. Już nikt nie mówił wam, jak macie postępować z kobietami. Została tylko jedna zadra na waszym honorze. Żyją tu wasze były żony, które nie chcą z wami rozmawiać, więc przyjeżdżaliście sporymi grupami, aby je likwidować. Nie umieliście pokonać oddziałów Amazonek. W bitwie, którą rozpętaliście, zginęło dwanaście kobiet, a z waszej strony prawie trzystu bojowników. Tak jest za każdym razem. Jesteście zbyt słabi, by walczyć z nami. Te dwanaście zabitych kobiet jest pretekstem, aby zabronić wam skorzystania z azylu Amazonek. One was tu nie chcą. Jedynym rozwiązaniem dla was jest założenie własnego azylu i bronienie się przed wszystkimi. Ta młodziutka dziewczyna, która przed wami siedzi, może wam zagwarantować zawarcie pokoju z Amazonkami. Wrogów będziecie mieli dużo. Na tych terenach ciągle pojawiają się Kazachowie i Achajowie, z nimi też trzeba walczyć...

– Czy będziemy mogli prosić was o wstawiennictwo u księcia Południa? – spytał jeden z rycerskich.

– Czy będziemy mieli możliwość przesłania wiadomości do naszych rodzin i prosić, by do nas dołączyły? – zadał pytanie inny.

– Co zrobicie z naszymi ludźmi?

Pytań było dużo. Hester spokojnie wysłuchiwała. Gdy umilkły, wstała, swój miecz ponownie zawiesiła na plecach.

– W tej chwili możecie wyjść, wrócić do swojej zbrojnej czeladzi i porozmawiać z nimi. Będziemy pytać ich osobno. Kto zechce zostać z wami, przyłączy się do waszej grupy. Pozostali albo będą prosić amazonki o azyl, albo poprowadzę ich do księcia.

Dyskusja z Kaną i Wel, dotycząca rozmów z księciem Południa, trwała trzy dni. Każda z nich miała swoją koncepcję traktatu pokojowego oraz sposobu prowadzenia rozmów. Hester do osady poprosiła również Wiśni. Ta okazała się kobietą bardzo rozważną. Umiała wypośrodkować potrzeby bojowniczek i macierzyństwa kobiet. Osady, którymi się opiekowała, były bardzo zróżnicowane. Posiadała dobre rzemieślniczki, które przędły sukno i produkowały puchową pościel. Hester zrozumiała, że pomimo intensywnego zwalczania przez rycerskich Południa, państwo kobiet nadal

istniało. Z Norą postanowiły, że do księcia Południa pojadą same, a jako obstawę wezmą tylko kobiety pochodzące z północy. Pozostałym dowódczyniom przekazała swoją decyzję i nie przyjęła żadnych sprzeciwów. Mori Soles prowadził rozmowy z jeńcami. Ustalił, że na południe powinno się zaprowadzić czterdziestu trzech mężczyzn.

Zaczęto przygotowania do drogi. W dwa dni wozy i konie były gotowe. Wyruszone z samego rana. Ponieważ należało zapewnić straż wokół prowadzonych jeńców, wytypowano kolejne dwadzieścia kobiet. Tym razem były to kobiety pochodzące z taborów południowych. Czarodziej i Syn, decyzją Nory, byli w składzie delegacji.

Hester, wszystkim uczestnikom wyprawy, zaleciła obwinicie białymi opaskami obydwu ramion, tak jak było w zwyczaju poselstw jurackich. Ponadto zabroniła kontaktowania się ze wszystkimi napotkanymi podróżnymi. Jechała w swoim mundurze oficera jurackiego i o to samo poprosiła Norę. Moris Soles nałożył szatę czarodzieja. Najprawdopodobniej stroje poskutkowały. Wszystkie tabory rycerskich, które mijali, nie zbliżały się do nich. Niezaczepiani przez żadną grupę, w ciągu czterech dni dotarli do osady księcia południowych taborów.

Obóz rozbili na pięćset par kroków od pierwszych jurt, ale nie maskowali się. Odwrotnie, Hester kazała wywiesić białą flagę. Porządkowali obozowisko, gdy przyjechał wysłannik z zapytaniem, w jakiej sprawie przyjechali. Przyjęła go w obecności Nory i czarodzieja. Wy tłumaczyła, kim jest. Jako powód przyjazdu miało być podpisanie granicznych porozumień. Prosiła o spotkanie na następny dzień zaraz po śniadaniu. Poleciała wartownicze, aby oprowadziła gościa po obozowisku, pokazując zniewolonych mężczyzn.

Następnego dnia ruszyli na piechotę. Ona z Narą szła przodem, za nimi czarodziej z Synem. Na sto kroków przed osadą czekało na nich pięciu rycerskich. Starszy z nich na powitanie pochylił głowę.

– Witam waszą delegację. Księżę prosił, abym bezpiecznie doprowadził was do jego jurty.

– O bezpieczeństwo nam nie chodzi, ale będziemy wdzięczni za wskazanie drogi.

– W takim razie proszę panie za nami.

Poszli przodem, one za nimi. Nora ustawiła się pół kroku za Hester. Rozglądała się na boki, nieraz nawet przekrzywiała głowę, aby dostrzec sytuację między jurtami. Czarodziej z Synem zachowywali spokój.

Jurta księcia odróżniała się od pozostałych, była zdecydowanie większa. Przed nią wytyczono plac, który mógł pomieścić spory oddział. Tyłem przylegała do małej kępy leśnej, za którą widać było zabudowania.

Rycerski, który z nimi rozmawiał, wszedł do środka, pozostali zatrzymali się przed wejściem. Hester rozejrzała się ciekawie. Na każdym rogu placu oraz na trzech jego bokach wartę pełniło po trzech rycerskich. Należało się spodziewać, że tył jurty również był pilnowany. Oczekiwanie się przedłużało, jednak nie zdradzała zniecierpliwienia. Przyglądała się mężczyznom wokół placu, analizując ich siłę bojową. Spodziewała się, że przy oddziale Amazonek również stoi spora grupa zbrojnej czeladzi.

W wejściu pojawił się rycerski, który ich tu przyprowadził.

– Księżę prosi na rozmowę, ale tylko panią – wskazał Hester.

Przymrużyła oczy, patrząc na niego, po chwili odwróciła się i powiedziała do pozostałych:

– Wracamy, nie chcę z nami rozmawiać.

– Co robisz, dziewczyno! Każę cię zabić!

– Spróbuj! Jestem ciekawa, kto wytrzyma wojnę z Parą. Ilu z was będzie rozcinało swoje brzuchy. – Ruszyła do przodu, nie odwracając się. Nie uszła daleko, gdy usłyszała spokojny męski głos.

– Poczekać, nie odchodzić!

Odwróciła głowę. Zobaczyła starszego mężczyznę, którego widziała w dzieciństwie. Uśmiechnął się, to złagodziło jej nastrój.

– Czy księżę jest gotów przyjąć naszą delegację?

– Zawsze byłeś upartym dzieckiem i nikomu to nie przeszkadzało. Teraz jesteś upartą kobietą, której boją się moi rycerscy. Twierdzą, że w przypływie gniewu możesz mnie okaleczyć lub zabić.

– Robię to tylko dla obrony. Był jeden przypadek okaleczenia mężczyzny, który nie chciał ze mną rozmawiać.

– Jak ja nie zechcę rozmawiać, to też mnie okaleczysz?

– Dopóki nie przyjechałam na te stepy, nikogo nie skrzywdziłam. Na waszych terenach poczułam się jak morderczyni, ale we wszystkich przypadkach próbowałam powstrzymać rozlew krwi. Mężczyznę, o którym mówiłam, okaleczyłam, aby utrzymać go przy życiu.

– Czemu nie możesz rozmawiać sama, a koniecznie w większym gronie?

- Czy książę nigdy nie korzystał z doradców? Jestem młoda i mało doświadczona.
- Ten młody człowiek ma być twoim doradcą – wskazał Syna.
- Ma dopiero piętnaście lat, ale w tych rozmowach może być osobą znaczącą.
- Wejdźcie więc. – odparł książę i wskazał wejście.

- Nie, książę, nie będziemy narażać na trwogę twoich poddanych! Rozmowy możemy prowadzić tutaj w ich obecności. Nie mamy nic do zatajenia. Każ wynieść poduszki, abyśmy mogli wygodnie siedzieć. Niech wyjdą również twoi doradcy.

Książę skinął na rycerskiego przy wejściu. On wszedł do środka. Za chwilę wyszło dwóch urzędników i dziesięciu rycerskich. Stanęli tuż za plecami swego monarchy. Hester uśmiechnęła się na ich widok.

- Widzę, książę, że dbają o twoje bezpieczeństwo, jednak nie chcą byś wygodnie usiadł.

On wolno odwrócił głowę w kierunku jednego ze swoich urzędników. Ten natychmiast zniknął za płachtą wejścia. Po chwili wyszło czterech służących. Nieśli poduszki dla księcia i całej delegacji. Ustawili również stolik, na którym zaraz znalazły się dzbany z winem i półmiski z pachnącym jadłem. Książę gestem zachęcił ich do zajęcia poduszek przy stole.

Usiedli i bez słowa zaczęli próbować potraw. Służący nalali im wina. Syn uniósł wzrok na księcia i stwierdził, że potrawy są bardzo smaczne.

Mori Soles dodał:

- Wino jest również przedniej jakości.

Książę uśmiechnął się.

- Wyjawcie sprawy, z jakimi przyjechaliście do nas.

Hester popatrzyła na Norę, a ona zwróciła głowę w kierunku Syna.

- Ty mów – powiedziała.

Młodzieniec popatrzył na księcia i skinął grzecznościowo głową.

- Jestem najmłodszym przedstawicielem naszej delegacji, jednak najbardziej zżyty z Amazonkami. Nie należę do waszego narodu, chociaż wychowywałem się wśród niego od wczesnych dziecinnych lat. W zasadzie nie pamiętam świata spoza tutejszych stepów. Moja matka natomiast – wskazał na Norę – jest narodowości jurackiej i do waszych obyczajów musiała się adaptować. Przyjechaliśmy tu, by zażegnać konflikt, który jeszcze się nie rozpoczął, a który może wybuchnąć lada chwila i to z waszej winy.

– Wyjaśnij, chłopcze, czemu zagrożenie ma być z naszej winy. To wy zniesławiliście rycerskich.

– Nie było zamiarem pani Hester zniesławiać kogokolwiek. Ona wydała rozkaz brać jeńców, ponieważ wychowała się w kulturze zachodu, zwłaszcza Rejonu Trójporozumienia, gdzie wartość życia jest wysoko ceniona. W naszej społeczności jest od niedawna, pomimo to obecnie jest naszą przywódczynią.

– Więc czemu ona nie mówi?

Hester wystawiła rękę w kierunku Syna, przerywając jego wypowiedź.

– Sprowadziła mnie na wasze tereny Kana, była towarzyszka Amaz i Ory. Zrobiła to za zezwoleniem Pary, monarchów Trójporozumienia i króla Juratów. Wszyscy doszli do wniosku, że mam możliwości zażegnać tutejsze konflikty. Jestem obca na tym terenie, choć mogę prosić o wsparcie monarchów, których wymieniałam. Nie chodzi o to, by rozstrzygać, kto w przyszłym konflikcie miałby najwięcej szans na zwycięstwo. Zwycięstwo, którejkolwiek ze stron nie rozwiąże sprawy. Walki trwałyby dalej. Problem miał wyjawic ten młody człowiek.

– Czy to właściwe, żeby przy naszych rozmowach głos zabierali tak młodzi ludzie?

– On nie zabiera głosu jako strona rokowań. Ma wyjawic sposób myślenia Amazonek. Jako osoba wykształcona i wychowująca się wśród nich może nam to wytłumaczyć, zwracając uwagę na sprawy, które nam mogłyby umknąć.

– Dziwnie to wyjawiaś, ale dosadnie. Proszę, skończ swoją wypowiedź – skinął ręką w stronę Syna.

Chłopak wypowiedź zaczął od stwierdzenia, że wychowywany był wśród Amazonek, ale nie przez Amazonki.

– Główny ciężar mojego nauczania wzięła na siebie moja matka oraz tu obecny Mori Soles. To dobrzy nauczyciele, posiadający dużą wiedzę. Ponadto pobierałem nauki w kancelarii wezyra państwa kobiet. Często zastanawiałem się, dlaczego państwo Amaz zaistniało, potem przeistoczyło się w państwo kobiet ze swoją szkołą. Wasi rycerscy nie chcieli zaakceptować tej szkoły, dlatego obalili to księstwo, zabijając Orę. Oni do tej pory nie wiedzą, czego kobieta w haremie oczekuje. Gnębienie ich, wykorzystywanie do granic możliwości, a nawet bicie, powoduje dezercje waszych żon. Nic nie pomogą najazdy na oddziały Amazonek, nie zatrze to waszego wstydu z powodu lekceważenia was przez kobiety. Nie złamiecie ich hartu ducha w walce, bo one wolą zginąć w boju niż

od kija męża... – Zacerpnął dużo powietrza, zaczynając inny temat: – Powiem, w czym leży wasza wina. Już jej nie odwrócicie. Państwo Amazonek, a następnie kobiet powstało za sprawą Pary, która została uznana Wyznaczoną państwa Hia-Mo. Wy walczyliście przeciw zaleceniom Wyznaczonej narodu. W niej scalili się trzej bogowie człowieczeństwa. Sprzeciwiliście się im...

Zawiesił głos, ale nikt mu nie przerywał. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się książę:

– Młodzieniec nie dyskutuje, jednak stawia bardzo poważne zarzuty. Moi rycerscy muszą je przedyskutować między sobą. Nasze spotkanie należy odłożyć. Proponuję, aby do rozmów powrócić jutro po śniadaniu.

Dziewczyna pochyliła się do czarodzieja, coś mu szepnęła. On twierdząco pokiwał głową. Zwróciła się do księcia:

– Nasz obóz jest obstawiony przez waszych rycerskich. Jest nas mało. Jeżeli mamy czekać do jutra, nie powinniśmy czuć zagrożenia.

Książę wystawił dwa palce. Na ten znak podszedł do niego rycerski, który ich przyprowadził.

– Panie – zwrócił się do księcia. – Oni przetrzymują sporą grupę naszych bojowników.

Hester wyjaśniła.

– Z własnej woli przyjechało z nami czterdziestu trzech mężczyzn wziętych do niewoli w ostatniej potyczce. Więcej niż pięć razy tyle zostało w naszej osadzie, bojąc się spotkania z wami. W ich imieniu też chcieliśmy porozmawiać. Wśród tamtych są również rycerscy...

– To niemożliwe – przerwał jej mężczyzna. – Rycerski woli śmierć od niewoli.

Przez jej twarz przeleciał uśmiech.

– Pana też bym przekonała, że śmierci należy się bać.

– Drwiesz, kobieto! – wykrzyknął.

– Spokój – zareagował książę. – One przyjechały tu z własnej woli, są naszymi gośćmi. Nie należy ich pilnować. Te osoby – wskazał siedzących przed sobą – pochodzą z zacnych rodzin, nie wolno ich obrażać.

W obozie do wieczora dyskutowali, jak przeprowadzić jutrzejszą rozmowę. Uważali, że Syn dobrze przedstawił problem. Obecnie to rycerscy powinni się bronić przed nazwaniem ich pohańbionymi.

Po kolacji położyli się do snu. Po północy obudziła ich wartowniczką.

Sto kroków od ich obozu w krzakach pojawili się ludzie. Gdy wychodzili, od strony osady nadszedł rycerski ze zbrojnymi. Tamci ponownie się schowali. Rycerski obszedł obóz i wrócił do osady. Ci z zarośli nie wyszli. Wartowniczką była pewna, że ciągle się tam ukrywają.

– Jesteś pewna, że rycerski odszedł do osady? – spytał Mori Soles.

– Widziałam jak wchodził między tamte jurty, potem poszłam was budzić.

– Czemu pytasz? – zainteresowała się Hester.

– O ile mnie przeczucie nie myli, to w tych krzakach są tylko kobiety i dzieci.

– To najgorsze, co mogło nas spotkać – stwierdziła Nora. – Teraz oni będą mieli atut, że zagrażamy ich rodzinom. Jak tych kobiet nie weźmiemy do siebie, to on je zabije zgodnie ze swoim prawem. Tutaj prawo Wyznaczonego nie działa...

Hester jej przerwała.

– Za szybko mówisz. My jesteśmy przekonani, że mamy rację. Bronimy pokrzywdzonych, zwłaszcza pokrzywdzone. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego one uciekły od męża? Czy ich skrzywdził? Jak uciekły dla własnych ambicji, to nie będziemy ich bronić!

– Musimy z nimi porozmawiać. – Nora nie dała się przekonać. – Jak one będą tu szły i on ich zauważy, to ma prawo je zabić, a my nie będziemy mogli reagować?

– Ja pójdę do nich – włączył się Moris Soles. – Mnie nie napadnie. Nawet jak on tam nas znajdzie, to one tylko będą rozmawiać. Mogę ich odprowadzić do jurty i stwierdzić, że zasięgałem opinii. Słabe to tłumaczenie. Będzie mógł ich ukarać, ale nie zabić, bo rano możemy je wezwać na rozmowę do księcia.

– Wiem jak ci mężczyźni się bronią. – Nora była wzburzona. – Powie, że w chwili zdenerwowania uznał to za powód zdjęcia hańby z rodziny...

– Masz rację... Oni uważają, że zdejmują hańbę z rodziny... – Hester wystawiła rękę, aby nikt jej nie przerywał. – Skoro ich żona jest pohańbiona, to znaczy, że zhańbiła całą swoją rodzinę, a więc i rycerskiego. Przedyskutujcie to, ja pójdę do tamtych kobiet.

Długo rozmawiała z ukrywającymi się kobietami. Mówiły, że podsłuchały ich rozmowy z księciem. Gdy wieczorem mąż wrócił podпиты, stwierdziły, że nie pozwolą się więcej sponiewierać, wolą zginąć w boju niż od jego kija. Rozzłościł się bardzo i pobił wszystkie. Dziewięcioletni syn stanął w obronie matki, wtedy uderzył go z taką siłą, że połamał mu rękę. Gdy położył się do snu, to uciekły. W jurcie została jedna, najmłodsza.

Prawdopodobnie go obudziła. Zanim poderwał swoich zbrojnych, zdążyły skryć się w tym krzaku, ale bały się iść dalej. Czekały na świt.

Hester przyprowadziła je do obozu. Było jedenaście kobiet i pięcioro dzieci, sami chłopcy, w wieku od trzech do dziewięciu lat. Czteroletni chłopiec miał siny policzek. Umieszczono je w jednym wozie. Było ciasno, ale mogły się wyspać.

Na spotkanie wyszli w poprzednim składzie. Tym razem zaproszono ich bezpośrednio do jurty. Półkolem wraz z księciem siedziało dziesięciu rycerskich. Na nich czekały cztery poduszki. Obok każdego siedziska stał maleńki stolik, na którym znajdowała się miseczka z owocami i puchar z winem. Obsługę stanowiło czterech mężczyzn.

Księżę mówił łagodnym głosem. Jego słowa nie były głośne, ale dobrze słyszalne.

– Wczoraj ten młody człowiek – wskazał na Syna – postawił przed nami poważne zarzuty. Dzisiaj jeden z moich przybocznych rycerskich twierdzi, że porwaliście jego żony. Mamy wiele do wyjaśnienia. Długo dyskutowaliśmy o niewykonaniu wytycznych naszej Wyznaczonej narodu. Doszliśmy do wniosku, że śmierć Amaz i Ory nie obciąża nas, albowiem sprawcy obydwu czynów nie żyją. Zostali przez nas uśmierceni lub zginęli śmiercią samobójczą. Stwierdzamy jednak, że kobiety uciekają do was bez przerwy, dowodem jest przypadek tej nocy.

Hester popatrzyła na Norę, ona zabrała głos:

– Zanim dotarłam na wasze tereny, długo rozmawiałam z Parą oraz księciem północnych taborów. On bał się oddziałów Amazonek, ale nie potępiał kobiet, które tam trafiły... Ora szybko stała się moją przyjaciółką. To była szczerą osobą. Rozumiała wasz obyczaj jednania rodzin. Była jednak przeciwna jak niektórzy rycerscy traktują żony, gorzej niż legionowi żołdacy swoje niewolnice. Ora opowiedziała mi o początkach państwa Amaz. Trafiały do nich kobiety z namiotów legionistów. Wiele z nich było w złym stanie zdrowotnym. Wymagały opieki, a wy chcieliście je zabijać jako pohańbione. Para przy zakładaniu państwa Amazonek tłumaczyła, że państwo Amaz powstaje, by zwalczać zły obyczaj. Nie zrozumieliście tego. Do tej pory oddziały waszych rycerskich atakują oddziały Amazonek. Nadal działacie wbrew zaleceniom Wyznaczonej...

– My tylko ścigamy swoje zbiegłe żony – przerwał jeden z rycerskich.

Księżę odwrócił się w jego kierunku, on opuścił głowę z pokorą.

– Widzi pani – monarcha zwrócił się do Nory. – Rycerscy burzą się z powodu utraty żon.

– Powinni zadać sobie pytanie, dlaczego je tracą. Ora zakładając szkołę dla rycerskich, nauczała kobiety, jak powinny spełniać swoje powinności w haremach. To była piękna idea jednania rodzin. Teraz nie ma szkoły, wasi rycerscy ją zniszczyli. To główny powód ucieczki waszych żon szukających wsparcia wśród Amazonek. Jest jeszcze pytanie: dlaczego mąż nie uważa się za pohańbionego, gdy uciekają od niego prawie wszystkie żony? Czy zawsze pohańbiona jest kobieta?

– Omówmy przypadek dzisiejszej nocy. Mój rycerski mówił, że pomogliście dotrzeć grupie jego żon do swego obozu.

– Tak było! – odpowiedziała Hester. – Wartowniczką obudziła nas, twierdząc, że w krzakach za naszym obozem ukrywa się grupa ludzi. Poszłam sprawdzić, kto tam jest i przy pomocy mężczyzn z naszego obozu przyprowadziła jedenaście kobiet i pięcioro dzieci. Czteroletni dzieciak miał wielkiego siniaka na twarzy, a dziewięcioletni chłopiec połamaną rękę. Czy książę uważa, że ten mąż się nie zhańbił?

Książę przyjrzał się wszystkim mężczyznom siedzącym obok niego. Niektórzy z nich pokiwali głowami, inni zachowywali kamienne twarze. Żadna ze stron nie chciała zabierać głosu.

Hester chrząknęła.

– Widzę, panowie, że potrzebujecie czasu na zastanowienie. Może spotkajmy się po obiedzie.

Książę się uśmiechnął.

– Jesteś młoda, ale bardzo mądra. Słyszałem również o twojej sprawności. Czy mogłabyś zademonstrować nam, jak władasz mieczem, który nosisz na plecach?

– Nie chciałabym, książę, nikogo skaleczyć. O ile ktoś by zapewnił odpowiednie kije, zastępujące moją broń, to pokazałabym twoim rycerskim, jak walczę.

– Każę przygotować kije. Może rozmowy po twoim pokazie będą bardziej owocne.

Posiłek zjadły w dobrych humorach. Chciały do wieczora zakończyć wstępne rozmowy. Dzień jutrzejszy powinien skończyć się podpisaniem porozumienia. Syn zwrócił uwagę, że nie wszystkie kobiety są pokrzywdzone. Wiele z nich rozsadza niezaspokojona ambicja.

– Ale my bazujemy na pokrzywdzonych – odpowiedziała mu matka.

– Nieuczciwe jest wmawiać im, że wszystkie nasze bojowniczkę to maltretowane kobiety.

– Reprezentujesz państwo i powinienesz bronić jego interesów.

– Nie, mamę, ja chcę bronić interesów ludzi uczciwych. Wiele kobiet przychodzi do nas, ponieważ chcą być bojowniczkami.

– Masz rację – włączyła się Hester. – Para opowiadała, że Amaz dobrze władała mieczem, będąc żoną w haremie. Jej matka nawet brała udział w boju. Ja walczę i twoja matka również. Gdyby te kobiety miały możliwość zaspokoić swoje ambicje w gronie rodziny, nie uciekałyby. Chciały być kimś, a w swoim mniemaniu były nikim...

Przed jurta księcia zastały dużą grupę rycerskich. Księżę, zwracając się do Hester, wskazał na dwóch z nich.

– Tych dwóch zostało wybranych atamanami moich oddziałów. Twierdzą, że nie boją się miecza żadnej kobiety. Czy wyrazisz zgodę walki z nimi na tępe kije?

– Nawet tępym kijem mogę zrobić krzywdę. Jestem od nich młodsza i sprawniejsza. Jak przez przypadek połamię któremuś nadgarstek czy nogę, nie będą mieli do mnie pretensji?

– Oni raczej rozważają wariant skrzywdzenia ciebie.

– Jeżeli coś takiego się przytrafi, nie będę miała żalu.

Nora skinęła głową.

– O ile panowie zgodzicie się, ja też bym stanęła do tych zawodów. Jestem ciekawa, czy wasi rycerscy umieją atakować mieczem. Choć jestem wśród Amazonek kilkanaście lat, nigdy z wami szablą nie walczyłam.

– Pani, nasze miecze są cięższe, nigdy nie sparowałabyś ciosu mężczyzny.

– Pomimo wszystko chciałabym spróbować.

– Wszystko zależy od moich rycerskich. – Księżę wskazał atamanów ręką.

– Może najpierw spróbujemy z panią Hester – odezwał się wyższy z nich.

– Pojedynek z Hester jest mało widowiskowy – ciągnęła wypowiedź. – Ona rozstrzyga bój pierwszym ruchem. Ze mną będziecie mogli trochę potańczyć.

– To niech kolega z panią spróbuje.

– A pan się boi? Mogę rozegrać pojedynek po kolei z waszą dwójką. Mocno was nie skrzywdzę, będziecie mogli spróbować się z tą dziewczyną.

Wśród rycerskich widać było zaciekawienie. O sile miecza Hester słyszeli, natomiast nic nie wiedzieli o umiejętnościach kobiety, która była doradcą Amazonek. Honor nie pozwalał odrzucić wyzwania, ale kobiety były zbyt pewne siebie.

– Pani, możemy ciebie skrzywdzić.

– Mam swoje lata, mogę przegrać pojedynek, ale skrzywdzić się nie dam.

– To wybierz pani sobie kij – wskazał stertę kijów leżących przy jurcie.

Długo grzebała w stosie zanim wybrała lekką leszczynę. Obydwaj rycerscy wzięli po dużo cięższym kiju, odpowiadającym wadze ich mieczy. Pierwszy do boju wysunął się niższy.

– Co pani chce zrobić z tą gałązką, którą trzyma w ręku?

– Pan będzie umiał zaatakować tym drągiem? Czekam na atak. Może uda się panu mnie trafić...

Nie czekał aż skończy mówić, wyszedł z bocznym cięciem. To było bardzo szybkie uderzenie, ale jego kij spowodował tylko szum powietrza. Kobieta stała krok z boku, uśmiechając się. Wyszedł ze sztychem. Jej ciało przekrzywiło się w bok, kij znów minął się z celem. Stanął wyprostowany, obserwując ją.

– Pani nie walczy!

– Walczę po swojemu. A pana kij jest za ciężki, by mnie trafić.

Uderzył skosem od dołu. Wywróciła się na ziemię, unikając uderzenia. Jej kij poleciał za ręką przeciwnika, uderzając go w dłoń. Kobieta poderwała się, stając nogą na opuszczonej broni. On masował bolący nadgarstek. Po chwili wycofał się, a jego miejsce zajął kolega. Broń trzymał wysuniętą do przodu. Ona stała w lekkim rozkroku z kijem opartym o ziemię, ale gdy on zbliżył się o krok, uniosła go. Byli na tyle blisko siebie, że każde z nich mogło zadać cios, jednak zamarli w bezruchu. Po chwili mężczyzna uśmiechnął się.

– Pani boi się atakować? – spytał z drwiną.

– Owszem, zawsze atakuję z obrony.

– Ja jednak poczekam.

– To będziemy długo stać. – Tym razem ona się uśmiechnęła.

Nie wiedział, jak ma się zachować. Koniec jego kija był niedaleko jej korpusu. Wyskoczył z pchnięciem. Odepchnęła jego broń na bok, robiąc obrót, jakby nawijała się na jego rękę. W końcowym efekcie uderzyła go w pośladki. Akcja nagrodzona była falą śmiechu. Odskoczył speszony.

- To zagranie było nieczyste. W prawdziwej walce ciąłbym pani plecy.
- To nie jest prawdziwa walka, a czy zdążyłby pan ciąć, trzeba by było sprawdzić.
- Powtórzmy to jeszcze raz.
- Nie! Każdy raz jest inny. Żadnego boju nie da się powtórzyć.

Ruchem samego nadgarstka próbowała uderzyć go w dłoń, jednak był szybszy. Zbił jej kij i szczytem swego trafił w jej biceps. Syknęła z bólu.

- Mocno bijesz!
- To walka.
- Wiem, poddam się. Zwyciężyłeś. Jestem ciekawa, jak ci pójdzie z tą dziewczyną.

Ona też mocno bije.

Pomimo przegranej walki jej zejście z placu książę nagroził oklaskami. Gestem ręki zaprosił Hester. Odpięła swój miecz, dając go Norze. Wybrała kij ciężki, ale krótki. Wyszła przed zgromadzonych i ukloniła się księciu. Do walki wyszedł niższy z atamanów.

- To nieuczciwe – zaprotestowała.
- Boisz się, pani?
- Nie w tym problem. Pan jeden ze mną nie ma szans.
- Pani chce mnie obrazić. Myśli pani, że jak przegrałem z pani koleżanką, to już nie mogę walczyć z panią.

- Źle się wyraziłam. Będę walczyć z wami dwoma naraz.
- Pani nie ma tyle sił, by walczyć z nami dwoma.
- Długiej walki nie będzie, nie zmęczone się.
- Twoja towarzyszka stwierdziła, że ci mężczyźni mocno biją – wtrącił się książę.
- Ich dwóch może zrobić ci krzywdę.

- Omawialiśmy to na początku, zgodziłam się na to. Martwię się, by oni nie mieli do mnie pretensji.

- Twoja wola. Panowie, pani wyzywa was na plac!

Wśród rycerskich zapanowała cisza.

Stanęli na wprost niej. Kije trzymali na wysokości korpusu w zgiętych rękach. Ona oburącz uniosła broń, jakby chciała ją pionowo ustawić na głowie. Obydwie strony czekały na atak przeciwnika.

Dała pół kroku do przodu, oni drgnęli, ale nie wykonali ruchu. Wolno cofnęła się na miejsce, aby za moment skoczyć do przodu. Rękoma wykonała zamach, ale broń

złożyła do tyłu. Przyklękła, unikając uderzenia ich kijami przelatującymi nad jej głową. Gdy ten z lewej kończył zamach, wyprostowała kij, uderzając go w rękę. Korzystając z siły odbicia, zmieniła tor lotu głowni, która w ostatecznym efekcie natrafiła na goleń drugiego.

Wyprostowała się, mając przed sobą dwoje pozbawionych chęci do walki atamanów. Jeden tulił do siebie obolałą rękę, drugi leżał, nie mogąc wstać.

– Przepraszam, panowie – mówiła wolno, ale z pokorą. – Ja nie walczę szablą, a ciężkim mieczem. Długo będziecie leczyć urazy, ale to wy chcieliście tego pojedynku. – Odwróciła się do księcia, schyliła w ukłonie głowę i stanęła obok przyjaciół.

Monarcha gestem zaprosił ich do jurty, a do rycerskich powiedział.

– Panowie, pomóżcie kolegom.

Mori Soles wysunął się do przodu.

– Jaśnie panie, o ile pozwolisz, po rozmowach uzdrowię ich. Teraz niech odpoczną.

Książe skinął głową i ponowił zaproszenie. Wchodząc, spytał czarodzieja:

– Cemu pan uważa, że oni powinni odpocząć? Nie mógłby pan uzdrowić ich od razu.

– Mogę, ale lepiej, jak oni przemyślą wydarzenie.

Do jurty weszło pięciu rycerskich. Wszyscy razem z nimi usiedli w okręgu. Przed każdym na stoliku stało słodkie pieczywo i wino.

Monarcha, siadając na swoim miejscu, zwrócił się do Mori Solisa:

– Niech pan wyjaśni, czemu ci pokonani ludzie mają odczuwać ból?

– Mam dosyć mocy, by uzdrowić połamane kości zaraz po urazie. Przestaliby odczuwać ból. Pozostałby jednak niesmak przegranej, który mógłby skierować się przeciw Hester. Cierpienie pomoże im przemyśleć sytuację, w jakiej się znaleźli. Ból jest konsekwencją zadania, jakiego się podjęli. Nie dopuszczali myśli, że mogą przegrać walkę. Podjęli się jej, by dać nauczkę młodej kobiecie. Mówili o jej niesamowitych zdolnościach, a jednak nie dopuszczali myśli o swojej porażce. Teraz muszą sobie to uświadomić.

– Czy to takie ważne?

– W ostatnim najeździe na osadę Kany brało udział ponad tysiąc ludzi. Po rozmowach i demonstracji siły miecza Hester zrezygnowało trzysta osób. Amazonki chciały je zatrzymać, Hester kazała je przepuścić.

– Jak mogły zatrzymać trzystuosobowy oddział, gdy naprzeciwnie miały jeszcze siedmiuset wojowników?

– Tamci musieli przejechać drogą przez las, w którym stacjonował oddział Wel. Byliby na pewno zatrzymani. Z polecenia Hester bojowniczką przejechała parowami, aby przekazać wiadomość o przepuszczeniu ich.

– Dowódca tego oddziału rozmawiał ze mną. Twierdził, że nikt ich nie niepokoił.

– Pomimo młodego wieku i jej krótkiej bytności na tych terenach nikt nie podważał jej poleceń. Pod koniec boju kazała brać jeńców. Amazonki były temu przeciwnie, pomimo to zniewolono ponad dwustu pięćdziesięciu wojowników, w tym dwudziestu ośmiu rycerskich. Dwóch próbowało ją obezwładnić w czasie rozmów, stracili życie.

– Amazonki nigdy nie brały jeńców? To czym się kończył bój?

– Zabijały wszystkich.

– Musiało zginąć dużo rycerskich.

– Od śmierci Ory zginęło bardzo dużo. Amazonki uważały, że lepiej zabić rycerskiego niż być oskarżoną o zniesławianie szlachetnie urodzonego.

– Co zamierzacie zrobić z mężczyznami, którzy zostali w waszej osadzie?

– Prawdopodobnie założą osobne plemię pohańbionych mężczyzn.

– To się zupełnie pohańbią!

– To w tej chwili również problem tych dwóch atamanów pokonanych w pojedynku. Oni myślą jak wyjść z twarzą, czy inni nie uznają ich za pohańbionych? Przegrali zawody, a wasi rycerscy robią z tego problem. Hester oszczędziła życie waszych wojowników, a wy robicie z tego problem.

– Para opowiadała mi o Amaz – włączyła się do rozmowy Hester. – Ona twierdziła, że wasi rycerscy pojmują problem pohańbionych, ale od zrozumienia do akceptacji daleka droga. Myślę, że właśnie o tym chcieliśmy porozmawiać.

– Jakie macie propozycje?

– Propozycję miała Ora – wróciła do dyskusji Nora. – Założyła państwo i szkołę kobiet. Wy nie zrozumieliście jej intencji. Zabiliście ją, państwo kobiet upadło. Para wycofała legion porządkowy, ponieważ nie było czego pilnować. Powinniście zrozumieć, że to nie Amazonki mają problem, a wy. Jak powstanie załazek oddziałów pohańbionych mężczyzn, będziemy brały dużo ludzi do niewoli. Umiecie stworzyć zorganizowaną armię, ale poszarpiemy was na pododdziały i zniewolimy każdego mającego wolę

przeżyć. Mamy doświadczenia z Kazachami i Achajami. Nie odczuwacie ich naporu, albowiem my stoimy im na drodze, ale gdy nas zabraknie, będziecie z nimi walczyć. Ostrzegam, to silne oddziały i bardzo dobrze zorganizowane.

– Ciągłe nie wiem, co nam proponujecie?

– Jestem młoda – Hester wskazała na Syna – a on jeszcze młodszy. Patrzymy na sprawę bez zależności politycznych. Do Amazonek uciekają nie tylko kobiety skrzywdzone, ale również niemogące zaspokoić własnych ambicji lub niepewne o swój los. Mąż powinien zadbać o bezpieczeństwo i dobrobyt żon. Kobieta to nie przedmiot służący dla wygody mężczyzny, to również człowiek. Jeżeli ucieka z rodziny, to znaczy, że odczuwa krzywdę. Szukajmy więc winy również u mężczyzn. Jeżeli mężczyzna miał trzynaście żon, a przy nim została jedna, to winą obarczyłabym męża. To on się pohańbił, nie umiejąc utrzymać przy sobie żon. Nie jesteście bóstwami, panowie. My też coś potrafimy, co pokazałam wam przed naradą. Najazdy na Amazonki zdarzają się często. Amazonki ponoszą straty, ale nigdy waszym wojownikom nie udało się rozbić kobiecych oddziałów. Ostatni najazd powstrzymałam, pokazując zniewolonych rycerskich. Do tej pory rycerscy, którzy przyjeżdżali mścić się na żonach, ginęli z ich ręki. Na te tereny zostałam sprowadzona przez Kanę, która tłumaczyła mi, że kobiety mają dosyć zabijania swoich mężów, braci, a nawet synów. Wy nie zwracacie na to uwagi. Zabijacie swoje siostry, a nawet córki. To żadne czyszczenie pohańbionych, to mordowanie własnych rodzin. Jak to zrozumiecie, łatwiej nam będzie dojść do porozumienia.

– Jednak rozmowy należy od czegoś zacząć. Wy tu przyjechałyście i powinniście coś zaproponować.

– Przywiozłyśmy ze sobą sporą grupę zbrojnej czeladzi, o którą nikt się do tej pory nie upominał. Ludzie ci wyrazili chęć powrotu, więc ich tu przytransportowałyśmy. Możemy choćby zaraz ich wypuścić. Myślę, że krzywdy im nie uczynicie. Kobiety, które uciekły do mnie, zaprowadzę do osady Wel i mam nadzieję odbyć podróż bez walki i zabijania. Amazonki będą przyjmować do swojej społeczności wszystkich ludzi, którzy się do nich zgłoszą. Mówiąc wszystkich, znaczy mężczyzn również. O ile napaści na nasze osady nie ustaną, to będziemy musiały przyłączyć się do innych społeczności. Achajom bardzo zależy na zdobyciu terenów do osiedlania się. Skłonni są rozmawiać z Amazonkami na ten temat. Wśród nich są cenione jako wojowniczkami. Proponowano tworzenie oddziałów zaciężnych. Kobiety z chęcią zakładałyby z nimi rodziny, ale wtedy

stracie dostęp do morza i zyskacie potężnego wroga. My nie nakłaniamy waszych żon, by przyłączały się do nas, to wy powinniście postarać się, aby je przy sobie zatrzymać. Amazonki są zmęczone wojną z wami i wymyślą sposób przerwania jej, nawet za cenę zmiany narodowości.

Księżę pokręcił głową. Z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Myślałem, że będziemy rozmawiać, a wy stawiacie ultimatum. Nie wiem, jak mam się zachować. Czy wy, moi rycerscy, widzicie rozwiązanie tego impasu?

Siedzący przy księciu mężczyzna skinął głową, prosząc o zabranie głosu.

– Księżę, mamy przed sobą cztery osoby, które próbują narzucić swoją wolę. Rycerski prędzej zginie, niż będzie słuchał cudzych poleceń...

– Źle myślisz, mój doradco. Te panie nic nam nie każą robić, one mówią, co zrobią. Żony, które zdezerterowały wczoraj wieczorem, ryzykowały życiem w obronie swoich dzieci. Nic nie usprawiedliwia krzywdzenia dzieci i słabszych. Wielu walecznych chciało pokazać swoją siłę Amazonkom i już do nas nie wrócili. Zginęło bardzo dużo rycerskich, którzy myśleli jak ty. Obydwie panie pokazały swoją siłę oręża, a przecież one szkolą tamte kobiety, które od nas odeszły. Rozmawiałem z jednym Achajem, który chwalił się bohaterstwem w bitwie z walecznymi kobietami. To my, mój drogi doradco, zrobiliśmy z tych kobiet potężnego wroga. Gdy Amaz założyła swoje państwo, mieliśmy partnera do obrony wschodnich rubieży. Działania naszych nieodpowiedzialnych szlachetnych spowodowały, że sprzymierzeniec odwraca się od nas. Ta młoda kobieta ma rację. Jeżeli mąż nie umie utrzymać przy sobie żony, to znaczy, że popełnił jakiś błąd. Powinien to przemyśleć, a nie wściekać się na cały świat. Jedna strona nie może rygorem zmuszać do posłuszeństwa pozostałych. Rodzina powinna współżyć. To trudne zadanie, ale rycerski powinien temu sprostać.

– To jak ma się zachować rycerski, od którego uciekły żony? – spytał mężczyzna siedzący z drugiej strony księcia.

– Przede wszystkim powinien przeprosić rodziny, z których te kobiety pochodziły. Ciągłe zapominamy, że nasze haremy służą do jednania rodzin. Rycerski powinien utrzymywać kontakty z rodzinami swoich żon... – Zawiesił głos i po krótkiej przerwie zwrócił się do gości: – Jak powinien zachować się rycerski, od którego uciekły żony?

– Powinien przeprosić...

Nora przerwała gwałtownie na uciszający gest Hester.

– Myślę, książę – zaczęła dziewczyna – że nie damy jednoznacznej odpowiedzi, ale możemy uwrażliwić, czego rycerski nie powinien robić. Na pewno nie powinien zbierać armii, by pozabijać swoje i nie tylko swoje byłę żony. Daleka jestem od tego, aby wnioskować o jego śmierci jako pohańbionego. Myślę, że powinien przyjechać do Kany i prosić o rozmowę ze swoimi byłymi. Mądry człowiek nawet jak rozstanie się w kłótni, zawsze wyniesie jakieś nauki dla siebie. Najprostszą nauką była szkoła Ory, ale nie udało się wam z niej skorzystać, duma wam na to nie pozwoliła. Szkoda, bo możliwe, że utrzymalibyście wiele swoich żon.

– Wypowiadamy dużo mądrych słów – mówił z uśmiechem książę – ale skoro tu się spotkaliśmy, to powinniśmy określić drogę postępowania. Ciągłe nie wiem, co chcecie nam zaproponować.

– Nie przybyliśmy, aby coś proponować. Odprowadziliśmy wam sporą grupę zbrojnej czeladzi, która trafiła do nas do niewoli. Ludzie ci zostawili tu swoje rodziny, do których chcą wrócić. Ich żony do nas nie uciekną, bo są przez tych mężczyzn szanowane. Mamy długą listę mężczyzn, którzy boją się tutaj wrócić. Według was – Hester wskazała na rycerskich – oni są pohańbieni, jednak są ludźmi i tęsknią za swoimi. Mają nadzieję, że pozwolicie ich bliskim dołączyć do nich. Mogę zagwarantować bezpieczeństwo wszystkim, bez względu na płeć, w dotarciu do tamtych. Kobiety mają dosyć zabijania swoich mężów, synów i braci. Przyjechałyśmy prosić ciebie, byś ukrócił wyprawy rycerskich przeciw naszym osadom i nie zmuszał waszych kobiet do obrony życia poprzez ucieczkę do innych narodów.

Książę zakończył rozmowy jednym zdaniem.

– Wojny wam nie wypowiem, tyle mogę obiecać.

Przekazywanie jeńców zajęło sporo czasu. Nora zażądała, aby rycerski przyjmujący czeladź oświadczył, że jego żony nie uciekły do Amazonek. Na tym tle wybuchła kłótnia. Hester była proszona do księcia, by wyjaśnić sprawę. Wchodząc do jurty, według zwyczaju Juratów, w ukłonie skrzyżowała ręce na piersi.

– Jaśnie panie, tych jeńców pochwyiliśmy w walce. Rycerski przyprowadził ich, aby zabijali nasze kobiety. W rozmowach nie wyjaśniał, o które kobiety chodzi, ale wiem, że jego żony były w naszym obozie. Nie chcemy, aby ludzie, którym zwracamy wolność ponownie brali udział w napaści na nas. Napadać będą tylko ci rycerscy, których żony szukały azylu wśród Amazonek.

Książę przez chwilę milczał, wpatrując się w jej twarz. Zaczął mówić ściszym głosem.

– Jesteś bardzo młoda, pomimo to umiesz sprawnie żonglować słowami. Obydwoje wiemy, że nie tylko kobiety skrzywdzone uciekają do was. Żona powinna mężowi okazywać szacunek, a nie z niego drwić.

– Według waszych rycerskich ja i Nora obrażamy wasz obyczaj, ponieważ uczymy kobiety szermierki. Czy chęć kobiety do nauki, to drwina z męża? Rycerscy z północy przyjeżdżali do szkoły Ory, wysyłali tam również swoje żony. Tamte kobiety nie chciały uciekać do Amazonek. Czemu kobiety z południa chcą uciekać? To pytanie, na które sami musicie odpowiedzieć.

– Nie umiem tak jak ty, błyskotliwie i szybko wytaczać kontrargumentów. Ponad dziesięć lat byłem zarządcą, księciem był Bare. Teraz jestem księciem, który nie ma sprawnego wezyra. To bardzo uciążliwa dolegliwość rządzenia. Amazonki mają bardzo poważny problem, ale mój wcale nie jest błahy. Jak dotrzecie na miejsce, wyślijcie mi zaproszenie do rozmów... Uważajcie, kobiety, które przyjęliście pod ochronę, są dla was bardzo poważnym zagrożeniem.

– Spodziewałam się tego. To powód, dla którego uwalniani przez nas zbrojni nie powinni trafić do niektórych rycerskich.

– Dopilnuję tego. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości będziesz stroną rozmów. Bądź ostrożna, bo ja dużo nie mogę obiecać.

Przed ich wyjazdem książę obiecał, że za kilka dni wyśle posła z wiadomością, które pozostawione w stolicy rodziny zechcą dołączyć do ich jeńców. To ważna zapowiedź, albowiem po długim okresie, po raz pierwszy będą nawiązane stosunki Amazonek z Księstwem Południa. Hester obiecała, że niebawem skieruje list zapraszający księcia do osady Kany.

Wyruszyły wczesnym przedpołudniem, gdy rosa zeszła z traw. Jak na początek jesieni dzień zapowiadał się ładny i ciepły. Po godzinie marszu wysłały dwie bojowniczkę do Wel i Misy, których kopy czuwały w umówionych miejscach. Obydwa ukryte oddziały, z obu stron w odległości trzech tysięcy kroków, stanowiły zabezpieczenie całej wyprawy. Poruszając się razem z nimi, zapewniały wywiad i w razie zagrożenia mogły służyć pomocą. Pierwszy dzień podróży minął spokojnie. Drugiego dnia przed wymarszem wartownicza zameldowała o kręcącym się

wojowniku w dużej odległości od obozu. W czasie przerwy południowej przyjechała wysłanniczka od Misy.

– Macie ogon stu bojowników – zameldowała. – Prowadzi ich przynajmniej dwóch rycerskich.

Prowadziły dziesięć wozów, rydwanów nie posiadały. Czterdzieści bojowniczek mogło jechać konno, ale miały tylko czterech woźniców. Nora zaproponowała, aby ściągnąć posiłki z któregoś oddziału.

– To może być zauważone przez ścigających nas, a my chcemy się dowiedzieć, jakie oni mają zamiary – zaprotestowała Hester.

– Mają stu bojowników przeciw czterdziestu kobietom. Zanim doczekamy się wsparcia, część bojowniczek zginie.

– Na pewno Wel i Misa już nas obserwują. Nie pozwolą, aby tamci napadli.

Do wieczora nic nie zauważono. Przy nocnym obozie Hester zdecydowała, aby dziewięć wozów ustawić w koło, w środku chowając wóz z przejętymi kobietami oraz wszystkie konie. Konie karmiono owsem, aby nie rżały. Wewnątrz było ciasno, więc wieczorne ogniska rozpalano na zewnątrz kręgu. Pięćdziesiąt kroków dalej rozstawiono warty.

Przed północą obudzono Hester.

– Z tyłu kolumny ustawiają się piesi wojownicy, na pewno uderzą przed świtem.

Kazała wszystkich budzić, ale nie pokazywać się z bronią. W nocy nie była pewna, czy którykolwiek ze wspierających oddziałów ruszy im z pomocą. Mogła liczyć tylko na zaskoczenie.

Poleciała bojowniczkom położyć się pod wozami. Dziewczyny były doświadczone w nocnej walce. Przed każdym wozem znalazła się siedząca kukła, w mroku mogła sprawiać wrażenie drzemiącej wartowniczkii. Gdy wzrok przyzwyczaił się do ciemności, Hester stwierdziła, że obóz został otoczony. Usiadła między wozami, obserwując przedpole. Z boku świsnęła strzała, dwa wozy dalej została trafiona kukła. Któraś z kobiet włócznią wywaliła ją na bok. Sprawiało to wrażenie jakby trafiona ofiara osunęła się na ziemię. Szybko przebiegła w tamtym kierunku, wiedziała, gdzie nastąpi atak. Obok stała bojowniczka Wika.

Zobaczyła wybiegające cienie bojowników, wyskoczyła do przodu. Cięła dwóch pierwszych. Następnym trzech wyróciło się ugodzonych strzałami Amazonek. Pojawiali się następni. Usłyszała głos dudniącej trąby. Wskoczyła między trójkę

napastników. Nie mieli szans, ale leżący ranny ciął ją w goleń. Wrzasnęła z bólu, wywracając się...

Cztery bojowniczkę z długimi włóczniami wyskoczyły spod wozu, dwie następne wciągnęły ją do środka kręgu.

Rana przeraźliwie bolała. Trzech mężczyzn wniosło ją do wozu, ktoś zapalił lampkę oliwną. Na zewnątrz usłyszała wybuchy amfor z oliwą i turkot wozów. Poczuła dotyk na czole i piersi.

– Zaśnij! – to był głos Mori Solesa...

Obudziła się w pełni dnia. Miała na sobie tylko długą koszulę. Noga od pól uda była usztywniona i grubo owinięta bandażem. Przy łóżku na krześle drzemała wojowniczka. Rozpoznała ją, to była Wika. Prawy policzek miała pomazany zakrzepłą krwią, lewy warkocz odcięty w połowie, ale na twarzy ani na szyi nie było najmniejszego zadrapania. Widocznie bitwa niedawno się skończyła, nie miała czasu się umyć. Trąciła ją w ramię. Dziewczyna popatrzyła mętным, zaspanym wzrokiem.

– Idź się wyśpij – powiedziała do niej.

Dopiero po dłuższym czasie dziewczyna odebrała jej słowa.

– Obudziłaś się – zareagowała. – Zawołam czarodzieja.

Poderwała się i wybiegła z wozu. Drzwi trzasnęły, wywołując nieprzyjemne odczucie.

Przypomniała sobie zajścia w nocy. Pojęła swój błąd, nie zauważyła leżącego bojownika, który ją zaatakował. Nie powinna walczyć w takich warunkach. Przypomniała wybuchy oleju. Kto to zrobił, ona nie wydała rozkazu do walki ogniem, ktoś grał na trąbie sygnałowej. Atak ogniem mógł być z zewnątrz, może jakaś grupa od Wel lub Misy.

W drzwiach pojawiła się Nora okryta peleryną, spod której wystawała nocna koszula.

– Jesteś nieodpowiedzialną dziewczyną – zaczęła swoją wypowiedź. – Jak mogłaś narażać bojowniczkę?

– O co chodzi? – zaskoczenie nie pozwoliło powiedzieć nic więcej.

– Jesteś wysoko szaloną osobą i nie wiesz o co chodzi? Od kiedy główny dowódca wychodzi samotnie poza ustaloną linię obrony? Po co się pchałaś przed krąg wozów? My wołamy obydwa oddziały o pomoc, a okazuje się, że jesteś na linii ataku

ogniem! Jesteś dowódcą, a nie wytrawną bojowniczką. Wielcy wojownicy zwykle nie dożywają trzydziestki, a od twego życia uzależnione jest istnienie Amazonek.

Zrobiło jej się wstyd, zupełnie nie myślała. Bez potrzeby włączyła się do boju bez wsparcia. Musieli ją ratować, narażając własne życie. Pierwsza nauka dowodzenia: zbrojny powinien ratować dowódcę nawet za cenę swego życia. To nie był oddział Juratów, ale ta zasada obowiązywała.

– Masz rację, zawiniłam. Przepraszam.

– Przeprosić musisz bojowniczeki, które ciebie wyciągnęły. Dwie z nich zostały ranne. Leżą w sąsiednim wozie.

Obróciła się i wyszła, pozostawiając ją z gonitwą myśli. Dopiero po dłuższym czasie przyszedł Mori Soles. Jego łagodny uśmiech zmienił nastrój.

– Jak się czujesz? Boli jeszcze? – pytał dla zasady, nie oczekując odpowiedzi.

Przysiadł na posłaniu i odsłonił jej ranną nogę. Pomału zdejmował opatrunki. Odłożył na bok usztywniające patyki.

– Nie ruszaj się. Muszę jeszcze zaleczyć kość. Był spory odbryzg, nie udało mi się go scalić za pierwszym razem. Niestety blizna na skórze zostanie.

Przy uzdrawianiu czuła pieczenie. Widocznie inaczej nie potrafił. Po pewnym czasie ból zniknął. Poruszała stopą, nie odczuwała żadnych dolegliwości.

– Dziękuję – wyszeptała. – Jak się czują ranne dziewczyny?

– Różnie, było ich ponad dziesięć.

– Pytam o te, które mnie wyciągnęły.

– Mało ważne gdzie zostały ranne, cierpiały wszystkie. Szczęście, że nie było ofiar śmiertelnych. Wróg poniósł znaczne straty. Dwudziestu siedmiu trafiło do niewoli, byli też ranni. Ten, który ciebie ciął, spłonął żywcem.

– Skąd wiecie, który mnie ciął?

– Miał strzałę w kolanie, ty stanęłaś obok niego. Potem jak cię wyciągnięto, prowokatorki Wel zalały ich oliwą. On nie mógł uciekać.

– Szkoda, to był odważny człowiek.

– W boju wszyscy są odważni, inaczej nie ruszyliby do przodu – powiedział, wychodząc z wozu.

Leżała przez dłuższy czas, rozmyślając nad tym, co się stało. Już drugi raz została ranna. Dzięki Mori Solesowi prawie tego nie zauważała. Jak był na miejscu, uzdrawiał ją

w pierwszej kolejności. Inne na pewno na ten temat rozmawiały. Mogli twierdzić, że nie jest nieomylna, a to źle świadczy o dowódcy.

Ta myśl wzbudziła w niej niepokój, bezczynność mężczyźni. Usiadła na pościeli. Ubrania leżały na stołku obok. Poczowała głód, ale ważniejsze było przeprosić bojowniczeki, które narażała. Nora mówiła, że leżą w sąsiednim wozie. Intuicyjnie weszła do wozu po lewej stronie. Na pościeliach leżało pięć wojowniczek. Gdy zamykała za sobą drzwi, rozmowy ucichły, wszystkie patrzyły na jej nogi. Odruchowo spojrzała w dół. Rozcięta zakrwawiona nogawka nie stanowiła przyjemnego widoku, w takim stroju nie odwiedza się rannych. Nieśmiało bąknęła:

– Jak się czujecie?

– Dużo lepiej niż w nocy – odpowiedziała kobieta leżąca przy drzwiach.

– Co ci się stało?

– Ten leżący, przebił mi brzuch, nie wiedziałam, że to może tak boleć. Mori Soles uśpił mnie, musiał coś zrobić, bo nie boli, jednak wewnątrz coś ciągnie, nie mogę się ruszać. Mam nadzieję, że to poprawi.

– Pójdę go odszukać. Jak się czegoś dowiem, to ci przekażę. Przyszłam podziękować wam za uratowanie mnie. Jak masz na imię?

– Nona.

– Dziękuję i przepraszam, że was naraziłam.

Nie czekając na reakcję kobiet, wyszła z wozu. Zobaczywszy wartowniczkę, spytała o czarodzieja.

– Poszedł do dezerterek.

Wsadziła głowę do wozu. Wewnątrz było ciasno. Czarodziej był nachylony nad chorą kobietą. Pozostałe kobiety z dziećmi tuliły się do siebie, wyczuwało się w nich strach.

Cofnęła się, postanowiła poczekać na zewnątrz. Przypomniała sobie o głodzie. Przy juku w siodle miała wędzone mięso. Z trudem odszukała swego wierzchowca, ale ktoś już go rozsiodłał. Odnalezienie siodła i juków zajęło dłuższą chwilę. W końcu odcięła dwa grubsze plastry wędliny i wróciła pod wóz obcych kobiet. Mori Soles akurat wychodził. Podbiegła do niego.

– Ta ranna w brzuch nie może się ruszać – powiedziała, przełykając kęs.

– Wiem o tym. Miała przecięte jelita. Musiałem jej czyścić wnętrze i scalać tkankę. Część organów przyrosła do kręgosłupa. W trakcie uzdrawiania tego nie zauważyłem. Teraz ma problemy z wyprostowaniem się.

– Nie można temu zaradzić?

– Kiedyś Para nauczyła mnie, jak można włożyć ręce do wnętrza organizmu. Mógłbym poprawić wszystko, ale jest ryzyko popsucia tego, co jest.

– To bojowniczką, co zrobi, jak nie będzie sprawna?

– Jak jej zaszkodzę, co powie o mnie?

– Porozmawiam z nią szczerze, a ty postarasz się ją naprawić...

Przekonała go. Długo rozmawiała z Noną, kobieta była zdecydowana zaryzykować.

– Co będę robić jako kaleka? Nieważne, czy kalectwo będzie większe, czy mniejsze i tak nie będę wojowniczką, a jest nadzieja, że się uda.

Siedziała przy łóżku chorej dopóki czarodziej nie skończył swoich czynności. Ocierała mu pot z twarzy lub podawała coś do picia. Zabieg trwał długo, ale przywrócił dziewczynie sprawność.

Mężczyzna z wysiłku osłabł, musiała odprowadzić go do jego wozu. Wróciła i usiadła na krześle stojącym przy łóżku chorej. Zasnęła...

Obudziła się w łóżku. Wozem delikatnie bujało. Jechali... Wewnątrz nie było nikogo. Stwierdziła, że zdjęli jej spodnie i buty. Jej miecz leżał obok, na wierzchu pościelenia. Przy łóżku stały buty, a na stołku leżały spodnie z szelkami. Nigdy takich nie nosiła, choć widziała u wielu Amazonek. Przymierzyła, były za luźne, za to nie krępowały ruchów. Gdy koszulę nałożyła na wierzch, jej samopoczucie się poprawiło. Wyrzała na zewnątrz. Jechali kolumną, prawie wszystkie bojowniczki na koniach, jej był uwiązany do boku wozu. Dosiadła go i pojechała na czoło korowodu, gdzie jechała Nora.

– Od nocy nic się nie wydarzyło? – spytała.

– Biorąc pod uwagę, że doprowadziłaś do całkowitego wyczerpania Mori Solesa, to nic.

Popatrzyła na kobietę, wyglądała na wzburzoną.

– Czy znowu coś źle zrobiłam? – zapytała ściszym głosem.

– Umiesz narzucić innym swoją wolę, ale czemu inni muszą przy tym cierpieć?

– Co masz na myśli?

– Poprzednio narażałaś Amazonki, teraz doprowadziłaś do wyczerpania oddanego nam mężczyznę.

– Rzeczywiście nakłoniłam czarodzieja, by coś zrobił. Prawdopodobnie robił to po raz pierwszy, ale odważył się i już będzie umiał. Zrobił dobry uczynek, dzięki któremu kobieta nie jest kaleką. Wiem, że bardzo się wysilił, byłam przy nim. Też byłam zmęczona, nawet nie wiem, kiedy położyli mnie do łóżka. Obudziłam się w pośłaniu bojowniczk, którą uzdrawiał. Mam nadzieję, że ona wróciła do całkowitej sprawności.

– Jego nie mogłam dobudzić po obiedzie.

– Wierzę, ponieważ odprowadziłam go do wozu bardzo osłabionego.

– On nie powinien tak się wysilać, ma już swoje lata.

Popatrzyła na kobietę uważnie, martwiła się o Mori Solesa. Pomimo dużej różnicy wieku postanowiła coś jej zasugerować.

– Jest uzdrowicielem i wykonuje swoje obowiązki. Ty bardzo się o niego martwisz, on stara się ciebie nie urazić. Dziwną barierę stworzyłaś wokół siebie. Masz Syna, to twoje dziecko i widać, że o niego dbasz, jednak dziecko zrodzone z miłości odmieniłoby twoje życie. Popatrz na Amazonki, od młodości nie miały prawa do tego, by kogoś pokochać. Ty jesteś Juratką, nie podlegasz pod kulturę Hia-Mo. Masz prawo do miłości, a tego, co się stało dawno temu, już nikt nie zmieni.

Odwróciła swego konia i nie czekając na wyjaśnienia, odjechała na koniec kolumny. Obserwowała ją z daleka. Jeszcze przez pewien czas jechała na czele, potem jednak podjechała do drugiego wozu.

Szukała uzdrowionej kobiety. Znalazła ją na piątym wozie, powoziła zaprzęgiem. Przywiązała cugle do borty i usiadła obok na koźle.

– Jak się czujesz? – spytała.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Dziękuję, lepiej niż przed bitwą, jakbym odmłodziła.

– Cieszę się, że przynajmniej ty jesteś zadowolona. Dzisiaj wszyscy mają do mnie pretensje. Czarodziej zasłabł. Nora robi mi wymówki, że niepotrzebnie was narażałam i wymusiłam na tamtym zbyt długą pracę. Syn gdzieś się schował, nawet go nie widziałam po bitwie...

– Nora jest zła przez Syna. To on nam kazał ciebie ściągnąć. Wybiegł za nami. Oberwał strzałą w szyję. Uzdrowiciel go zaleczył, ale jeszcze nie skończył.

Zaskoczyła ją ta informacja. Odkryła powód zdenerwowana Nory. Chłopak chciał ją ratować i mało nie zginął. Przyjrzała się kobiecie. Nie miała trzydziestu lat. Też mogła zginąć, ale to prawo walki.

– Dużo zginęło ze strony rycerskich? – spytała.

– Nie wiem, nie liczyłam. Odjeżdżając, zostawiliśmy płonący stos z ciałami. Z naszej strony było sporo rannych, ale nikt nie zginął. Czarodziej stanął na wysokości zadania. Jest dobry w uzdrawianiu, lecz nawet przypadki beznadziejne, takie jak mój.

– Robił to po raz pierwszy, ale udało się.

– Dawno tak dobrze się nie czułam.

– Kto oprócz ciebie mnie ratował?

– Pod moim wozem były Kora i Sali. Jak mnie i Syna ranili, przybiegła Wika i Sija.

– Chciałabym się z wami wszystkimi spotkać po kolacji.

Na wieczornym posiłku Syn się nie pojawił. Zanim zaczęła jeść, poszła do drugiego wozu. Leżał na posłaniu, sączył przez słomkę jakiś sok. Zobaczywszy ją uśmiechnął się.

– Cieszę się, że dobrze się czujesz – powiedział szeptem.

– Twoja matka martwi się o ciebie. Niepotrzebnie wychodziłeś przed wozy.

– Ty chyba też – zaśmiał się.

– Jak się czujesz?

– Nie mogę głośno mówić, coś mi siedzi w gardle.

– Mori Soles coś mówił?

– Jutro mi wszystko poprawi.

– Dowiedziałam się, co zrobiłeś. Jesteś odważny, ale nie umiesz się bronić. Matka ciebie nie uczy?

– Nauczyła mnie niektórych uników, jednak szabli nie dała.

– Kowale w osadzie Kany mieli wykuć miecz taki jak mój. Jak zechcesz, to nauczę ciebie nim władać, ale musiałbyś ćwiczyć codziennie.

– Mówili, że ty nawet strzały w locie przecinasz.

– Miecz jest ciężki, jak w porę się nie zorientujesz, to przegrasz.

– Jak będę starannie ćwiczył, to będę taki jak ty?

– Możliwe. To zależy tylko od ciebie.

Przy kolacyjnym stole Nora była spokojniejsza niż w ciągu dnia. Hester nie włączała się do rozmów. Po posiłku odszukała kobiety zaangażowane w akcję jej ocalenia, czekały przy ognisku. Siadając, przyjrzała się ich twarzom. Były starsze od niej. Wika rozplotła

ucięty warkocz, śmiesznie wyglądała z krótkimi włosami z jednej strony głowy. Poza tym po wszystkich widać było dobrą formę.

– Chciałam wam podziękować – zaczęła ściszym głosem. – Możliwe, że nie wylazłabym z opresji, w jaką sama się wpakowałam. Zastanawiam się, jak was wyróżnić. O ile wyraziłybyście zgodę, zrobiłabym z was swój oddział ochrony. W magazynie osady Kany są miecze takie jak mój. Nauczę was nimi władać. To ciężka broń. Ten miecz trzyma się oburącz i ruch ostrza nadajemy nie tylko przez ruch ramion, ale również przemieszczając dłonie. Praca dłoni daje bardzo duże możliwości, w zasadzie mogę atakować wszystko wokół, nawet za swoimi plecami. Mogę rękoma zamachnąć w lewo, a ciąć z prawej strony...

– Nie rozumiem – przerwała Wika, wzruszając ramionami.

– Zaraz pokażę.

Wyjęła miecz, łokcie oparła o kolana. Ruszała samymi dłońmi, a głównie wykonywała różne ruchy. Położyła przed sobą patyk, miecz go rozciął, pomimo że przedramiona nie wykonały żadnego ruchu. Sija wyjęła swój miecz i próbowała robić to samo, jednak jej rękojeść była krótka i nie wszystkie ruchy były równe.

– Nie zrobisz tego inną bronią – wyjaśniła jej. – Moja rękojeść ma prawie trzecią część ostrza, na niej dłonie muszą wykonywać różne ruchy. W czasie zamachu rękoma głównie mogę skierować w innym kierunku. Popatrzcie...

Wbiła patyk w ziemię po swojej prawej stronie. Uniosła miecz nad głowę i wolno rękoma prowadziła go skosem w lewo. Dłonie wykonały szybki ruch i patyk po prawej stronie został przecięty.

Kobiety westchnęły.

– Mogę popробować. – Wika wyciągnęła ręce. Ujęła miecz i zrobiła kilka szybkich ruchów. Nie wszystkie były sprawne, ale zrozumiała jak skomplikowaną szermierkę można prowadzić tą bronią.

Wszystkie zgodziły się być w oddziale ochrony. Nie mogły doczekać się, kiedy dojadą do osady i otrzymają miecze. Hester zaproponowała im, by wycięły ciężkie kije i na razie nimi ćwiczyły. Jadąc na koniu, wymachiwały kijami przed sobą. Niektóre koleżanki podśmiewały się z nich, ale one nie zwracały na to uwagi. Syn podpatrzył je i również rozpoczął ćwiczenia.

W osadzie Kany Wel zażądała zwołania narady. Hester się sprzeciwiła.

– Nie będziemy co chwila się zbierać. Najpierw trzeba ściągnąć Wisi. Musimy ustalić, co zamierzają przywiezione kobiety i pochwyceni w czasie potyczki jeńcy.

– Jeńcy szli ze mną, już ich wyćwiczyłam. Mogę ich pozabijać albo odprawić do księcia Południa – odpowiedziała Wel.

– Nigdzie ich nie odprawisz! Staliby się bandą napadającą na karawany i nasze kobiety. Muszą odpracować na rzecz kobiet, które chcieli skrzywdzić. Potem porozmawiamy co z nimi zrobić. Przyjedzie książę Południa, to mu ich oddamy...

– Przyjedzie książę Południa? Po co?!

– Chce coś omówić bez udziału swoich doradców.

– Oni z nim przyjadą. Przecież to grono doradców zastępuje funkcję wezyra.

– Możemy go zaprosić na kolację, pomijając tamtych. Na razie nie zastanawiamy się nad tym. On czeka na moje zaproszenie. Wojny nam nie wypowie. Jak się tu pojawi z oficjalną wizytą, trudniej będzie niektórym rycerskim napadać na nas. Na oficjalne narady przyjdzie czas, gdy porozumiemy się z Wisi.

– Kogo pošlesz, by dostarczył zaproszenie księciu? Każda zginie, gdy się zbliży do ich osady. Obojętnie kto pojedzie, to oni go do księcia nie dopuszczą.

– Ma od nich przyjechać goniec, ale jemu też nie zaufam. Trzeba coś wymyślić. Na razie chcę od ciebie zabrać pięć kobiet, które z nami jechały, zrobię z nich swoją obstawę.

– Słyszałam już o tym – uśmiechnęła się. – Mówiły, że wymachują kijami próbując naśladować ciebie.

– Jeszcze nie potrafią, ale jak poćwiczą, kto wie...

Za zgodą Kany zabrała pięć krzywych mieczy z magazynu. Kowale miecza nie ukończyli. Nie potrafili nadać jednolitej gładzi na powierzchnię składającą się z różnej twardości stali.

– Pani, ostrze jest bardzo twarde, ale oprawę stanowi stal miękka. To wszystko jest otoczone sprężystym materiałem. Jak razem to wsadzimy do ognia i wolno wystygnie, to zarówno ostrze, jak i obwoluta stracą swoje własności. Natomiast jak po obróbce zahartujemy, to oprawa również będzie twarda i cała klinga stanie się krucha.

– Kilka lat temu kowal u Nordów mówił, że stal traci swoje właściwości wtedy, gdy przekroczy pewną temperaturę. Może trzeba go przekuć na zimno.

– Próbowaliśmy, ale boki nie wyjdą idealnie równe. Pani popatrz – wyjął głównię z pochwy.

Wzięła miecz do ręki. Zdawało jej się, że trzyma swoją klingę. Machnęła kilka razy, nie zauważyła różnicy. Głownia z dwóch stron była matowa, palcem można było wyczuć nierówności, ale ciężar i waga były nienaganne. Długą rękojeść starannie wykończyli skórą.

– Wyjdźmy na zewnątrz – powiedziała.

Stała przy rosnącym nieopodal drzewie. Jednym machnięciem ucięła spory konar. Popatrzyła jeszcze raz na ostrze.

– To dobra broń. Boki zeszlifujcie na twardym kamieniu. Jak skończycie, przynieście do mnie, kupię.

Miecz przynieśli po czterech dniach. Boki miał zeszlifowane do połysku. Zażądali pół złotego. Jej zdaniem cena była bardzo zawyżona, spodziewała się połowę tego. Tłumaczyli się stratą dużej ilości materiału i bardzo dużym nakładem pracy. Po dłuższych pertraktacjach wytargowała się do wysokości czterdziestu srebrnych. Było to dla niej dużo, ale pomyślała, że i tak żyje tu za darmo.

Owinęła go kawałkiem koziej skóry. Poprosiła kobiety, aby pomogły jej przygotować wystawną kolację, na którą zaprosiła Norę z Synem i czarodzieja. W trakcie posiłku podała Synowi prezent ze słowami:

– Dziękuję ci za oddanie i poświęcenie. Przykro mi, że zostałeś ranny. Nie powinieneś wychodzić poza krąg obrony, jednak ja popełniłam ten sam błąd. Jesteś podobny do mnie, a więc i broń będziesz miał podobną do mojej.

Chłopak rozwinął skórę. Ujął broń za pochwę i rękojeść. Zastygł w bezruchu, nie wiedział, co dalej robić.

– To naprawdę moje? – mówiąc, patrzył na matkę. – Mogę to przyjąć?

– W czasie drogi powiedział mi, że kowale robią tę broń – odezwała się Nora. – Chciałam ją od nich kupić, ale zażądali czterdziestu srebrnych. Uważałam, że stanowczo za dużo. Jak tobie udało się ją nabyć.

– Kazałam im oszlifować boki. Robili to cztery dni i zażądali pięćdziesiąt srebrnych. Utagowałam do czterdziestu.

– Tyle im zapłaciłaś?!

- Mamo, czy mogę przyjąć ten prezent?
- Możesz i powinieś, bo to ja ci go daję – przerwała mu Hester.
- Jak myślisz, za ile czasu przyjedzie książę? – zmienił temat Mori Soles.

Nora i Syn popatrzyli na niego zdziwieni. Hester jakby nie zauważyła nic nienormalnego, zaczęła odpowiadać:

– Najpierw musimy zrobić naradę wszystkich, aby wiedzieć, co nasz czeka. Potem trzeba wysłać zaproszenie, ale nie wiem, kto mu je dostarczy. Trzeba przewidzieć czas na organizację, ponieważ to nie będzie zwykła wizyta. Biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że za trzydzieści, a może nawet czterdzieści dni.

– Synu, powinieś przyjąć ten dar – kontynuował czarodziej. – Pomimo że jest to ostrze, ale dane tobie z głębi serca. Zachowaj tę broń i wszystkie nauki, które wraz z nią otrzymasz. Ty się nie martw – zwrócił się do Hester. – Mam w osadzie czterech zaprzyjaźnionych mężczyzn, udamy się w tę podróż razem. Zaproszenie doręczę księciu osobiście...

– To nie będzie zbyt ryzykowne? – przerwała Nora.

– Myślę, że nikt inny nie może jechać. Nie przewiduję, by coś mi groziło, zwłaszcza jak pojedę w szatach czarodzieja.

W południe następnego dnia przyjechała Wisi. Wieczorem zwołano naradę. Z trudem ustalano kolejność omawianych problemów. Okazało się, że wyprawa do księcia wywołała rozbieżności w stanowiskach poszczególnych grup. Pochwycono kolejną grupę jeńców, czego do tej pory nie czyniono. Nie wiadomym było, czy ludzie ci będą wobec nich zachowywać się lojalnie. Jak powinni w przyszłości ich traktować? Może lepiej robić z nich niewolników i sprzedawać Achajom. Wiadomość, że książę Południa chce złożyć im wizytę, również stanowiło zagadkę. Pytania mnożyły się. Hester i Nora musiały ze szczegółami opowiedzieć przebieg całej wizyty i w jakiej formie książę zakomunikował o spodziewaniu się od nich zaproszenia. Padło pytanie: kto to zaproszenie ma wystosować? To spowodowało burzliwą dyskusję. Nora w pewnym momencie spytała:

– O co wam chodzi, kłóćcie się o nic?

– Wel uważa, że Hester wszystko robi po swojemu i to może stać się naszą zgubą – powiedziała Kana.

Z tyłu jurty podniósł się czarodziej, podszedł bliżej kręgu dyskutujących.

– Sprowadziliście ją, by była waszym dowódcą – mówił bardzo wolno. – Teraz mówicie, że zabiera wam władzę. Ona tu jest, by zatrzymać najazdy rycerskich...

– Jakoś nie może ich powstrzymać. W czasie powrotu od księcia już był następny – przerwała mu Wel.

– Czy twoje dwa oddziały nie szły bokami, ponieważ przewidzieliśmy taką ewentualność? Ona jeden najazd na pewno powstrzymała. Wtedy mówiłaś, że doprowadzi to do wojny, więc pojechaliśmy, aby do tej wojny nie dopuścić. Uzyskaliśmy zapewnienie o niewywoływaniu konfliktu. Więcej księżę nie mógł zapewnić, ale chce się z wami spotkać. Widocznie ma coś do zaproponowania, a wy już przewidujecie pogorszenie sytuacji. Nie znacie jego zamiarów, a chcecie podejmować decyzje. Ja zawiozę zaproszenie księciu. Po rozmowach będziecie radzić, co czynić dalej. Teraz każde roztrząsanie sprawy jest gdybaniem...

Ta wypowiedź uspokoiła dyskusję. Hester zdała sobie jednak sprawę, z liczby przeciwników jej poczynań. Wel przewidywała wielkie siły, które przyjdą za księciem w ukryciu, tak jak ona szła za ich delegacją. Oddziały mogą uderzyć na ich osadę, kiedy one będą zabawiać księcia. Wyraz „zabawiać” nie spodobał się Norze, co znowu podniosło napięcie w rozmowach.

Efektem dwudniowej narady była decyzja skierowania wszystkich przejętych kobiet do osady Wisi, a mężczyzn do prac wykończeniowych przy palisadzie. Postanowienia takie można było podjąć w zwykłych rozmowach, bez zwoływania poważnych zgromadzeń. Hester odczuła to jako brak zaufania do jej osoby. Z tych trosk zwierzyła się Norze. Ta skwitowała to słowami:

– Nie przejmuj się! Wel boi się, że przy tobie utraci wpływy. Wystarczy publicznie chwalić ją przy byle okazji i wszystko wróci do normy.

Zrozumiała błąd. Przecież to państwo istnieje dzięki Wel, a ona przyjechała tutaj i zaczyna się mądrzyć, pomijając zasługi tych, które są od początku organizacji Amazonek. Postanowiła porozmawiać z Wel. W jej wozie zastała również Kanę i Wisi.

– Przyszłam porozmawiać – zaczęła od wejścia. – W czasie narady odniosłam wrażenie, jakbyście mi nie ufali. Jestem tu na waszą prośbę. Jeżeli robię coś złe, powinniście zwracać mi uwagę. Jeżeli jestem niepotrzebna, odejdę. Ja postępuję według norm znanego mi świata, a nie według wydumanych obyczajów rycerskich. Nasza cesarzowa Para większość swego dworu skompletowała z byłych swoich wrogów. Zrobiła z nich zaufanych ludzi. Jakby nam udało się z byłych rycerskich zrobić

zarządców, miałybyśmy na południu z kim rozmawiać. Jedno jest pewne, aby rycerski chciał z nami rozmawiać jak z równymi sobie, sam musi stać się pohańbiony. Ci na dworze księcia myślą, że są najmądrzejsi i tylko charyzma władcy ich powstrzymuje. Wizyta księcia będzie pierwszą od śmierci Amaz. Im częściej rycerscy napadali na was, tym częściej ich żony uciekały tutaj. Jak tego kręgu nie przerwiemy, to wyniszczycie się nawzajem. Co to za wojna: bracia przeciw siostrze, a mężowie przeciw żonom? Wy też to zauważyliście, dlatego prosiłyście mnie o pomoc. Byłam na dworze księcia Południa. Już nikt z rycerskich nie będzie mógł powiedzieć: „Mogę cię zabić, bo jesteś nieznana”. Gdy przyjedzie tu książę Południa, to zyskacie status osób reprezentujących sąsiednie państwo. Wtedy same będziecie mogły się dogadywać. Nie wykorzystałyście śmierci Ory, by nawiązać stosunki z księstwami Hia-Mo i teraz płacicie za to haracz.

Kobiety były zaskoczone jej przemową. Czuły się urażone, że taka młoda osoba zwraca im uwagę. Nie wiedziały jednak, jak mogą zaprotestować. Nieśmiało zaczęła Kana.

– Nie wiemy, jak to powiedzieć, ale wprowadzasz zamieszanie. My bez przerwy prowadzimy wojny i każda nowa sytuacja nas przeraża. Nie chcemy rozgłaszać czegoś, co nie zostało potwierdzone, ale w dniu, gdy byłaś ranna, otrzymałyśmy wiadomość, że płyną Achajowie. Trzydzieści dużych statków, po pięćdziesięciu bojowników na każdym. Jeżeli to prawda, za dziesięć dni trzeba będzie zmierzyć się z nimi w bitwie, jednocześnie sprowadzić tu księcia...

– Nie możemy prosić księcia w okresie zagrożenia naszego państwa. Należy powiadomić go, jakie rejony mogą być zagrożone najazdem Achajów. Tego wymaga sąsiedzka uczciwość. Uważam, że list należy wysłać jutro. Napisanie jego zajmie mi co najmniej godzinę. Jeżeli ciągle tu będziecie, przyjdę skonsultować z wami jego treść. Nie wiem tylko, gdzie wylądują te okręty.

– Pójdę z tobą, będzie ci łatwiej. – Kana podniosła się z miejsca.

Razem poszły do czarodzieja. On pomógł ułożyć treść pisma. Okazał się bardzo dobrym nauczycielem. Przy każdym zdaniu tłumaczył, dlaczego należy używać odpowiednich zwrotów, aby odbierająca je osoba nie zrozumiała treści opacznie.

Wel nie miała uwag do treści, w której zapraszają księcia dopiero po rozegraniu bitwy z Achajami.

Następnego dnia Mori Soles, w towarzystwie pięciu mężczyzn, wyruszył w kierunku siedziby księcia południowych taborów. Wisi wróciła do swojej osady wraz ze sporą

grupą kobiet z dziećmi. Wel dołączyła do oddziałów bojowych. W osadzie Kany zapanował pozorny spokój. Wszyscy oczekiwali na wiadomości o intruzach. Taki nastrój panował trzy dni.

Czwartego dnia po obiedzie przyjechała Misa – adiutant Wel. Przekazała złe wieści.

– Na nasz teren weszli Kazachy. W sile dwie szable, czyli około sześciuset ludzi. To nie wszystko. Na pełnym morzu zauważyli około dwadzieścia żagli Achajów, cały czas trzymają się daleko od brzegu.

– Wel mówiła o trzydziestu? – zdziwiła się Nora.

– Trzydzieści płynie od południa, wzdłuż brzegu. Codziennie robią odpoczynki, kotwicząc się.

– Śpią na statkach? Pięćdziesięciu ludzi na łodzi nie ma jak się położyć – wtrąciła się Kana.

– Nie! Statki kotwiczą, a na brzegu rozbijają namioty. Jedna czwarta ich stanu bez przerwy trzyma wartę. Nie ma jak ich podejść.

– Macie mapę waszych terenów? – spytała Hester.

– Po co mapa? Wiemy, co gdzie jest – zdziwiła się Misa.

– To wytłumacz, gdzie jest wróg.

– Kazachy mogą być tu za trzy dni. Idą wzdłuż brzegu. Wel powiedziała, że trzeba...

– Mów, gdzie są wszyscy, potem będziemy się zastanawiać, co robić – przerwała Hester.

– Ja mam szkice wybrzeża u siebie w jurcie – wtrąciła Nora.

– Od niej z klifu powinno być widać statki tych na pełnym morzu. Pozostałym trzeba jeszcze z pięć dni, by do nas dopłynąć.

– Przejdźmy wszystkie do jurty Nory, tam porozmawiamy.

Pierwsza nad klif wyszła Jase. Popatrzyła na morze.

– Nie widzę żadnych statków.

Obok niej stanęła Misa. Długo wpatrywała się w horyzont, po pewnym czasie wskazała ręką.

– Widzisz te malutkie kropki przy linii nieba, to są statki. Z początku ich też nie widziałyśmy, ale pewnego dnia przypłynęły bliżej.

– Potem znowu odpłynęły? – spytała Hester.

– Tak, zawsze trzymają się bardzo daleko.

– Nora, zaproś nas do siebie, musimy to spokojnie omówić. Czy nie uważasz, że jest to typowa taktyka Nordów, dwie grupy uderzają, a trzecia jest odwodem?

Kobieta nie odpowiedziała, zaprosiła do środka. Po chwili wszystkie siedziały na poduszkach, przed którymi stały kubki z aromatycznym winem. Hester ze zdziwieniem stwierdziła:

– To czerwone z Ja-Ka.

– Zgadłś! Karawany Ory wciąż tam chodzą, mimo że ona dawno nie żyje. Amazonki bardzo mało ściągają podatków, a wojny kosztują. Karawany są źródłem dochodów.

– Pomimo to nasi rzemieślnicy wyrwali ze mnie czterdzieści srebrnych za miecz, który u Juratów kupiłabym najwyżej za dwadzieścia.

Roześmiały się obydwie.

Wejście Syna spowodowało gwałtowną zmianę nastroju. Zwrócił się do Nory:

– Ojczym przysłał gońca. Z listu wynika, że za Kazachami, od wschodu, płyną statki Achajów. Książę zbiera armię, która zatrzyma tych z południa. My mamy nie dopuścić, by ci ze wschodu połączyli się z tymi, które oni będą atakować.

– Kto ma list?

Chłopak wyjął rulon i podał go matce.

– Adresowany był na ciebie, ale skoro byłaś zajęta, to przeczytałem.

– Dobrze zrobiłeś – odpowiedziała i rozwinęła papirus.

Dłuższy czas czytała w skupieniu, odkładając rulon powiedziała:

– Achajowie podbili wybrzeże Kazachów. Założyli tam dwie kolonie. Budują już miasta. Wszystkie informacje zdobył książę Południa. Ponoć wśród południowców ma szpiega. On twierdzi, że grupy pochodzą z dwóch miast. Dogadali się z koloniami i chcą zawojować te tereny. Wysłali Kazachów, obiecując im, że pomogą założyć tu ich państwo.

– Czemu Achajowie nie idą razem z Kazachami? – spytała Hester.

– Oni rzadko chodzą – odpowiedziała Kana. – Pływają statkami i nie zapuszczają się w głąb lądu, ale umieją walczyć konno i niekiedy mają rydwany. Moim zadaniem oni tu do brzegu nie przybiją. Puścili przodem Kazachów, by nas zajęli, a sami chcą przedostać się do tych na południu.

– To po co są ci na otwartym morzu? – Rozejrzała się bezradnie, za moment zwróciła się do Misy: – Teraz powiedz, co poleciła Wel.

– My nic nie wiedziałyśmy o statkach płynących ze wschodu. Wel planowała przytrzymać tu Kazachów, gdy ona zajdzie ich od tyłu. To by ich rozproszyło i mogłybyśmy iść na tych z południa. Okazuje się, że ze wschodu są dwa zagrożenia, rozproszenie Kazachów nic nie daje.

Zapanowała chwila ciszy, którą przerwała Hester:

– Achajowie muszą być bardzo przywiązani do swoich statków.

– Tak! W czasie zagrożenia bronią ich do ostatniego.

– W jakiej odległości płyną od brzegu?

– Zazwyczaj nie dalej niż strzał z długiego łuku. Jak są skały, to omijają, potem znów podpływają.

– Wasze wyrzutnie amforami ciskają dalej?

– Mniejsza amfora leci nawet dwa razy tyle. Co kombinujesz?

– Ustawić na klifie trzy maszyny...

– Mamy ich pięć – przerwała Kana. – Dwie katapulty zabrałyśmy od legionu, jak się wycofywał. Są trochę inne, ale rzucają dalej.

– To dobrze, tyle maszyn nie dopuści ich do brzegu. Najważniejsze to zlikwidować zagrożenie Kazachów już teraz, a nie czekać aż tu przyjdą. Achajów na południu będzie pilnował książę. Możliwe, że uda się ich zatrzymać. Jak ostrzelamy oliwą płynących od wschodu, to będą się bali tu lądować. Katapulty legionowe można złożyć. Przewieziemy je w kierunku księcia Południa. O ile to prawda, że dla nich najważniejsze są statki, to mamy przewagę.

Misa wyjechała wieczorem. Gdy zniknęła za kępą drzew, Kana powiedziała do Hester:

– Znowu Wel będzie wściekła.

– Czemu tak uważasz?

– Zawsze się złości, gdy musi zmieniać decyzję.

– Przecież jej nikt nic nie każe.

– Ale ona nie lubi, gdy coś idzie nie po jej myśli. Ostatnio najbardziej ty ją irytujesz. Jak Misa jej powie, że to twój pomysł, aby od razu rozgromić Kazachów, poczuje się urażona.

– Ona jest bardzo dobrym dowódcą. Nigdy nie wypowiedziałam przeciw niej złego słowa. Czym mogłam ją urazić?

Wel uśmiechnęła się.

– Nie uraziłaś jej, ale miałaś częściej rację niż ona. O tobie też nie wypowiada się źle. Ma o tobie równie dobre zdanie jak o Norze, jednak tamta nigdy nie kazała brać jeńców.

Przeciąganie wyrzutni zajęło więcej niż pół dnia. Przy nowych stanowiskach strzelniczych wykopano doły do przechowywania amfor z oliwą. Pozostałe dwie maszyny przygotowano do transportu.

Gdy siadały do wspólnej kolacji przyszedł Toli, dowódca osady pohańbionych mężczyzn. Wizyta wprowadziła je w zakłopotanie.

Mroga, przyjaciel Kany, przygotował mężczyźnie miejsce przy stole na wprost Hester. Przybyły, napotykając wzrok dziewczyny, schował swoją okaleczoną dłoń za połę kaftana. Ona, wychwytując ten gest, powiedziała:

– Proszę się czuć swobodnie. Skaleczyłam pana dotkliwie, ale dzięki temu w tej chwili możemy rozmawiać. Widzę, że zaczął pan radzić sobie z kalectwem – wskazała na miecz zasadzony za pas. Rękonoż broni była wykonana w kształcie rękawicy.

– Pani odpowiedziała mi takie rozwiązanie, a kowale z waszej osady wiedzieli, jak to zrobić.

– Dużo zażądali za robotę?

– Wprost przeciwnie, nie wzięli za to wynagrodzenia.

– Dlatego ode mnie wzięli podwójną cenę? – popatrzyła na Norę. – Będę musiała spytać ich o to.

– Proszę nic im nie robić. To bardzo mili ludzie – słowa mężczyzny wywołały ogólną wesołość. Hester, opanowując śmiech, stwierdziła:

– Niech się pan nie obawia, nie skrzywdzę ich za to. Rozmawiamy na tematy małostkowe, a interesuje nas cel pana wizyty.

Mężczyzna poprawił się na krześle.

– Dowiedzieliśmy się o intruzach. Moi współtowarzysze niedoli stwierdzili, że to nasze wspólne państwo, więc powinniśmy brać udział w obronie. Możemy stworzyć dwuosobowy oddział walczący pieszo.

Przy stole zapanowała cisza. Nikt się nie spodziewał takiej propozycji. Pierwszy zabrał głos Mroga:

– Musielibyście przyjąć jej dowództwo – wskazał ręką na Hester.

– Oddział męski musi mieć dowódcę męskiego.

– Nie chcę dowodzić waszym oddziałem ani kopami Wel. Jestem głównym dowódcą. Dowódca waszego oddziału powinien przyjąć moje zwierzchnictwo. Jeżeli się temu nie podporządkuje, to na polu walki możecie być uznani za intruzów.

– Tak by postanowił każdy głównodowodzący. Pani wie, że z moimi towarzyszami trudno się rozmawia, ale nie trzeba pozbawiać ich palców u rąk, by to zrozumieli. Ja będę dowódcą tego oddziału. Jeżeli będzie pani wydawać mnie polecenia, nie ingerując w sposób ich wykonania, to taka współpraca będzie przez nas zaakceptowana.

– Pole walki wymaga nieraz zmiany decyzji.

– Dobrze by było, gdyby kolejne polecenia były nam dostarczane przez mężczyznę.

– Lub przez sygnał trąby.

– To jest do przyjęcia.

Dziewczyna zwróciła się do Kany.

– Jak to zaakceptuje Wel?

– Myślę, że jej nastrojami nie przejmujemy się teraz. Ważne jest, by ponieść jak najmniej ofiar. Ona jutro podejmie walkę, po której musi szybko się przegrupować. Będzie bardzo zajęta. Przemyślmy atak na statki, aby nie dać się zaskoczyć. Nasze kobiety będą bardzo wolno składać i ładować na wozy katapulty. Przydałaby się męska pomoc.

– Pan nie chce, aby jego mężczyźni pracowali razem z naszymi kobietami. Nie komplikujmy sytuacji. Jeżeli oddział męski miałby być wykorzystany, to niech bronią brzegu. Jak my będziemy ich ostrzeliwać, to statki odpłyną dalej, ale mogą wylądować łodziami. Przy samym brzegu prowokatorki nie przejadą. Linii brzegowej musi bronić silny oddział pieszy i oddział męski będzie się do tego nadawał.

– Katapulty musimy jak najszybciej przewieźć i rozstawić dalej, bo inaczej Achajowie wylądują w innym miejscu. Odgłosy walki na morzu będą słyszalne z dużej odległości. Będą wiedzieli, że dysponujemy ograniczonymi siłami. Zechcą to wykorzystać. Wciąż nie wiemy, co robi ich trzecia grupa na otwartym morzu. Musimy być bardzo ostrożni.

– Gdzie chcecie przewieźć katapulty? – spytał Toli.

– Na następny klif. To około sześć tysięcy par kroków. Tam jest dogodny brzeg. Między klifami brzegi są skaliste, będą się bali lądować.

– Słyszałem o ich żeglowaniu, prawdopodobnie potrafią przepływać przez wąskie szczeliny.

– Nie znają naszych brzegów. Do tej pory lądowali na dobrze widocznych, piaszczystych plażach. Kiedyś jak weszli między skały, wybiliśmy ich z łuków. Boją się lądować przy skałach.

– Gdy wylądują dużo wcześniej, wspomogą w walce Kazachów.

– Wel ruszyła tam z czterema kopami. Za mądra jest, by wciągnąć się w pułapkę.

– Przemyślałyście wszystko. Rozumiem, że mam szykować się do obrony wybrzeża.

Kiedy powinienem ustawić bojowników?

– Dzisiaj najprawdopodobniej Wel zatrzymała Kazachów – powiedziała Kana. – Przypuszczalnie o świcie zaczniesz bój. Jedna kopa jej kobiet będzie pilnowała statków. My nie wiemy ile ich jest i w jakim oddaleniu płyną. Należy przypuszczać, że mają kontakt z Kazachami, a więc są w zasięgu jakiegoś sygnału, może rogu. O ile Achajom nie uda się tam wylądować, to będą tutaj po południu. W południe powinniście zajmować pozycje.

Mężczyzna popatrzył na Hester.

– Czy pani uważa ten termin za właściwy?

– Jestem tu niedawno. One – wskazała na Kanę i Jase – znają teren, na pewno mają rację. Przyjdźcie w południe i zajmijcie dogodne stanowiska. Achajowie często tworzą falangi z włóczy. Bez łuków i oszczepów ich nie powstrzymacie. O ile nie dopuścicie, by stworzyli szyk, będziecie mieli nad nimi przewagę. Wystarczy jak pojawicie się na brzegu a my zadamy o to, aby ich statki nie miały możliwości wylądować na piasku.

W południe następnego dnia nie mieli żadnych informacji. Wszyscy czekali na swoich pozycjach, ale bezczynność męczyła. Jase wysyłała zwiadowczynie we wszystkich kierunkach. Tym jadącym na wschód kazała jechać tak długo aż zobaczą bój. Najszybciej wróciły dziewczęta z północy. Napotkały dwie zwiadowcze grupy. Na zachodzie i południu nic nie zauważono. Pod wieczór na morzu pojawił się pojedynczy statek. Hester wysłała Mroga z poleceniem do mężczyzn, by nie pokazywali się na plaży. Nie pozwoliła strzelać z wyrzutni, chociaż statek płynął w zasięgu pocisków. Kana poddała pomysł, aby najpierw strzelać z kamieni zbliżonych ciężarem do amfor i dopiero jak się wstrzelają próbować podpalić statki. Nowością było dla nich strzelać do ruchomych celów na dużą odległość.

Późnym wieczorem wróciły zwiadowczynie ze wschodu. Przywiozły wóz rannych kobiet.

– Wel zwyciężyła, ale po bardzo długim boju – tłumaczyły dziewczyny. – Próbowaliśmy obejść Kazachów od tyłu i natknęła się na falangę Achajów. Nie była na to przygotowana, prowokatorce zostały przy głównych siłach. Bez ognia falanga jest nie do złamania. Za pomocą trąby sygnałowej udało się ściągnąć oddział pilnujący brzegu. Miały osiem rydwanów. Zarzuciły ogniem tył szyku, który pękł w kilku miejscach. Niedobitki wojowników oraz rozgromionych Kazachów uciekły na brzeg morza. Tam sformułowaliśmy szereg obronny, stojąc po pas w wodzie. Wel nie atakowała, ustawiła na wprost wszystkie oddziały. Podpłynęły jednak statki i zabrały tamtych na pokłady. Teraz płyną tutaj. Wel twierdzi, że u nas będą nad ranem.

Zorganizowano naradę. Syn przywołał Toli, dowódcę mężczyzn. Usiedli w jurcie Nory. Wyciągnięto jej szkice wybrzeża i zaczęto analizować sytuację.

– Mają przeładowane statki, muszą część ludzi gdzieś wysadzić – stwierdziła Hester.

– Jest takie miejsce – włączyła się Jase – dwie mile od nas na wschód jest wąska plaża. Mogą tam wylądować dwa statki.

– Oni nie muszą przybijać do brzegu, by wysadzić ludzi – włączyła się Kana. – Potrafią to zrobić przy skalistym brzegu. Ich statki zanurzają się na pół wzrostu mężczyzny. Powinnaś wysłać kobiety, by pilnowały całego wybrzeża, inaczej z rana zaskoczą nas piesze oddziały.

– Pani, to ja podjąłem się pilnować brzegu – wszedł w słowo Toli. – Zaraz wyśle mężczyzn, aby obstawili wszystkie przybrzeżne skały. Będziesz pani wiedziała o każdym ich ruchu. Wątpię jednak, by odważyli się nas atakować. Co prawda pani Wel odpoczywa po bitwie, jednak w każdej chwili może na nich uderzyć. Wy też macie jakieś siły zapewniające obronę...

– Nie tylko tutaj – przerwała mu Kana. – Mamy siły, które zapewnią nam obronę i atak w terenie. Wel dysponowała małą częścią naszej armii, pojechała tylko na zwiad.

– Jaką liczbą bojowniczek dysponujecie?

– Wystarczająco dużą, by ich się nie bać. Nie musi pan o tym wiedzieć.

Toli był nie tyle obrażony, co zdziwiony.

– To na co się porywałem ze swoim tysiącem bojowników...

Panie buchnęły śmiechem. Odpowiedział Mroga:

– Przyjechaliście pod osadę szkolącą bojowniczeki. Mieliście szczęście, że nie trafiliście na którykolwiek z oddziałów Wel. Dzięki temu możemy teraz rozmawiać. Największym błędem rycerskich z południa jest niewiedza o sile oddziałów Amazonek, a powinni wiedzieć, ponieważ przede wszystkim to ich żony zasilają te oddziały.

Toli zrozumiał, że to nie jego pohańbiono, a on sam się pohańbił, narażając na pohańbienie swoich bojowników. Popatrzył na młodziutką dziewczynę, która pozbawiła go palców dłoni w momencie, gdy próbował ją obrazić. Jej umiejętność władania ciężkim mieczem jest nadludzka. Mogłaby przeciąć muchę w locie, gdyby to zaplanowała. Ponadto potrafi kierować bardziej doświadczonymi, nawet nim. Przygnębiało go to, ale musiał podporządkować się jej poleceniom. Podniósł się z siedzenia.

– Pójdę rozstawić ludzi. Wróg ma pomyślny wiatr, może być tu szybciej, niż się spodziewamy.

– Myślę, że my wrogami się nie staniemy – odpowiedziała Hester. – Pomimo swojej obecnej sytuacji uważa się pan za lepszego od kobiet. Kobiety są inne, ale nie gorsze. Może jesteśmy małostkowe, za to cechuje nas większa wytrwałość, co daje nam siłę w walce. Wyczuwam w panu żal za ucięte palce i że musi słuchać kobiety młodszej od siebie.

Nie odpowiedział, skłonił głowę i odszedł. Dłuższy czas wpatrywała się w płachtę, która zasłoniła się za nim.

– Czy mamy go pilnować? – spytała Jase.

– Nie! Teraz nie zawiedzie. Nie wiem tylko, jak się zachowa, gdy przyjedzie tu książę.

Po zmroku okręty podpływały na płycizny, wysadzając ludzi. Na brzegu szybko formowały się oddziały, które tuż przy linii wody podążały w kierunku plaży. Hester, dowiedziawszy się o tym, kazała wycofać ze skał wszystkich mężczyzn. Na szczyty klifów wysłała kobiety Kany. Schwytano czterech szpiegów, trzech Achajów i jednego Kazacha. Południowcy nie znali języka, nic od nich nie wyciągnęli. Kazach był rozmowny. Powiedział, że jego ziomkowie stworzyli oddział ponad dwustu ludzi. Achajów jest więcej, ale nie mają długich włóczni, nie stworzą falangi. Dobrze jednak posługują się mieczami. Na statkach wyposażyli się w oszczepy. Szli w tym kierunku z zamiarem opanowania dużej plaży umożliwiającej lądowanie statków. Na każdym statku jest czterdziestu wojowników i dużo broni oraz sprzętu, nawet maszyny oblężnicze. Wiedzieli, że jest tu osada szkoleniowa. Zdobywszy ją, zapewniliby

możliwość rozbudowywania kolonii. Według jego słów miały tu dołączyć płynące statki z południa. Nic natomiast nie wiedział o statkach na pełnym morzu.

Zaczęto opracowywać strategię. Maszerujących wrogów było dwukrotnie więcej niż mężczyzn na plaży. Toli miał zatrzymać oddziały wroga, ale gdy nawiąże walkę, od tyłu uderzy kopa bojowniczek. Dwieście Amazonek szło równolegle wierzchem klifu. Miały nie dopuścić intruzów do ucieczki w górę skarpy. Okręty intruzów powinny nadpłynąć w godzinę po rozpoczęciu walki, co dawało obsługującym wyrzutnie czas na przygotowanie ataku.

Do rozpoczęcia bitwy przypuszczalnie zostało około pięciu godzin. Amazonki wyruszyły, aby zająć swoje pozycje. Rycerscy uformowali trójszereg w poprzek plaży. Hester czuwała przy katapultach. Przywołała swoje pięć bojowniczek z obstawy. Dziewczęta na tyle sprawnie posługiwały się swoimi mieczami, że mogły prowadzić równą walkę z mężczyznami, jednak Hester ciągle ich ostrzegała:

– Codziennie ćwiczycie, ale to nie świadczy o waszej sile. Wielu bojowników będzie lepszych od was. Najważniejsze w walce jest nie dać się zabić. Dobry bojownik to myślący bojownik. Więcej zyskacie, robiąc uniki, niż próbując odbić cios sprawnego mężczyzny, zazwyczaj to się wam nie uda, bo on będzie silniejszy. Macie się bronić, a atak jest najlepszą obroną. Gdy przetniecie komuś gołęń lub pozbawicie dłoni, nie zrobi już wam krzywdy. Trudno godzić się z tym, że kogoś skrzywdzimy, ale bez sensu jest umierać samemu.

Gdy się ściemniło, zwołała je do siebie.

– Nasze zadanie, to obrona katapult, które będą ostrzeliwać statki – tłumaczyła im. – Mamy trochę czasu, próbujmy więc się przespać. Jedna zawsze czuwa. Pierwsza Sija, po trzeciej części godziny budzi Sali i tak dalej. Ostatnia wartę pełnię ja. Jakby coś wcześniej się stało, budzimy się wszystkie.

Zbudziło ją potrząsanie za ramię. Było ciemno, choć świecił księżyc, a na wschodzie niebo jaśniało w brzasku. Z trudem rozpoznała Nonę.

– Co się dzieje? – spytała.

– Na morzu widać statki. Piesi jeszcze nie nadeszli, ale na pojedynczej skale za plażą siedzi dwóch mężczyzn, chyba Achajów.

– Skąd wiesz?

– Mają kute gładkie kaski, odbijały światło księżyca.

– Statki daleko?

– Już zwijają żagle, zaraz będą skręcać w kierunku plaży.

Odrzuciła skórę, którą była przykryta. Przeszył ją chłód. Machnęła kilka razy rękoma, by poprawić samopoczucie. Rozejrzała się. Na jaśniejącym niebie widać było ramiona katapult. W oddali sterczały pojedyncze skały oderwane od klifu. Na jednej coś się poruszało. One stały przy kępie krzaków, w zacienionym miejscu.

– Pochyl się, idziemy na skraj klifu. Trzeba się przyjrzeć.

Przeszły prawie na czworakach. Położyły się na krawędzi. Na skale nie było już nikogo. Dopiero po dłuższym czasie zauważyły, dużo niżej, dwie schodzące sylwetki. Na dole czekało na nich co najmniej dwudziestu bojowników.

– Gdzie reszta tego wojska?

Nona zbliżyła głowę do niej, by mówić jej prosto do ucha.

– Zatrzymali się jakieś trzysta kroków dalej. Próbowali wejść na klif. Dziewczyny na górze kilku zabiły, resztę strąciły kamieniami. Ja tych zauważyłam, jak weszli na skałę. Powiedziałam o nich dziewczynom z klifu i obudziłam panią.

– Obudź nasze dziewczyny. Ci z dołu zechcą tu wejść. Sprawdźcie, czy kobiety przy katapultach czuwają. Ja zostanę, przyjrę się im.

Dzień nastawał szybko. Słońce błysnęło nad taflą wody, zrobiło się widno. Na dole usłyszała sygnał rogu. Za chwilę podobny dźwięk dobiegł od strony nadpływających statków.

Zaczyna się!

Pobiegła w kierunku wyrzutni, tam napinali już ramiona. Kana podeszła do niej.

– Opracowali sobie taktykę – mówiła. – Dziewczynom z góry klifu udało się złapać kogoś z dowództwa, informacje są od niego. Najprawdopodobniej w pierwszej kolejności uderzą bojownicy z desantu. Grupa na lądzie ma uderzyć, gdy rozgorzeje walka. Popatrz tam! – wskazała kierunek południowo-wschodni. – Statki z pełnego morza płyną w naszą stronę, za godzinę przyłączą się do walki.

– Co z oddziałami Wel?

– Ogólnie są wyczerpane. Misa prowadzi nam na pomoc trzysta bojowniczek w dobrej formie, w tym dwanaście prowokaterek. Wysłałam wóz, aby przywieźli uzupełnienie ich amfor. Resztę kobiet Wel prowadzi w głąb lądu. Niedomagające zostawi w osadach Wisi, a z resztą ruszą na południe, pod obóz księcia.

– Od księcia nie ma wiadomości?

– Nic nie wiadomo. Ostatnia wiadomość była od Mori Solesa. Rozbili się obozem w miejscu przypuszczalnego cumowania statków. Główna bitwa rozstrzygnie się u nas. Musimy brać się do pracy. Statki za niecałe pół godziny wbiją się w piaski plaży.

– Myślę, że to będzie mniej niż pół godziny. Możesz już zacząć strzelać kamieniami. To ich trochę powstrzyma, a ty lepiej się wstrzelasz.

Wróciła do swoich dziewcząt.

– Co słychać?

– Niedobrze. Oni chyba idą do nas. Dwudziestu Achajów.

– Nie macie kamieni, by ich powstrzymać?

– Tu nie ma kamieni.

– Tam leży jakaś dłużyca. Spuście ją na nich.

Dziewczęta podbiegły pod długą belkę. Stoczyły ją ze skarpy klifu. Patrzyły jak mężczyźni zgrabnie ją przeskakują.

– Nic nie dało – jęknęła Kora.

– Dało, są bardziej zmęczeni. Nim dotrą na górę, będą bardziej wyczerpani. Ustawcie się w szereg. Pamiętajcie, czego was uczyłam. Przy pierwszym starciu każda powinna załatwić dwóch, potem pokieruje nami przeznaczenie.

Skarpa była wysoka. Napastnicy poruszający się po niej byli w bardzo złej pozycji do ataku, parli jednak ciągle na przód. Mieli duże tarcze i oszczepy, przy pasach miecze średniej długości. Ustawiła dziewczyny z brzegu skarpy. Ich krzywe miecze w tej pozycji miały potworną siłę rażenia, ale wiedziała, że nie każda z nich zdąży przeciąć nadlatujący oszczep.

– Pamiętajcie, co mówiłam – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Najważniejszy jest unik. Nie dajcie się zabić!

Mężczyźni byli zasapani, ale dobiegali już do nich. Pięciu z przodu, widząc ich, nie zwalniało swego tempa. Ośmiu za nimi cisnęło oszczepami, żaden nie sięgnął celu. Pierwszy, wskazując na rant skarpy, cisnął swoją bronią. Sali jęknęła, ale żaden z napastników nie dał rady stanąć na wprost nich.

Kontem oka zobaczyła Sali leżącą na ziemi z oszczepem w udzie.

– Na nich! – krzyknęła.

Za nią zeskoczyła czwórka dziewcząt i ktoś jeszcze, nie miała czasu popatrzeć. Zaatakowało ją trzech, potem dwóch. Jeden zaczął przed nią uciekać. Ściął go Syn. On był tą dodatkową osobą, która uderzyła w intruzów. Skoczyła w jego kierunku. Razem

pokonali dwóch. Jeden znalazł się za ich plecami, cięła go w nogi. Siedmiu wycofało się. Rozejrzała się. Dziewczęta głośno dyszały. Kilkunastu mężczyzn leżało na skarpie.

Nagle zobaczyła jak jeden z leżących podniósł oszczep.

– Wika, uważaj! – krzyknęła.

Kobieta odskoczyła. Jej miecz rozciął napastnikowi skroń. Wpatrywała się chwilę w zwiotczałe ciało mężczyzny. Z odrętwienia wyrwał ją ruch przy jej nogach, następny ranny chciał ciąć nogi Syna. Wbiła miecz w rękojeść jego broni, przy okazji ucięła mu palec.

– Uciekamy wszyscy na górę, szybko! – wrzasnęła.

Po chwili wdrapały się na skarpę i spojrzały w dół. Mężczyzna z uciętym palcem siedział i spokojnie nakładał sobie opatrunek. Kończąc, zdjął hełm, ułożył go przy wbitym w ziemię mieczu, popatrzył w górę. Dłużej zatrzymał wzrok na Hester, utykając ruszył w jej kierunku. Klęknął tuż przed garbem skarpy.

– Pani, życie za życie – mówił w dialekcie ludzi pustyni. – Darowałaś mi życie. Będę ci służył jako niewolnik.

– Wejdź! – odpowiedziała spokojnie.

Nona sięgnęła po miecz.

– Nie róbcie mu krzywdy! – rozkazała, po czym zwróciła się do Syna:

– Podprowadź go do Mroga, niech go opatrzy i pilnuje. Zawołaj dziewczęta z wozu opatrunkowego, aby zaopiekowali się Sali.

Uklękła przy rannej. Dziewczyna była spocona, ale oddychała równo. Oszczep przebił jej nogę na wylot. Z drugiej strony sterczał na pół łokcia. Pomacała kieszeń pod ochraniaczem, opaski opatrunkowe były na swoim miejscu. W jednej chwili złapała towarzyszkę za kolano i wyrwała oszczep. W trakcie owijania rany usłyszała szum uruchomionej katapulty. Poleciały kamienie. Radosne okrzyki obsługi mogły świadczyć, że wstrzelały się w okręty. Podbiegła Kora.

– Pani, pod górę idą następni. Jest ich dużo więcej.

– Znowu Achajowie?

Dziewczyna twierdząco pokiwała głową.

– Trzymaj – wcisnęła Sali opaskę do ręki. – Musisz sama sobie skończyć. Zaraz powinny przyjść z wozu opatrunkowego, to pomogą. Dzisiaj odpoczywaj.

Pobiegła nad skarpe. Pod pół wzniesienia wspinało się około trzydziestu bojowników. Byli rozstawieni w szeroką tyralierę, jeden od drugiego, co najmniej na trzy kroki. Dziewcząt było za mało, aby ich powstrzymać. Chwilę kombinowała.

– Biegnijcie pod pierwszą wyrzutnię! – krzyczała. – Każda wraca z amforą. Dla mnie też przynieście. Rozstawicie się na całej szerokości, na wprost wystających skał. Szybko!

Mężczyźni, dochodząc do skraju skarpy, widzieli przed sobą tylko pięć kobiet. Byli pewni zwycięstwa. Oszcypy trzymali jak włócznie, w każdej chwili gotowi do zadania ciosu. Ich szereg pękał, skupiając się na konkretnych bojowniczkach. Byli na rzut oszczepem, gdy zadrzało powietrze. Płomienie wykluczyły z walki dwunastu bojowników. Kilku zwątpiło w powodzenie, zbiegając ku dołowi, ale jedenastu wskakiwało na krawędź klifu. Uzbrojeni w tarcze i długie oszcepki stanowili poważne zagrożenie.

Hester skoczyła do pierwszego mężczyzny. On zasłonił tułów tarczą, ale jej ostrze zagłębiło się w jego w nogi. Prostując się, w ostatniej chwili przecięła nadlatujący oszczep. Z drugiego boku miecz zmierzający w jej brzuch opadł razem z ręką. Uderzyło na nią dwóch. Jeden z mieczem, drugi z oszczepem. Na moment rozproszył ich szcęk wystrzelających katapult. To ich zgubiło. Oszczep został przecięty razem z dwoma palcami. Drugiemu rozcięła szyję. Walczącemu z Noną wbiła miecz w plecy. Razem z nią uderzyły na następnych dwóch. Podcięły im nogi. Dwóch leżało martwych, a ostatni zaczęli uciekać. Wika rzuciła mieczem, który trafił w kark zbiega. Kora skoczyła za drugim, ale ona krzyknęła:

– Puść go! Niech rozpowie innym, na co się narażają!

Rozejrzała się. Dziewczęta wolno podchodziły do niej. Wszystkie były zdrowe, mogły odpocząć. Kora przystawiła miecz do szyi mężczyzny z uciętymi palcami. Zdjęła mu hełm, był bardzo młody.

– Daj mu opaskę, niech owinie ranę – powiedziała spokojnie Hester.

Z dołu dobiegły wrzaski ścierających się wrogich oddziałów z rycerskimi. Zagłuszył ich tryumfalny krzyk obsługi katapult.

Popatrzyły na morze. Na dwóch statkach palił się pokład, płonęła również wielka połać tafli wody, na której rozlała się oliwa. Ciemna chmura dymu przesłaniała horyzont. Wszystkie statki usilnie próbowały wypłynąć na otwarte wody. Nie wszystkim się udawało, zaczął się palić następny. Ludzie nie mieli gdzie skakać, wszędzie były płomienie. Z drugiej strony dobiegły ją krzyki nacierających kobiet. Amazonki uderzyły

na tyły wojsk Kazachów i Achajów. Na skarpie trzech poparzonych jeszcze żyło, trzęśli się z zimna. Młodzian ze skaleczoną dłonią leżał na brzuchu z przystawionym do lędźwi mieczem Kory. Ona przyglądała się akcji na morzu.

Niby było spokojnie, ale ją zemdliło. Pobieгла za kępę krzaków i opróżniła żołądek. Położyła się na wznak. Odgłosy walki ucichły. Jej ciało przeszył chłód. Poczuła znużenie, a świadomość zachowała obraz umierających ludzi...

Nagle nastała szarość. Nic nie widziała, ale czuła obecność niezliczonej ilości istnień, z którymi mogła nawiązać kontakt. Jednak to była tylko jej myśl, a gdzie jest jej ciało...?

Obudziła ją cicha rozmowa. Leżała w swojej jurcie. Przy stole jadło pięć dziewcząt, wśród nich Sali. Siedziała bez spodni z grubo owiniętym udem. Usiadła na posłaniu, wszystkie głowy zwróciły się w jej kierunku.

– Nareszcie się pani obudziła – westchnęła Wika.

– Jak się tu znalazłam?

– Pani Nora kazała przenieść panią na noszach. Była pani blada i bez przerwy gadała, ale się nie budziła.

– O czym mówiłam?

– Nie wiadomo. To mamrotanie, ale jakby rozmowa. A może była to mowa Nordów lub Ablów, nie znamy tamtych języków.

– Nic nie pamiętam. Źle się poczułam, gdy zobaczyłam tych na płonącym okręcie i poparzonych na skarpie. Nie nawyknę do zabijania, to mnie przerasta.

– Pani Nora coś nam o tym wspominała...

– W zakonie Nora kończyła Skrzydło Aniołów, ja Skrzydło Zabójców, nie powinnam tak reagować. – Wstała z posłania. – Źle się czuję, chyba jestem głodna.

– Nie dziwię się. Zaczęliśmy walkę przed świtem, a jest już kolacja.

– Załatwcie mi coś do jedzenia.

Sali wskazała stół.

– Nie trzeba załatwiać. Tu jest pani nakrycie, a w kociołku gorący gulasz.

– Jak ty się czujesz? – pokazała na owiniętą nogę.

– Dziewczyny z opatrunkowego powiedziały, że zakażenia nie powinno być, ale nie mogę stanąć.

– Nie ma Mori Solesa, on by ci pomógł.

- Nikt nie wie, kiedy przyjedzie, jego ostatnia wiadomość była z południa.
- Bądźmy dobrej myśli.

Nona podstawiała jej miskę z gulaszem. Nawet nie zauważyła, kiedy skończyła jeść. Poczuli się lepiej.

Rozpamiętywała zdarzenia, które nigdy nie zaistniały.

Była przestrzeń bez światła, ale dobrze widziała. Pojawiały się byty bez cienia, wszystkie je wyczuwała. To nie następowało w czasie, tam nie było czasu. Wszystko trwało, ale nic nie przemijało.

Przypomniła nauki Juratów: Dusza jest kształtowana przez ciało i rozum. Gdy ciało umiera, dusza trwa nieprzerwanie...

Ale przecież ona nie umarła, a rozum cały czas jest przy niej...

- Czy pani dobrze się czuje? – słowa Wiki wyrwały ją z rozmyślań.
- Wszystko w porządku. Jakies głupie myśli przyczepiły się do mnie. – Popatrzyła na Sali. – Chciałabym obejrzeć twoją ranę. Usiądź na posłaniu i zdejmij opatrunek.
- Po co? To ciągle boli.
- Pomimo to chcę obejrzeć – powiedziała tonem na tyle stanowczym, że dziewczyna więcej nie protestowała. Wolno zdjęła opatrunek.
- To duża rana, czemu one jej nie zszyły.
- Powiedziały, że blizna i tak będzie. Zasmarowały maścią, bym nie krwawiła.
- Powinny zszyć, teraz tkanka obeschła. Spróbuję ci pomóc. Odwróć głowę w drugą stronę i nie patrz.

Ku przerażeniu dziewcząt, z dwóch stron rany wsadziła palce. Zaczęła coś mamrotać, po czym palce wolniutko zaczęły się wysuwać. Ciało zasklepiło się, pozostawiając małe dołki zabliźnienia.

Kobiety oderwały się od stołu, chcąc to zobaczyć z bliska.

- Pani jest czarodziejką – jęknęła Sija.

– Nigdy nie byłam. Kiedyś wujek Pol zaleczył mi tak rozcięcie. Ciotka Raksa też tak potrafi... – Nagle z przerażeniem popatrzyła na swoje ręce. – Wyście mnie dotykały, gdy byłam blada.

– Nie! – odezwała się Kora. – Przyjechała pani Nora. Pytała, gdzie pani jest. Nie wiedziałyśmy. Odprowadzałam Jorka do obozu jenieckiego. To ten, któremu ucięła pani dwa palce. Zauważyłam panią bladą leżącą za krzakiem, jakby zamrożoną na wielkim mrozie. Pobiegłam do Nory. Jork został, ale nie uciekł, czekał na mnie. Gdy wróciłam z Norą, pani chrapała i już nie była blada. Przewróciłyśmy panią na bok, ja szarpałam za ramię, ale nie mogłyśmy zbudzić. Pani Nora pytała, czy pani nie piła wina. Gdy zaprzeczyłyśmy, kazała panią tu przynieść. Przygotowałyśmy posiłek i czekałyśmy...

– Nora jest u siebie? – przerwała jej wypowiedź.

– Tak, poszła do swojej jurty, zabrała ze sobą Syna.

– Muszę z nią porozmawiać. Wy możecie tu zostać. W skrzynce jest wino, pijcie do woli.

Nora na jej widok odprawiła Syna na noc do jurty Mori Solesa. Gdy tylko wyszedł, naskoczyła na nią.

– Dlaczego włączyłaś go do walki?!

– Nawet go nie widziałam. Skoczył za nami, gdy atakowałyśmy pierwszą grupę.

– To były jeszcze inne grupy?

– Druga była dużo większa. Potem nie wiem, bo osłabłam czy zasnęłam. Dziewczyny nic nie mówiły o innych grupach, nawet nie mam pojęcia, jak skończył się bój. Ze mną coś się stało, nie umiem tego wytłumaczyć. Mam niesamowite możliwości. Popatrzyłam na nogę Sali i od razu wiedziałam, że mogę ją uzdrowić.

– Uzdrowiłaś?

– Tak! Sama nie rozumiem, jak to zrobiłam, ale nogę ma zdrową. Został mały ślad w miejscu przebicia, mogłam go zlikwidować, jednak to byłby wielki wysiłek. Dziewczyny to widziały, były zaskoczone, więc przybiegłam do ciebie.

– Widziałam ciebie w chwili, gdy miałaś kontakt z duchami. Zabroniłam cię dotykać. Kiedyś dziewczyna z kompanii Pary opowiadała mi, że widziała taką bladą Hele. Mori Soles ostrzegł mnie, by nie dotykać osób w takim stanie.

– Masz wiadomości od niego?

– Nie! Tylko ten list, w którym nas ostrzegł.

– Męczy mnie przecucie o jego zagrożeniu. Jakby ukrywał się w większej grupie lub z większą grupą.

– Uważaj na siebie... Zawiesiła głos, przyglądając się jej. – Para opowiadała mi o początku okresu swojej mocy. Nie wiedziała, że musi ukrywać swoje myśli, by nie przejmowali ich inni czarodzieje.

– Jak można przejmować myśli?

– Mówiła, że każdy z nich, jak rozważa jakiś problem, to wkłada w to trochę swoich mocy i takie myśli może wyłapać inny czarodziej. Twierdziła, że z początku wiele rzeczy zdradziła, chociaż o tym nie wiedziała. Dopiero Pol Bakar wytłumaczył jej jak ma się posługiwać mocą.

– Ale tu wujka Pola nie ma.

– Trzeba poczekać na Mori Solesa, on też potrafi ukrywać myśli.

– To może trochę potrwać. Mówiłam ci, on ma kłopoty.

– Jest razem z księciem Południa. Co może mu grozić?

– Księżę Południa też ma kłopoty.

– Skąd wiesz? Czemu dopiero teraz o tym mówisz?

– Dopiero teraz to odczuwam.

– Musimy porozmawiać z Kaną. Nie wiem, czy Wel nie pojechała do księcia. Misa będzie wiedziała.

– Już późno, ale trzeba do niej iść.

Podniosła się z krzesła, stała chwilę, zastanawiając się.

– To dziwne, wyczuwam, co się dzieje wokół Mori Solesa, a nie wiem, jak się skończył nasz bój.

– Nie było wielkiego boju. Jak zgoniłaś tych wchodzących na skarpę, od strony lądu przybyła Misa z oddziałem. Tamci na dole bronili się z dwóch stron. Amazonki cisnęły w nich amforami, potem uderzyły z góry. Nie mieli jak się bronić, poddali się. Wzięto do niewoli trzystu bojowników. Statki uciekły w popłochu. Trzy spłonęły. Z nich do brzegu dobrnęła niecała setka Achajów, zasilili grupę niewolników.

– Misa brała jeńców?

– Stwierdziła, że to twój pomysł, ale wcale niegłupi. Pozwala szybko kończyć bój. Achajowie za swoich dają okup, to łatwy dochód. Płacą nieraz dobrą bronią. Mają również dużo żywności.

W jurcie Kany zastali ją w krępującej sytuacji z Mrogiem. Musieli poczekać na zewnątrz. Po dłuższej chwili wyszedł Mroga, zapraszając do środka.

- Musicie chodzić po nocy? – zaczęła Kana. – Nie można nawet odprężyć się po walce.
- Walka się nie skończyła. Prawdopodobnie rycerscy na południu przegrali swój bój.
- Skąd wiesz?
- Ona wie! – skwitowała Nora, wskazując Hester.
- A skąd ma wiedzieć?
- Nie pytaj. Jestem pewna, że wie.

Kana, patrząc na dziewczynę, przymrużyła oczy.

- Masz kontakt myślowy z czarodziejem?

Hester zaczęła analizować pytanie. W końcu uniosła głowę, patrząc na kobietę.

- Nie mam z nim kontaktu, ale czuję, że jest w niebezpieczeństwie.
- Trzeba zawołać Misę, ja mało wiem, co planuje Wel.

Mroga bez słowa podniósł się i wyszedł z jurty. Słuchać było jak wydaje komuś kilka poleceń.

Między paniami zapanowała cisza, każda coś rozważała. Gdy mężczyzna wrócił, odezwała się Kana:

- Należy rano wyruszyć. Statki, które przegoniliśmy, popłyną prosto do nich. Księstwo Południa przestanie istnieć. Nikt nam tego nie wybaczy.

- Dowiedzmy się, co zamierza wróg. Mamy dużo jeńców z narodu Achajów. Na pewno wielu wie o tych z południa, wspólnie planowali tę wyprawę...

- Próbowaliśmy ich przesłuchiwać, ale nie znają naszego języka – przerwał jej Mroga.

- Znają języki ludzi pustyni. Poleciałam Synowi przyprowadzić takiego do ciebie, był bez palca. Jeszcze jeden jest wśród jeńców. Ma na imię Jork, brak mu dwóch palców. Kora jakoś z nim się dogadała. Przy mnie powinien być chętny do rozmów.

- Zaraz ich zawołam.

W wejściu minął się z Misą. Kobieta kiwnęła głową na powitanie i usiadła przy stole.

- Nic nie jecie? – spytała.

Kana popatrzyła po wszystkich. Jase i Mroga nie było, a wszyscy siedzieli w jej jurcie. Podniosła się leniwie z siedzenia i przyniosła na stół półmisek z pieczenią. Pokroiła mięso na kilka plastrów.

- Po co mnie tu zawołałyście? Chciałam już spać.

Gospodyni wskazała na swoich gości.

– One twierdzą, że rycerscy na południu przegrali bój, a statki, które przegoniłyśmy, płyną, by ich pognębić.

– Czyli co? Księstwo Południa upadnie?

– Właśnie o to chodzi. Co robi Wel?

– Trochę oberwała. Powiedziała, że kilka dni przesiedzi u Wisi.

– Trzeba rano jechać tamtym na ratunek. Jakie kopy są w terenie?

– Za osadą jest Tali i Werwa. Reszta, co najmniej dzień drogi stąd...

– Tali jest dobra, mogłaby pójść z moimi – przerwała jej Kana. – Razem z twoim oddziałem stanowiłybyśmy siłę tysiąca w boju.

– Twoje dziewczyny są dobre do obrony, a nie do ataku. Po bitwie większość rzyga. Ja biorę swoje, z którymi tu przyszedłam, obydwie kopy Tali i Wery, a wy idziecie za nami. Każę również ściągać wszystkich z terenu. Skoro Achajowie pobili armię księcia Południa, to może ich być kilka tysięcy.

Hester uniosła rękę.

– Przypuszczam, że mają wielu naszych jeńców. Przy ataku prowokaterek wystawią ich jak tarcze. Nikt wam nie wybaczy, gdy ich zabijecie.

– To co proponujesz?

– Pójdę pierwsza z oddziałami Kany. Bierzemy ze sobą dwie katapulty i wszystkich jeńców. Ty w odległości tysiąca kroków idziesz za nami z dwiema kopami. Musimy mieć łączność, trzeba ustalić sygnały trąbą i rogami. Za tobą ściągają wszystkie oddziały z terenu. Achajów może być bardzo dużo w innych punktach wybrzeża. Trzeba zachować ostrożność. Należy ściągnąć Wel, bez jej doświadczenia będzie nam trudno.

– Chcesz wszystkie oddziały wysłać w jednym kierunku?

– Czym nas więcej, tym będziemy miały mniejsze straty. Schodzące się oddziały ze wszystkich stron wyłapią wroga przemieszczającego się w głąb kraju. Jeszcze dziś trzeba wyznaczyć dziewczyny na kurierów do oddalonych dowódców. Żadnych listów, wiadomości mają przekazywać ustnie.

– Po co wlec za sobą jeńców, skoro mamy z tamtymi walczyć? Nie będzie możliwości im ich sprzedać.

– Zanim dojdzie do walki, może uda się ich wymienić na naszych rycerskich.

– Kto odważy się z nimi rozmawiać?

– Ja to zrobię i mam nadzieję ich przekonać co do zamiany...

Przerwało im wejście Mroga z jeńcami.

– Nie chcieli tu przyjść. Zgodzili się dopiero wtedy, gdy powiedziałem, że ty tu będziesz.

– Skąd wiedzieli, że ja, to ja?

– Obydwoje określili ciebie jako szlachetną bojowniczkę o niebieskich oczach. W całej osadzie tylko ty masz niebieskie oczy.

Przyjrzała się jeńcom. Obydwaj młodzi, najwyżej ze trzy lata od niej starsi. Nie przejawiali strachu, choć ich prawe dłonie okręcały grube opatrunki.

– Czemu uważacie mnie za szlachetną wojowniczkę?

Wyższy zaczął mówić:

– W pieśniach o herosach często śpiewano o ich błędach w walce, jak za sobą zostawiali żywych wrogów. Ty, pani, zabijałaś tylko, gdy było to konieczne, nas wykluczyłaś z walki, okaleczając.

– Pomimo to zbyt dużo zabiłam.

– Twoja szlachetność tkwi w tym, że z tego powodu się martwisz.

– Nie zawołałam was, by rozmawiać na swój temat. Chcę się dowiedzieć, jak liczne są wasze oddziały na południu i czy możecie być tłumaczami w rozmowach z tamtymi dowódcami.

– Pani, dyshonor zdradzać własny naród. Mogę tylko powiedzieć, że wielu płynie statkami, a jeszcze więcej idzie pieszo. Oni wiedzą, jak omijać plemiona walecznych pustyni, by dotrzeć na wasze tereny, które są atrakcyjne, ponieważ mają żyzne ziemie. Jesteśmy twoimi niewolnikami i zawsze możesz nas zabić za niewykonywanie poleceń, dlatego nie możemy odmówić rzetelnego tłumaczenia słów w czasie rozmów. Wydaje mi się to jednak niekonieczne. Nasi główni dowódcy od roku szykowali się do tej wyprawy i uczyli się waszego języka.

– Pomimo to będziecie mi towarzyszyć. Nie będę was pilnować, ale biada temu, który zechce uciec lub działać na moją szkodę. – Odwróciła się do Mroga. – Niech rozstawią im namiot przy mojej jurcie. Idźcie już, wieczorem jeszcze się skontaktujemy.

Postanowiono wyruszyć po śniadaniu, aby za dnia każda miała czas się spakować.

Gdy wracała, obok jej jurty stał namiot. Wyszli z niego dwaj młodzi mężczyźni i pokłonili się skinieniem głowy. Odwzajemniła gest i weszła do środka. Przeraził ją widok: Wika i Kora spały na gołej ziemi. Nona głowę miała przyciśniętą do blatu stołu, prawdopodobnie też spała. Sali mówiła coś do Siji, która z wbitym przed siebie

wzrokiem, podpierała głowę obydwoma rękoma. Na stole stały cztery duże butelki po Warsie.

– Co tu się dzieje?

Sija próbowała się podnieść, ale bezwładnie opadła na krzesło. Sali była najbardziej trzeźwa.

– Pani pozwoliła nam wypić wina do woli. Dziewczyny znalazły cesarskie z Grym – wskazała dwie puste butelki przy nodze stołu. – Było dobre, to je wypiliśmy. Potem Kora znalazła te – kiwnęła brodą w kierunku stołu. – Dziewczyny piły i piły... – Popatrzyła na nią, jakby chciała wyczytać, czy nie powiedziała coś złego.

Hester rozbawiła jej miną. Uśmiechnęła się.

– To Warsa, ziołowe wino Ablów na zaczynie z Grym. Butelka kosztuje pół srebrnego, wszystkim smakuje. Wyście wypili sześć butelek?

– Pani pozwoliła...

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale głowa Siji opadła na stół.

– Będę musiała uważać, gdy drugi raz pozwolę wam pić wino. Jak ty się czujesz?

– Dobrze. Wypiłam najmniej z nich.

– Tam są dodatkowe materace. Ułóż je przy wejściu, jeden obok drugiego.

Sama zajęła się sprzątaniem stołu i rozścielaniem swego pośłania. Zauważyła, że dziewczyna rozkłada materace, stojąc na czworaka.

– Już nic nie rób. Płóż się i śpij. Rano musicie być w formie – powiedziała.

Gdy dziewczyna wczołgała się na pośłanie, zawołała obydwu mężczyzn z namiotu. Weszli bardzo stremowani.

– Poukładajcie je wszystkie na materace – wskazała na śpiące na ziemi i przy stole. – Muszą tu przespać do rana.

Okaleczone dłonie sprawiały im ból. Włożyli wiele wysiłku, by poprzemnieść na wpół przytomne dziewczyny.

Czekała, aż skończą, po czym wskazała im miejsca przy stole.

– Zdejmijcie opatrunki – poleciła.

– Pani, zacznie krwawić – mówił wyższy.

– Teraz się tym martwisz? Trzeba było się martwić zanim poszedłeś do boju.

– Przed bitwą człowiek nie myśli, co będzie potem.

– Jak kończyłam szkołę w zakonie, też to czułam. Teraz zaczęłam myśleć.

Chłopak nie odpowiedział, zaczęli rozplątywać swoje opatrunki. Końcówki materiału były przyschnięte do ciała. Powstrzymała go przed oderwaniem. Kikut palca razem z materiałem zacisnęła w dłoni. Chłopak jęknął, ale zaraz jego twarz się rozpogodziła.

– Przystało boleć – wyszeptał.

– Już nie będzie.

Rozluźniła dłoń, opatrunki opadły. Wrzuciła je do ognia.

Ze zdziwieniem przyglądał się końcówce swego palca zakończonej równą, ale jeszcze różową skórą.

– Swędzi – stwierdził.

– Będzie swędziało dopóki skóra nie stwardnieje. Obiecałeś być moim służącym, podtrzymujesz obietnicę?

– Nie tylko służącym, będę twoim niewolnikiem – mówił, nie odrywając wzroku od dłoni.

– Jak masz na imię?

– Parmintus.

– Będziesz moim służącym, Parmintusie. Nie oddam ciebie nawet dla twojej rodziny.

– Zwróciła się do drugiego jeńca: – Usiądź przy mnie. Ty masz na imię Jork.

– Tak, pani, matka tak mnie nazwała. Nie będę mógł być twoim służącym, ponieważ ta pani – wskazała śpiącą Korę – powiedziała, że będę jej.

Roześmiała się.

– Jak powiedziała, że masz być jej, to radzę nie odmawiać. One nie lubią sprzeciwów. Pobiły niejednego chłopaka za odmowę. Ja nie chcę, byś był mój, żądam, byś był moim służącym. Ona nie będzie miała pretensji w tym zakresie. Te panie – wskazała na śpiące – stanowią moją ochronę. Zazwyczaj będą przy mnie. Teraz pokaż swoją rękę.

Długo przytrzymała w dłoni jego mały i serdeczny palec. Na moment zamknęła oczy, jakby nad czymś się zastanawiała, po czym stwierdziła:

– Jest dużo odbryzgów kostnych, będę musiała je wszystkie powyciągać. Będzie bolało. Wytrzymasz?

Był wystraszony, ale twierdząco pokiwał głową. Gdy zdejmowała mu resztkę opatrunku, złapał lewą ręką za nadgarstek chorej dłoni. Ona dotykała do kikutów, za każdym razem wyjmując drobiazgi kostne. Trwało to dłuższy czas. Na koniec nakryła dłońmi zranione palce i chwilę zamarła z zamkniętymi oczyma. Chłopak głęboko odetchnął... Popatrzyła na niego, napotkała wbite w siebie źrenice okolone

orzechowymi tęczówkami. Zafascynowały ją te oczy. Przytrzymała na nich dłużej swój wzrok. Siedzący obok Parmintus chrząknął. To otrzeźwiło wpatrzonych w siebie. Cofnęła ręce z jego dłoni, on spojrzał na zaleczone palce.

– Niemożliwe, by w tak krótkim czasie się zagoiło. Zupełnie nie boli.

Wstała od stołu.

– Idźcie spać. Od rana będziecie pakować wozy. Zaraz po śniadaniu wyruszamy na południe.

Ranek był dżdżysty. Kobietom to nie przeszkadzało. Przemoczone, z pozlepianymi włosami ładowały swój dobytek do wozów, które były dobrym zabezpieczeniem przed wilgocią. W powietrzu unosił się odór przemoczonej odzieży i skór. Katapulty załadowano na wozy poprzedniego dnia. Teraz doszły do wniosku, że ich wyrzutnie są zbyt cenne, aby zostawiać je pod nadzorem niepełnej ochrony. Postanowiono przeciągnąć je do osady. Do tych prac wyznaczono jeńców. Wielu z pośród nich było rannych. Hester zażądała dla nich sześciu wozów. Kana z początku się zachnęła.

– Wozy dla jeńców?! – wykrzyknęła oburzona.

Po dłuższych naleganiach dziewczyny kazała przygotować pięć kolejnych wozów.

Wcześniej wyjechała szpica. Były to Amazonki, które przekazała Misa. Sama pojechała do Wel, by ruszyć następne kopy.

Oddział szpicy miał również zapewnić wywiad w terenie.

Główne siły wyruszyły z opóźnieniem. Za nimi w oddali widać było ruszające następne dwie kolumny.

Dziewczyny Hester nie nadawały się do drogi na wierzchu konia. Kazała zamknąć ich w wozie do czasu, aż zupełnie wytrzeźwieją. Towarzyszyła jej dwójka jeńców, co zwracało uwagę reszty pań z dowództwa.

– Po co afiszujesz się z nimi? Przecież oni z nami walczyli – docięła jej Nora.

– Walczyli ze mną, dlatego ich okaleczyłam. Poza tym podobają się moim dziewczynom. Będą naszymi maskotkami.

– Myślę, że tobie też się podobają, na wszelki wypadek nie oddawaj im broni. Nie wiadomo, co w tych bohaterskich głowach siedzi.

– Podobam się im, nie skrzywdzą mnie – roześmiała się.

– Nigdy nie bądź pewna mężczyzn.

W dwie godziny po wymarszu mżawka ustała, wyjrzało słońce i zrobiło się cieplej. Na wozach zaczęły powiewać suszące się ubrania, gdy temperatura rosła, przybywało

porozwieszanej odzieży. Jadące w siodłach kobiety rzadko się przebierały. Wiele z nich, nie zważając na idący z nimi korowód jeńców, rozbierały się do naga, grzejąc się promieniami wczesnojesiennego słońca. Hester w czasie jazdy weszła do wozu i się przebrała. Gdy włączyła się do kolumny, Parmindus zażartował:

– Myślałem, pani, że wysuszysz się jak reszta kobiet – wskazał jadące nagie dziewczyny.

– Ja miałam zmienne ubranie, ale ty cuchniesz wilgocią. Powinieneś się rozebrać.

– Nie odważyłbym się przy tylu kobietach.

– Niedługo będzie odpoczynek przy rzece, moje dziewczyny na pewno was wymyją i przebiorą.

Przystanek na główny posiłek zrobiono po przekroczeniu brodu. Wzdłuż drogi ustawiło się cztery rzędy wozów i mnóstwo jeźdźców. Pierwsza z wozu wyszła Nona i Kora. Przyniosły Hester chleb z wędliną. Ona wskazała im jeńców.

– Oni też powinni coś zjeść.

Kora podeszła do siedzących na trawie mężczyzn.

– Jak oni zjedzą, jak jeszcze się nie myli. Przecież śmierdzą. Nona zawołaj resztę dziewczyn, trzeba ich umyć.

Za moment pięć dziewczyn, ze śmiechem, zawlokło dwóch młodzieńców nad brzeg rzeki i w ubraniach wrzuciły do wody. Tam rozebrały ich do naga. Ubrania wyżeły i rozłożyły na trawie. Same usiadły na brzegu, jedząc, przyglądały się chłopakom, którzy nie śmieli wynurzyć się z wody. Podeszła Hester.

– Panowie, tu stoi wasz talerz z chlebem i mięsem. Jak nie wyjdziecie, będziecie głodni.

– Jesteśmy nadzy.

– Opowiadali mi, że na zawodach występujecie nago.

– Na zawody kobiety nie są dopuszczane.

– To błąd. Nie macie pojęcia, co potrafią kobiety. – Do dziewczyn dopowiedziała – przynieście im jakieś szaty, niech się okryją. Do końca dnia będą jechać w wozie.

– Nic z tego! – wykrzyknęła Kora. – Wszystko nam zeżrą i wypiją. Będą jechali na koniach.

Wika dopowiedziała:

– Kobieta ma lepsze samopoczucie, jak wie, że mężczyzna pod spodem nic nie ma. – Ogólny śmiech potwierdzał jej słowa.

Dalsza droga upłynęła szybko. Chłopaki musieli znosić ich żarty i drwiny.

Następny poranek był słoneczny, ale zimny. Po wczesnym śniadaniu wyruszono w drogę. Obydwaj jeńcy trzymali się na końcu grupy. Z przodu jechała Hester, zamyślona, jakby rozważała poważne problemy. Jedynie piątka dziewczyn jechała, dowcipkując. Bez przerwy wybuchały gromkim śmiechem. Z wozu jadącego za nimi wyszła Kana.

– Co wam tak wesoło? Nie mogę się zdrzemnąć.

Kora wskazała dwóch mężczyzn z tyłu.

– Mamy swoich chłopaków, to nie musimy się o nic martwić.

– Jakoś oni nie są weseli.

– Co z tego? Jork, chodź tutaj. – Gdy mężczyzna dojechał, spytała:

– Czyj jesteś?

– Powiedziałaś, pani, że jestem twój, ale tamta pani – wskazał na Hester – powiedziała, że mam jej służyć.

Kora spoważniała. Popatrzyła na zamyśloną dziewczynę z przodu, potem znów na Jorka.

– To jesteś mój czy nie?! – krzyknęła.

Mężczyzna przyknuął oczy i pochylił głowę.

– Tak, pani, wielmożna pani Hester stwierdziła, że to nie przeszkadza w byciu u niej służącym.

– Naprawdę chcesz, by był twój? – dobiegł ich głos Hester.

– Czy widzisz coś w tym złego?

– U Juratów, Ablów czy Nordów tylko o mężu możesz mówić, że jest twój.

– Ja byłam żoną męża, ale on nigdy nie był mój. Traktował mnie jak swoją własność, w każdej chwili mógł mnie podarować innemu na noc.

– U was są haremy, gdzie panują inne prawa. U nas bierze się ślub z mężem. On obiecuje, że będzie twój, a ty jego. Stanowicie małżeństwo. Urodzą się wam dzieci i stanowicie rodzinę. Rodzina to bardzo ważna grupa. Każdy z nich ma obowiązek wspierać innych członków aż do swojej śmierci. Każdy powinien dążyć do założenia rodziny i dbać o nią. Nie byłoby ludzi samotnych, wszyscy byliby szczęśliwi.

– Ja chyba chcę być samotna.

– Jesteś młodą bojowniczką, jednak to nie znaczy, że nie dożyjesz starości. Jak będziesz chodzić o kiju, ręce będą odmawiały ci posłuszeństwa, nie wszystko zobaczysz

swoimi oczyma, kto przyrządzi ci posiłek. Być może staniesz się bogata, obstawisz się służbą, oni będą cię karmić. Wątpię jednak, czy będziesz szczęśliwa. Każdej nocy będziesz nasłuchiwać, czy ktoś nie zechce pozbyć się ciebie, aby zawładnąć twój majątek...

Hałas z przodu kolumny przerwał jej wypowiedź. Dobiegły okrzyki.

– Przejazd! Przejazd!

Za moment zobaczyły trzy Amazonki. Podjechały do nich i gwałtownie zastopowały konie.

– Kto tu dowodzi? – zwróciła się jedna z nich do Kany.

– Co się stało? – spytała Hester.

Bojowniczką popatrzyła na nią z przekrzywioną głową.

– To ty jesteś tą przybyłą dowodzącą.

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Na wprost was idzie dwa tysiące Achajów. Mają dwadzieścia ciężkich rydwanów. Jestem ciekawa, co teraz wymyślisz – powiedziała z drwiną przybyła.

Słowa te pozwoliły zrozumieć, co o niej mówią Amazonki w bojowych oddziałach. Spokojnym głosem spytała:

– Gdzie są zniewoleni rycerscy?

– Dzień drogi dalej. Mają obóz nad morzem, tam ich trzymają, ale księcia wśród nich nie ma.

– Ilu jest w niewoli?

– Około czterystu.

– Nie pozabijali się? Czy to aby rycerscy? – spytała Kana.

– Pozabierali im wszystko: kaftany, pasy, buty. Są tylko w koszulach i spodniach. Jedna dziewczyna do nich się prześlizgnęła w nocy. Dowiedziała się, że księżę miał przy sobie tysięczny oddział, ale udało mu się w porę wycofać.

– Ilu jest Achajów?

– Jak dobiły okręty, które uciekły od was, to razem z tamtymi było około sześć tysięcy, ale teraz porozchodzili się. W obozie zostało najwyżej półtora tysiąca. Zaczynają budować umocnienia.

– Gdzie się podziela reszta?

– Najwięcej idzie tu na was. Spotkacie się z nimi przed wieczorem. Pozostali podzielili się na dwie grupy. Obydwie poszły w głąb lądu. Rozlazły się ich czujki, ale to

grupki kilkusobowe. Za nami też taka jechała. Wrócimy, odciągniemy ich w bok na kopę Tali...

– Czemu chcecie to zrobić? – przerwała jej Hester. – Narazicie dziewczyny na atak dwóch tysięcy Achajów. Same nie dadzą rady.

– Jest ich tyle co was, a mają większe doświadczenie bojowe.

– Chyba za szybko podejmujesz decyzje. My zadecydujemy!

– Przecież nigdy nie walczyłaś z dużymi oddziałami Achajów, nie wiem, czy rozsądne jest byś decydowała.

– Za dużo mówisz. – Odwróciła się do Kany. – Zaproś te panie do swego wozu. Niech ktoś zawoła Norę i Syna. Trzeba się naradzić.

Amazonki były urażone, że młoda i niedoświadczona osoba mówi, co mają robić, jednak poleceniu Kany nie śmiały się sprzeciwić. Po kilku chwilach wszystkie siedziały w wozie. Marszu kolumny nie przerwano.

Rozłożono szkice wybrzeża, ustalono, gdzie najprawdopodobniej dojdzie do spotkania. Były to tereny leśne. Według opisu Amazonek szlak był szeroki, ale nie pozwalał na atak prowokaterek. Ogniem też nie ma jak walczyć, jest ryzyko podpalenia lasu. Ich ciężkie rydwany mogą atakować na wprost i rozbijają każdy sztyk obronny.

– Nie rozbijaj naszych wozów – włączyła się Kana. – Zwłaszcza ustawionych na wprost.

– Ustawiają falangi po pięć szeregów – mówiła jedna z bojowniczek. – Ich włócznie są tak długie, że zdejmują łuczniczki z dachu. Tam jest wąsko, ognia nie użyjemy. Dojdą do wozów i nas pokonają. To sprawni bojownicy.

Hester, zastanawiając się, zaczęła mówić:

– W tej chwili prawdopodobnie ich czujka przygląda się naszej kolumnie. Musimy przewidywać, że inne kopy też są obserwowane. W kierunku wroga miały iść wszystkie nasze oddziały. Nie mamy jednak informacji, gdzie poszczególne kopy są w terenie. Mamy kontakt tylko z dwoma oddziałami. Z boku idzie kopa Tali i na tysiąc kroków za nami znajduje się kopa Werwy. Razem mamy prawie półtora tysiąca bojowniczek. Brzegiem maszeruje ponad setka mężczyzn i was w terenie jest prawie trzy setki. – Zwróciła się do Amazonek: – Wróćcie do Jase, niech was zwoła w jeden oddział i zablokujecie leśny trakt za plecami Achajów. Wyłapujcie wszystkie czujki wroga. Jedźcie już, nie ma czasu!

Bojowniczkę popatrzyły na Kanę, ale ona nie miała zamiaru nic mówić, więc wyszły. Jeszcze moment dolatywały ich niezadowolone głosy, gdy dosiadały koni. Usłyszały tętent kopyt na twardej ziemi i ich znajome zawołanie:

– Z drogi! Z drogi!

Odgłosy ucichły, Kana zapytała:

– Mogę wiedzieć, co ty tym razem wymyślisz?

– Najpierw mi odpowiedz, czemu one uważały, że kopa Tali dałaby z nimi radę?

– Nie zdołałyby ich pokonać, ale umieją duże oddziały rozciągać na mniejsze. Moim brak na to odwagi. U mnie dopiero się szkolą, nie są jeszcze Amazonkami. Amazonką staje się dziewczyna, która przejdzie u mnie szkolenie i zostanie przyjęta do którejś kopy. Dowódczynie poszczególnych oddziałów wymyślają trudne egzaminy. Do egzaminów było przygotowanych osiemdziesiąt dziewczyn, ty zabrałaś pięć.

– Tyle czasu u was jestem, a ciągle dowiaduję się czegoś nowego. Myślałam, że wszystkie kobiety przebywające u was są Amazonkami.

– Tak było, póki żyła Amaz. Przy rządach Ory nastąpił podział. Było państwo kobiet, w którym istniały bojowe oddziały Amazonek. Orę zabili, przestało istnieć państwo kobiet, a Amazonki udoskonaliły swoje struktury.

– Pomimo wszystko powinny spytać, co robić, a nie uważać mnie i twoje bojowniczkę za coś gorszego.

– Poczułaś się urażona?

– Nie! Ale one i ich głównodowodząca często działają rutynowo. Mamy przed sobą przebiegłego wroga. Zaatakowałyśmy ogniem ich okręty, natychmiast się wycofały i wysłali przeciw nam bardzo silne oddziały piesze. Idą szlakiem między wzgórzami i lasami, by nie mogły ich zaatakować prowokatorki, z nimi też już walczyli. Widzieli nasze bojowe wozy, na pewno obmyślili sposób ich pokonania. My łatwopalny olej mamy od Kazachów, oni z nimi się skumali, też będą kombinować, jak go wykorzystać. Przemyśleli, jak bronić się przed czymś, czego używaliśmy w walce. Mamy przed sobą wyborowych i honorowych bojowników. Ci dwaj jeńcy, którzy kręcą się przy moich dziewczynach, są tylko trochę ode mnie starsi, a walczą już od pięciu lat. Należy przypuszczać, że w ich oddziałach większość jest bojownikami z wielkim doświadczeniem.

Z końca wozu odezwała się Nora:

– Trzeba podjąć jakąś decyzję, inaczej nas pozabijają.

– Należy przygotować zasadzkę. Prawdopodobnie dobrze wiedzą, z jaką siłą idziemy. Jase, zwołując swój oddział i idąc na ich tyły, ściągnie wrogie czujki. My, idąc normalnym rytmem, spotkałybyśmy się po sześciu godzinach. Ostatnia godzina marszu wypadłaby w lesie. Oni też by chcieli nas wciągnąć w pułapkę, a las do tego się nadaje.

– Co proponujesz? – Kana wyraźnie się zirytowała.

– Nie mam pojęcia, co zdecydowała Wel i jakie wydała polecenia kopom w oddalonym terenie. Możemy liczyć tylko na siebie i te dwa oddziały, które nam towarzyszą. Ile bojowniczek jedzie w siodłach?

– Pół stanu, to jeźdźcy.

– Po setce w siodłach, z jednej i drugiej kopy, niech jadą galopem pod las naszego spotkania i sprawdzą, czy na skraju nie są przygotowane zasadzki. Nie muszą wracać, my do nich dojedziemy. Na skraju lasu robimy obozowisko i czekamy na nich. Wyjdą na zewnątrz, narażą się prowokatorom. Jeżeli nie zdążą obstać brzegu lasu, my w nim zastawimy się na nich. W najgorszym razie możemy podpalić las, będą musieli uciekać.

Nie było sprzeciwów. Po kwarcie godziny wyjechały kurierki do obydwu dowódców kop. Dwie panie przyjechały po godzinie. Kana natychmiast zorganizowała drugą naradę.

– O co chodzi? – spytała Werwa.

Wyjaśniono im sytuację i plan.

– Nie lepiej poszarpać ich na małe grupki? – włączyła się Tali.

– Ich jest za dużo i mają wiele czujek w terenie, nie dadzą się zaskoczyć – wyjaśniła Hester.

– Niby skąd to wiesz?

– Mam dwóch jeńców, z tych, którzy atakowali nas nad morzem. Wyciągnęłam od nich trochę informacji. To mało ważne, bo na pewno nie macie sposobu, aby rozrywać ich na grupki wewnątrz lasu. Jak podporządkujecie się moim poleceniom, będziecie miały możliwość walczyć z nimi po swojemu.

– Otrzymałyśmy inne polecenia. Przyjechała do nas Mini i powiedziała, że nie pozwolisz rwać ich oddziałów. Powiedziała, że zdecydowałyście wysłać konne pod las.

– Kto to jest Mini?

Tali zrobiła zdziwioną minę.

– Ona powiedziała, że była u was i nie pozwoliłyście powiadomić nas o tych oddziałach.

– Więc one pojechały do was?! – wykrzyknęła pytanie Hester i skierowała wzrok na Norę. Ta, wstając z miejsca, zaczęła mówić:

– Jedźcie szybko do swoich oddziałów, ściągać je, będziemy jechać korowodem obronnym.

– A co z tymi, które wysłałyśmy pod las?

– Achajowie idą na nas w sile dwóch tysięcy, ale w terenie mają jeszcze dwa tysięczne oddziały. Przypuszczamy, że czujka Mini była śledzona i jej niefrasobliwość naprowadziła ich na was... – urwała wypowiedź, zastanawiając się nad czymś. – Może któraś z was wie, co zamierza Wel?

– O ile wiadomo, to ona z dwiema kopami będzie broniła osady Wisi. Trzy kopy idą w miejsce lądowania Achajów, a dwie pójda za waszą osadę, by pilnować granicy z Kazachami.

– Bardzo niebezpiecznie zagrała, może narazić całe państwo. – Nora stanęła na wprost Hester. – Czy ty masz zdolności wyczuwania wroga?

– Duże oddziały są daleko. Od zachodu są dwie grupy. Jedna idzie w naszym kierunku, około ośmiuset bojowników. Teraz, jak wiedzą o Tali, najprawdopodobniej zechcą stanąć za jej kolumną. Drugi oddział, dużo większy, przesuwa się bardziej na północ. Ich celem może być osada Wisi lub nasza. Szlakiem na wprost nas maszeruje co najmniej dwa tysiące bojowników. Mają z sobą jakieś maszyny. To nie są katapulty, zupełnie inne urządzenia.

– Ona jest czarodziejem – wyrwało się Kanie.

Nora pokiwała głową.

– Tak! Jeszcze nie opanowała swojej mocy, ale może wiele pomóc.

– Czemu nie powiedziałaś Amazonkom? – spytała z wyrzutem Tali.

Hester westchnęła, popatrzyła po wszystkich.

– Czy to ma znaczenie? Czarodziej to wiedza pokoleń, bardzo przeszkadza żyć. Zbyt duże doświadczenie jak na osobę tak młodą jak ja. Bez tej wiedzy umiałam posługiwać się swoim mieczem. Wyście mnie tu ściągnęły, ale mi nie dowierzacie. Jeżeli wykonujecie moje polecenia, to po to, by udowodnić, że się mylę. Oparcie mam tylko w Kanie – wskazała na starszą kobietę. – Z nią wygramy ten bój, choć bez pozostałych kop będzie to krwawa walka. Najwięcej na tej wojnie straci Wel i Wisi. Dodatkowe kopy mogły rozbić tamte oddziały w marszu, teraz będą musiały bronić się w osadach. Jest za późno, by wydawać inne polecenia, ale wy, jak powiedziała Nora, powinniście jak najszybciej

dołączyć do nas. Dalej ruszymy trzema kolumnami. Obóz rozbijemy przed lasem. Tych ośmiuset bojowników będzie jechało za nami, bojąc się nas zaatakować. Kana, daj paniom obstawę po dziesięć wojowniczek. Wokół kręci się kilka grup trzy i pięcioosobowych, a one muszą bezpiecznie dołączyć do swoich oddziałów.

Dwie godziny po rozmowie, wzdłuż szlaku, przesuwała się tysięczna grupa bojowniczych kobiet. Wielkie skupisko wozów bojowych, rydwanów i jeźdźców. Wszystkie wiedziały, że przeciw nim idzie dwutysięczna armia, a od tyłu zajeżdża je ośmiuset osobowy oddział. To, że niedługo dołączy do nich dwieście Amazonek na koniach, nic nie wyjaśniało. Wróg miał zdecydowaną przewagę. Pomimo to żadna z bojowniczek nie czuła trwogi, ponieważ zaczęły wierzyć w swoją dowódczynię. Nawet Amazonki z dużym doświadczeniem bojowym, mówiły między sobą: „Była kilka razy ranna, ale nigdy nie przegrała boju. Do tego jest czarodziejem, nie pozwoli nam zginąć”.

Za następne dwie godziny dotarły do lasu. Zastały tam sponiewierane oddziały swoich koleżanek. Dwie były poważnie ranne. Hester kazała zanieść je do swego wozu. Przywołała do siebie dowódczynię obydwu oddziałów. Dowiedziała się, że obrzeże lasu było obstawione. Siedziały tu małe grupki łuczników i oszczepników. Nie pozwalali nikomu wejść między drzewa. One zbiły się w jeden oddział i przegoniły intruzów po prawej stronie traktu. Po lewej stronie Achajowie ciągle i nie pozwalali do siebie podejść.

– Obstrzeliwałyśmy las z łuków, ale to strata strzał.

– Co się dzieje teraz z prawej strony?

– Siedzi tam naszych trzydzieści dziewczyn. Wszystkie mają gwizdki. Do tej pory nie słychać było sygnałów.

– Zaopatrzcie się w prowiant i koce. Dołączcie do nich. Ta część lasu jest wasza, pilnujcie jej. Jak ustaliłyście sygnały?

– Dwa krótkie gwizdnięcia znaczą, że pojawił się wróg i próbujemy go zlikwidować. Trzy sygnały mówią, że wróg ma przewagę i uciekamy. Jedno przeciągłe gwizdnięcie to prośba o pomoc.

– Bardzo proste i łatwe do zrozumienia. Ten brzeg lasu obstawię wozami bojowymi, byście nie musiały daleko uciekać. Idźcie załatwiać prowiant, podmienię was rano.

Poprosiła Kanę, by przyszła z Norą i Synem do jej wozu. Czekaając na nich, zajęła się uzdrawianiem rannych. Jedna miała przebity bark oszczepem, ale to dosyć prosta rana. Drugiej, koleżanka wyrwała strzałę z brzucha. Chciała pomóc, a zaszkodziła. Ranna

cierpiała, paliły ją trzewia. Wewnątrz brzucha porobiło się wiele urazów. Trzeba było wszystko po kolei łątać. Zajęło jej to wiele czasu. Gdy ukończyła, usiadła zmęczona, sięgając po dzbanek z wodą. Ze zdziwieniem stwierdziła, że obok niej siedzą trzy osoby.

– Nie zauważyłam, kiedy przyszłyście.

– Nie dziwię się, byłaś zajęta – odpowiedziała Nora. – Nie rozumiem, po co na wszystkie narady każesz wołać Syna.

– W najbliższej przyszłości on będzie bardzo ważną osobą. Musi się wiele nauczyć.

– Nie wiem, co kombinujesz, ale...

– Nic nie kombinuję – przerwała jej. – Ktoś ma wobec niego bardzo poważne plany. Nie mówmy na razie o tym. W lesie siedzi ponad setka wrogów, ale tylko z lewej strony traktu. Po prawej, pozycje zajmuje dwie setki Amazonek. Jeżeli dotrzymają do rana, należałoby je podmienić. Rozbijamy obóz. Trzeba ustawić dwa okręgi wozów. W wewnętrznym trzymamy powiązanych jeńców, w czasie walki nikt nie będzie ich pilnował. Zewnętrzny jest okręgiem obronnym. Nie zapominajmy, że mamy wroga za plecami. Prowokatorom trzeba zapewnić wjazd i wyjazd z każdej strony kręgu. Czy mamy odpowiedni zapas oleju?

– Przy wyjeździe kazałam uzupełnić – odpowiedziała Kana. – W każdym rydwanie po cztery małe amfory i cztery duże na dachu każdego wozu. Nie orientowałam się, jakie zapasy mają wozy Tali i Werwy, ale ich prowokatorki również mają cały zestaw. Jeżeli będzie brakować, to mam wóz z zapasem.

– Wóz z zapasem niech się znajdzie w środkowym kręgu. Mam odczucie, że oni również potrafią walczyć ogniem. To prawdopodobnie te maszyny, które za sobą ciągną. Jest jeszcze jedno odczucie, w lesie jest duża grupa, około tysiąca, a może nawet więcej. Nie są to ludzie do nas wrogo nastawieni.

– Może to te trzy kopy, które w tym kierunku wysłała Wel.

– Nie. Amazonki idą łukiem, omijając las. Nie zauważyły grupy, która idzie w kierunku naszych osad. Możliwe, że jutro trafią na oddział Jase. To dobrze, będą mogły zaatakować wroga od tyłu. Szkoda, że nie mamy z nimi kontaktu. Kręgi ustawmy bliżej lasu, po prawej stronie drogi, by dziewczęta pilnujące tej strefy, w razie zagrożenia, mogły szybko uciec...

Wypowiedź przerwało pukanie, w drzwiach pojawiła się bojowniczką Kora. Nie prosząc o zezwolenie, meldowała.

– Przysłały mnie dziewczęta z kopy Tali. Twierdziły, że najpierw usłyszały przeciągły gwizdek, a zaraz potem dwa krótkie.

Hester zastanowiła się.

– Wystraszyły się dużego oddziału, ale nie potrzebują pomocy. Trzeba to sprawdzić. Zwołaj dziewczyny, wejdziemy do lasu. Kana ustaw zaporowo przy lesie dwie setki łuczników.

Gdy bojowniczka wyszła, wypila resztkę wody z kubka i nałożyła kubrak z bronią.

– Co ja mam robić? – spytała Nora.

– Zajmij się ustawieniem obozu obronnego. Od strony leśnej drogi amfory na dachach wozów nie będą potrzebne.

Czekało na nią pięć jej bojowniczek. Dyskutowały z Amazonkami. Gdy doszła, rozsypały się w szereg i pieszo ruszyły między drzewa.

– O czym rozmawiałyście z tamtymi? – spytała Korę.

– Dziwiły się, że same idziemy. One nigdy tak nie robią.

– Co proponowały?

– Wejść całą kopą, a w razie potrzeby podpalić las.

– Kto wie, czy to nie słuszne, ale szkoda lasu. Teraz uważajcie na oszczepy. Miecze trzymajcie przed sobą. Mamy zorientować się, co tu zaszło. W razie zagrożenia uciekamy.

Przed nimi dwie amazonki zeskoczyły z drzew. Dopiero teraz zauważyła, że na gałęziach siedzi ich więcej.

– Co za dziwne sygnały nadajecie?

– Idźcie tam – wskazały kierunek – to się dowiecie.

Po niecałych stu krokach zobaczyły wielkie skupisko rycerskich. Z przodu grupy dowódczyni oddziałów rozmawiały z księciem i Mori Solisem. Podeszła do nich. Czarodziej zaatakował ją:

– Hester, po co ich tu sprowadziłaś. Na was idzie dwa tysiące bojowników, nie macie z nimi szans.

– To nie wszystko – odpowiedziała. – Za naszymi plecami zbliża się oddział osiemsetosobowy, ale mamy szansę z nimi wygrać. Trzeba być jednak bardzo ostrożnym. Z przodu prowadzą jakieś nieznane maszyny. Tego się boję. Może widzieliście je?

– Owszem. Na wozach mają wielką beczkę z olejem ziemnym. Do nich jest przymocowany olbrzymi miech, napędzany przez dwóch osiłków. Urządzenie to rozpyła w powietrzu olej, wtedy w tę chmurę rzucają rozżarzony węgiel. Olej zapala się z hukiem, a ogień pali i dusi. Tym pokonali naszych rycerskich.

– Nie mogli uciec?!

– Wystawili najpierw falangę. Nasi zasypali ich strzałami i oszczepami, w ten sposób udało im się zrobić wyłom. Tamci zaczęli się wycofywać. Ruszyliśmy ławą. Książę zatrzymał swój oddział, jako obwód. Nasi ich wypierali, ale to był podstęp. Cofnęli się za te maszyny, mieli ich cztery. Każda dysza dmuchnęła cztery razy w różnych kierunkach i nasi nie mieli szans. My schowaliśmy się do lasu. Wrogowie natychmiast wysłali dwa oddziały, każdy około tysiąca. Udało nam się ich zmylić. Cofnęliśmy się pod ich obóz, oni poszli dalej, szukając nas poza lasem. Jednak w ich obozie przybywało wojska. Ciągłe przyływały okręty, dostarczając nowych bojowników.

– To okręty, które się wycofały po walce z nami. Jeden z oddziałów, który szedł za wami, blokuje nas z tyłu. Drugi, większy, prawdopodobnie idzie na osadę Wisi. Tam są tylko dwie kopy. Kobiety będą miały kłopoty z obroną.

– Gdzie jest Nora?

– U mnie w obozie, razem z Synem.

– Nie wiem, czy macie tutaj szansę z trzema kopami.

– Pomożemy im – włączył się książę. – Musi pani jednak zdecydować, w jaki sposób. Nie chciałbym, aby moi rycerscy byli zmuszeni stawać do jednego szyku z Amazonkami.

– Jest taka możliwość. Chodźmy do mego wozu, należy to omówić. Czasu jest mało, wróg może nadejść za niecałą godzinę.

Z lasu wyszła grupa dziesięciu Achajów. Stanęli rzędem w poprzek drogi. Ich boki z lewej strony okrywały duże okrągłe tarcze. W prawym ręku przytrzymywali lance pionowo oparte o ziemię, a przy pasach zwisały miecze. Dłuższy czas przyglądali się najbliższemu stojącemu wozowi, w których z okien wystawały długie włócznie Amazonek. Po dłuższym czasie jeden z bojowników uniósł rękę do góry. Na ten sygnał z lasu wyszły dwa rzędy mężczyzn uzbrojonych w krótkie włócznie o długich grotach. Tarcze mieli

podobne do tych z przodu. Między nimi znajdowało się dwóch dostojników. Dotarli do stojącego rzędu z lancami. Dostojnicy wyszli na czoło.

– Chcemy rozmawiać z dowódcą tego wojska! – krzyknął jeden z nich w języku Hia-Mo.

Z pomiędzy wozów wyszła Hester, za nią dwójka jeńców i szereg bojowniczek. Stanęli na pięć kroków od wołającego.

– Jesteś za młoda, by być ich dowódczynią. Takie wytrawne bojowniczeki zaufałyby komuś z większym doświadczeniem.

– Czybyś chciał się spróbować na ostrą broń, aby ustalić, kto ma większe doświadczenie?

Mężczyzna popatrzył na dwóch jeńców stojących za dziewczyną. Oni kręcili głowami w zaprzeczeniu, ale to tylko go pobudziło.

– Nie masz nawet tarczy. Myślisz, że wygrasz ze mną? – mówiąc to, nasunął hełm. Od wojownika odebrał włócznię i tarczę, wysunął się do przodu.

Przyjrzała się włóczni. Głownia miała długość jedną czwartą całej broni. Jej boki były ostre jak w mieczu. To groźny oręż. Przeciwnik w drugim ręku trzymał tarczę. Ciosy mógł zadawać tylko jedną ręką. Ruch drzewca na pewno powinien być zauważalny. Przyjęła wyzwanie. Odwróciła się do Paramindusa.

– Krzyknij w kierunku tych wojowników, że będę biła się na wyraźne życzenie tego pana – wskazała ręką osobę.

Chłopak wykonał polecenie. Widocznie znał imię dowódcy, bo nie musiał go wskazywać. Rzędy wojowników zafalowały, rozsunęły się na boki. Każdy z nich chciał zobaczyć choćby krótki fragment pojedynku.

Ściągnęła opaskę na głowie, zaczesując włosy za uszy. Swojej świcie kazała odsunąć się dalej, by powiększyć plac do walki.

Kask zasłaniał mu dużą część twarzy, pomimo to dostrzegła jego drwiący uśmiech. Osłonił się tarczą. Włócznię trzymał nachwytem, przesunął się dwa kroki do przodu.

Wolno wyjęła swój miecz. Ujęła oburącz ostrzem skierowanym na przeciwnika.

– Chcesz bić się ze mną, a nawet miecza nie możesz utrzymać w jednym ręku – drwinę podkreślał rubasznym śmiechem.

Nie odpowiedziała. Irytowała ją jego pewność siebie. Przypuszczała, że najchętniej zabiłby ją pierwszym pchnięciem, ale ona nie mogła pozwolić sobie na zadanie mu

śmierci. Dopóki on będzie żył, tamta zgraja nie rzuci się na nich. Musi go pokonać, w ten sposób zasieje trwogę w szeregach wroga.

Od wozów podbiegła kobieta Kany.

– Za nami zbliża się inne wojsko! – wykrzyczała, ponieważ Wika nie pozwoliła podejść bliżej.

– Widzisz, dziewczyno, że z nami nie masz szans. Poddacie się, to będziecie traktowane godnie. Kto wie, może zrobię z was swoje oddziały?

Przemilczała to. Odwróciła głowę w kierunku dziewczyny.

– Powiedz Kanie, by przyszykowała obronę. My tu sobie damy radę – ostatnie słowa wypowiedziała z uśmiechem, patrząc na mężczyznę.

Skoczył do przodu, próbując zanurzyć ostrze w piersi. Nie odrywając nóg od ziemi, uchyliła się w bok. Grot włóczni spadł tuż przy jej lewej stopie. W ręku mężczyzny zostało ucięte skosem drzewce.

Zaskoczenie na moment zatrzymało go w bezruchu, jednak zobaczywszy w ręku zaostrzony kij, usiłował wbić go w jej brzuch. Uskoczyła. Kij został ucięty tuż przy dłoni.

W oczach mężczyzny zaiskrzyła wściekłość. Dobył miecza, ruszył na nią z ciosem od góry. Uklękła, unikając uderzenia. Koniec jej ostrza sięgnął poniżej tarczy, w kolano przeciwnika. Zawył z bólu, wywracając się na ziemię.

– Zabić je! – krzyknął drugi dostojnik.

Dziesięć lancy pochyliło się w ich kierunku. Ona krzyknęła:

– Uciekajcie!

Obydwaj jeńcy pobiegli w kierunku wozów. Dziewczęta stanęły rzędem przy niej.

– Przecież jest ich tylko dziesięciu – stwierdziła z drwiną Sali.

Uśmiechnęła się do niej. Za moment poleciała:

– Rozsuńcie szereg! Unikajcie ostrzy i skaczcie na całkowite zbliżenie.

Więcej nie musiała mówić. Wszystkie wiedziały, co miała na myśli. Rząd lanc zbliżał się do nich nieustannie. Dziewczęta zamarły w bezruchu. Groty były na dwa łokcie od nich, a one czekały.

Nona nie wytrzymała napięcia. Tępą stroną miecza zgarnęła dwa drzewca w bok, skoczyła w przód. Pierwszego przeciwnika cięła w nasadę karku, tuż przy hełmie. Drugi, sięgając po miecz, chciał ciąć w twarz. Jego dłoń opadła na ziemię, ciągle zaciskając rękojeść broni. Rozejrzała się. Ostatniego zdolnego do boju Sija cięła w nogę. Jeden

uciekał do lasu. Dwa rzędy bojowników z włóczniami ruszyło w ich kierunku. Dobiegł ją okrzyk:

– Uciekamy!

Nikt nie musiał powtarzać. Wszystkie pobiegły za wozy. W tej chwili, z drugiej strony obronnego kręgu, usłyszeli okrzyki nacierającej piechoty.

Hester stanęła na dachu wozu wewnętrznego kręgu. Stąd widziała dobrze, co dzieje się z obydwu stron. Od strony stepu biegło do nich kilkuset wojowników. Z boku wyjechał rząd rydwanów. Skierował się na biegnących. To zatrzymało wroga, utworzyli obronny trójszereg. Prowokatorki stanęły szeregiem na wprost nich. Obie strony zdawały sobie sprawę, że lekki rydwan łatwo zatrzymać, mając długie lance zaparte o ziemię.

Hester wiedziała, co robią Amazonki. Ta chwila była im potrzebna na podpalenie korków amfor.

Obróciła głowę. Setkę napastników, która je pogoniła, powstrzymały łuczniczki. Wycofali się do lasu, zabierając ze sobą rannego dostojnika. Między drzewami widać było ruch. W lesie szykowała się duża grupa do natarcia.

Zaczęła przeliczać szanse. Między wozami było prawie tysiąc sto wojowniczek, ponadto sześćdziesiąt prowokatorek na rydwanach. Około stu mężczyzn do pilnowania jeńców i koni. Tuż przy jej wozie rozstawiono dwie katapulty, skierowane w stronę lasu. Przez las, za kolumną wroga powinna przechodzić Jase z trzystoma wojowniczkami. Był również półtysięczny oddział księcia Południa, zaczajony, aby uderzyć z boku w trakcie walki. Armia wroga była większa, ale oni mieli wozy ustawione w twierdzę, którą niełatwo zdobyć. Jedyną przewagą Achajów był atak z dwóch stron, dlatego obronę od strony stepu powierzyła Kanie.

Popatrzyła w tamtym kierunku. Prowokatorki znowu utworzyły rząd. Zaczęły jechać w bok tak, jakby chciały wroga objechać dookoła. Trzeci szereg szyku przesunął się na skrzydło, by powstrzymać ewentualny atak z boku. Amazonki nawróciły jednak, przejeżdżając tuż przy czole szyku. Gdy ich rząd zrównał się z szeregiem Achajów, odezwały się gwizdki. W powietrzu poszybowały amfory. Między bojownikami ukazały się rozbryzgi ognia. Konie prowokatorek pędziły w kierunku wjazdu między wozy. Prawdopodobnie z walki wykluczono co piątego bojownika. Sto sześćdziesiąt mniej – pomyślała – siły zostały wyrównane.

Z traktu w lesie wyjechały dwa dziwne wozy ochraniane przez dużą grupę piechurów. Gdy zbliżyły się na odległość strzału z łuku, konie były osłaniane przez tarcze grupy prowadzącej. Podjechali na odległość trzydziestu kroków. Wiedziała, że to są ich maszyny ogniowe, ale nie wiedziała, jak działają. Bardziej intuicyjnie niż z rozmysłem wydała komendę.

– Łuczniczki do pierwszego wozu! Nie pozwólcie im manewrować!

Zmarnowano dużo strzał. Oni wyprzęgli konie. W ich miejsce ustawili olbrzymie tarcze zabezpieczające przed ostrzałem. W zastawach tych były otwory, w które wstawiali długie rury. Z lasu wyjeżdżały następne wozy z zamocowanymi olbrzymimi miechami. Wykręciły się i dołączyły do poprzednich tyłem. Spora grupa ludzi montowała coś między wozami. Potem wyszli procarze, ustawiając przy sobie dużych rozmiarów misy z palącym się węglem. Gdy do miechów podchodzili dobrze zbudowani mężczyźni, zrozumiała mechanizm działania urządzeń.

– Uciekać, wszystkie z pierwszych wozów! Uciekać szybko! – wrzeszczała.

Gdy naciśnięto miechy, przed wozami rozpyliła się chmura mgły. W powietrzu unosił się zapach skalnego oleju. Procarze zaczęli ciskać rozżarzonymi węglami.

Raptem przeraźliwie głośny huk i ściana ognia. Pierwsze wozy stanęły w płomieniach. Poparzyło dziewczyny, które usiłowały się za nimi skryć. Krzyczały z bólu.

Zeskoczyła z wozu. Ranne kazała odprowadzić do środkowego kręgu i pobięła szukać Kany. Znalazła ją na dachu wozu po przeciwnej stronie obozu. Kobieta, zobaczywszy Hester, wskazała przedpole.

– Nie wiem, co robić. Ustawili w szyku naprzemian tych z włóczyniami i łuczników. Prowokatorek już tam nie puszcze.

– Obróć katapulty. Prowokatorce oddaj pod moją komendę.

Od strony lasu nastąpił drugi wybuch ognia.

– Nie narazisz ich na śmierć?

– Wszystko zależy od nich. Mam nadzieję, że sobie poradzą. Przy katapultach masz zapas kamieni, możesz się wstrzelać.

Razem zeszyły z wozu. Dziewczyna zwołała wszystkie kobiety powożące rydwanami. Długo im tłumaczyła, plan wyrysowała na ziemi. Upewniła się, czy wszystkie zrozumiały, a . na koniec powiedziała:

– Macie uważać na siebie, największą głupotą jest dać się zabić. Pamiętajcie, jeden długi sygnał i wszystkie uciekacie do obozu.

Gdy prowokatorki wyjeżdżały z obozu, pobiegła do palących się wozów. Kazała opróżnić dwa sąsiednie.

– Pani, całe czoło zostanie bez ochrony – tłumaczyła Amazonka.

– Powieście w oknach jakieś szmaty, będą myśleli, że to bojowniczeki, ale w wozach nie ma prawa być żywej duszy. Za nimi też nie można się kryć. Te wozy będą bardzo niebezpieczne.

Zabrała trąbę sygnałową i pobiegła na dach wozu środkowego kręgu.

Cztery rzędy lekkich rydwanów było już w polu. Wyjeżdżając bocznymi przejściami, łukiem kierowali się w kierunku lasu. Dwa rzędy z dwóch stron, zataczając koło, zmierzało w kierunku machin przeciwnika. Każda machina składała się z dwóch wozów, nie było możliwości szybko ich obrócić. Ochrona tych urządzeń ustawiła się w szyku, zapierając tarcze i lance o ziemię. Z lasu zaczęli wybiegać nowi bojownicy z zamiarem powstrzymania ataku prowokaterek. Nie zdążyli się rozstawić, zostali obrzuceni ogniem. Rzędy jechały na maszyny z obydwu stron. Ten z lewej wyraźnie wyforował się do przodu. Maszyny po raz kolejny zdążyły plunąć ogniem. Zapalił się trzeci wóz. Prowokatorki gwałtownie zakręcały, jadąc wzdłuż kolumny włócznie i rzucały amfory. Szyk przestał istnieć. Zdrowi uciekali, aby nie być poparzonymi. W tę wyrwę wcisnął się drugi rząd rydwanów, bez trudu podpaliły obydwie maszyny. Dwa rzędy prowokaterek, nawracając przy lesie, powstrzymały drugą grupę bojowników. Maszyny zaczęły się palić. Hester ujęła trąbę, zadęła sygnał odwrotu. Rydwany pędem zmierzały w kierunku wjazdów. Wszyscy bojownicy wroga zaczęli uciekać w kierunku lasu. Nagle powietrzem wstrząsnął wybuch. Podmuchał wywrócił pierwsze cztery wozy, ale częściowo ugasił na nich ogień. Z jednej maszyny uniósł się wielki słup dymu. Druga, wywrócona na bok, rozbiła zbiornik z olejem, podpalając wielką połąć błonia.

Gdy dogasiły palące się wozy, Hester krzyknęła:

– Włócznie i łuki do obrony wyrwy!

Popatrzyła w drugim kierunku. Dwie katapulty pracowały nieustannie, miotając kamieniami. Pomimo to szyk Achajów przesunął się na przód. Jeszcze raz popatrzyła na swoje przedpole. Paląca się ziemia wydzielala gęstą chmurę pełzającego dymu. Znowu pobiegła do Kany.

– Obrzuć dużymi amforami przedpole, potem będziesz mogła wypuścić prowokatorki.

– Co wymyśliłaś?

– Ziemia jest wilgotna, a trawa wysoka. Powstaje chmura dymu. Zanim was zobaczą, będzie za późno.

– Masz rację, spróbuję im to rzucić pod nos. – Odwróciła się do tyłu. Krzyknęła w kierunku katapult – Ładować duże amfory! Zmniejszyć nastawy o dwa zęby!

– Zeszły na dół – zwołały kobiety z rydwanów.

Długo tłumaczyły sposób i kierunki natarcia. Gdy zaprzęgi wyjeżdżały między wozami, one stały już na dachu, obserwując przedpole.

Przed rzędami Achajów snuły się dymy. Nie były tak gęste jak z drugiej strony obronnego kręgu, ale utrudniały strzelanie z łuku. Co chwila wybuchały nowe amfory, zatrzymując ich w miejscu. Na wprost środka szyku, gdzie dym był najgęstszy, jechało trzydzieści rydwanów. Gdy dojeżdżały do szyku, dwie amfory poszybowały między bojowników. Wielu oblała oliwa, zapalając się tworzyła z nich żywe pochodnie. Ludzie tarzali się po ziemi, próbując ugasić płomienie. Inni ze źródła ognia uciekali w boki, rozbijając własny szyk. Za chwilę amfory wybuchały z boków i potem dalej. Kolumna poszła w rozsypkę. Większość łuczników nie miała możliwości napięcia łuku, leciały pojedyncze strzały. Trafili w bok kobietę. Ostatkiem świadomości skierowała wóz w kierunku przeciwnika, trając najbliższych stojących. Wyskoczyła tuż przed wywróceniem się rydwanu. Potrafił ją następny nadjeżdżający. Rzucona na murawę nie podniosła się już. Dwa następne powozy zatrzymały się przy niej. Amazonki zeskoczyły, cisnęły oszczepami w nabiegających wrogów. Nieprzytomną koleżankę wrzuciły na rydwan, który od razu skierował się w kierunku obozu. Do drugiej nadbiegali achajscy bojownicy. Cisnęła amforą w najbliższego i wskakując na wóz, dźgnęła oszczepem swego konia w zad. Ruszył skokiem, oddalając się od wroga.

W czasie, gdy wybuchały pierwsze amfory Amazonek, Hester zeszła z wozu, poleciła obrócić katapulty w kierunku lasu i przygotować je do strzelania. Wykonywano to w ostatniej chwili. Rozlana oliwa z machin przygasła, w oddali widać było wychodzące zastępy wroga. Przy niej zjawily się jej bojowniczk.

– Pani, co mamy robić? – spytała Wika.

– Ranne opatrzone?

– Tak, ale poparzone dziewczyny jęczą. Nie umiemy im ulżyć.

– Jak się zachowują jeńcy?

– Siedzą spokojnie. Jak zobaczyli nasze ranne, myśleli, że będziemy ich rżnąć. Boją się odezwać.

– Ja pytam o Paramintusa i Jorka.

– Poszli do swoich kolegów i ich uspokajają. Mówią, jaka jesteś szlachetna i na pewno ich nie pozabijasz...

Wypowiedź przerwało wjechanie rydwanu. Powożąca zeskoczyła z wozu i klękała przed Hester.

– Pani, wiem, że możesz. Pomóż jej, to moja siostra.

Dopiero teraz zauważyła zwisające nogi z powozu. Na dnie leżała dziewczyna, z wystającą strzałą z boku. Uklękała przy niej.

– Musiało ją boleć. Wbiło się w nerkę – burknęła, wyszarpując strzałę.

Rana zaczęła krwawić. Poczekała chwilę, potem wsadziła w środek palec. Mruczała, wydymając pomalutku go na powrót. Rana się zasklepiła. Bojowniczką, która przywiozła ranną, siedziała na ziemi z opuszczoną głową. Szturchnęła ją w ramię.

– Odprowadź chorą. Ma odpocząć. Jest wykrwawiona.

Kobieta zerwała się. Pochyliła się nad ranną w chwili, gdy tamta chciała usiąść. Zderzyły się głowami, ale ona nie zwracała na to uwagi. Rzuciła się na ziemię i pocałowała Hester w but.

– Dziękuję, pani, bardzo dzięk...

Nie skończyła, ponieważ dziewczyna ją odepchnęła.

– Co się wygłupiasz! – wrzasnęła. – Zabieraj ją i nie przeszkadzaj.

Odwróciła się do swoich dziewczyn.

– Katapulty mają ostrzeliwać wroga i brzeg lasu z lewej strony traktu. Nie podpalcie go, bo po prawej są nasze wojska. Ja idę do rannych.

Weszła do środkowego wewnętrznego kręgu. Widok był przerażający. Z jednej strony stłoczeni jeńcy pilnowani przez grupę mężczyzn, z drugiej ranne, jęczące kobiety, opatrywane przez kilka dziewczyn. Jedna z leżących zanosila się od płaczu. Miała poparzoną część twarzy i prawie całą szyję. Przyłożyła rękę do poparzeń. Poczuła mrowienie, ale wkładała w to mniej wysiłku niż do urazów wewnętrznych. Delikatnie przesuwiała rękę. Dziewczyna przestała chlipać, chciała wstać. Powstrzymała ją.

– Nie ruszaj się. Jeszcze nie skończyłam.

Dalsze uzdrawianie sprawiało przyjemność rannej. Położyła się na wznak i się przeciągnęła.

– Nie ruszaj się, to nie pieszczoty! Te czynności wymagają ode mnie dużego wysiłku.

Przyjrzała się dziewczynie. Była młoda, chyba w jej wieku. Przeszła do następnej. Przy niej zjawiała się opiekunka.

– Ile jest rannych kobiet? – spytała.

– Tu leżą dwadzieścia cztery. Mniej ranne poszły z powrotem do boju.

– To znaczy, że jak tę uzdrowię, to zostaną tylko dwadzieścia dwie. Może wytrzymam do końca. Zostań przy mnie, będziesz wskazywała najciężej ranne.

W oddali słyhać było wybuchy amfor i krzyki ludzi. Ona starała się skupić na uzdrawianiu. Przechodziła od rannej do rannej. Po uzdrowieniu każdej kazała im odpocząć, nie włączać się do boju. Przy ostatniej położyła się na ziemi i zasnęła.

Obudziła się w łóżku. Przy niej na krześle drzemała Wika. Miała z prawej strony zapleciony warkocz, z lewej rozpuszczone włosy z ledwością zakrywające jej ucho.

Nawet ładnie wygląda z tymi uciętymi włosami – pomyślała. – Będę musiała jej o tym powiedzieć.

Szturchnęła ją w kolano. Dziewczyna poderwała się.

– Co słyhać? – spytała.

– Wygraliśmy, ale mamy prawie dwa tysiące achajskich jeńców. Nie wiadomo, co z nimi robić. Pani osłabła przy rannych. Przyniosłyśmy tutaj i rozebrałyśmy. Nie dałyśmy rady dobudzić, ale pani Nora powiedziała, że pani sama się zbudzi, gdy odpocznie. W tej chwili ustawiają kolumnę, pojedziemy nad morze.

– Gdzie nad morze?

– Kana powiedziała, że jedziemy do ich obozu. Mając tylu jeńców, możemy być pewni, że nas nie zaatakują.

– Ktoś do nas dołączył?

– Dwie kopy Wel i oddział księcia.

– W tym kierunku szły trzy kopy Wel.

– Tak, ale pan Mori Soles powiedział, że Wel w osadzie Wisi potrzebuje pomocy. Jedna kopa zabrała czterdzieści prowokaterek i pojechała do nich.

– To dobrze, tak trzeba było zrobić. Ja jeszcze chcę spać. Tam w rogu są materace. Zdrzemnij się, niepotrzebnie tu siedzisz.

Nie spała, drzemała, rozmyślając o otaczającym ją świecie. Kilka razy wracała myślą do matki. Męczyły ją myśli o rezygnacji ze szkolenia w Skrzydle Aniołów. Wtedy zdawało się jej, że bycie wspaniałą bojowniczką to honor i zaszczyt. W tej chwili patrzy na to inaczej. Już nie pamięta, ilu zabiła, ale za każdym razem czuła niesmak. Teraz, aby ukończyć nauki w zakonie, należy jechać do króla i prosić o glejt powrotu na uczelnię. Można to załatwić, ale nie jest pewna, czy w tej chwili jest to potrzebne. Już zdobyła dodatkową wiedzę sięgającą wielu pokoleń wstecz.

Otworzyła oczy. W rogu spała Wika. Obracając głowę, napotkała wzrok Mori Solesa. Uśmiechnął się.

– Długo śpisz. Ilu uzdrowiłaś?

– Jednych zabijam, drugich uzdrawiam – odpowiedziała rozdrażniona.

– Chcę jednak wiedzieć. Ta liczba określi twoje zdolności.

– Dwadzieścia cztery. Nie, dwadzieścia pięć. Jedna miała przebite płuco i oskrzele. Była najtrudniejszym przypadkiem. Pozostałe to w większości poparzone, nie wymagały nadmiernego wysiłku.

– Słyszałem, że wkładasz palce w rany, to prawda?

– Jest łatwiej. Nie muszę się tak wysilać. Moc przekazuję do końca palca i ranę zasklepiam od końca.

– Pierwsza wpadłaś na taki pomysł. Nawet Para, gdy uzdrawiała głębokie rany, bardzo się wysilała. Widziałem kiedyś jak z wysiłku drżały jej żyły na skroniach. Na pewno mogła to przeprowadzić twoim sposobem. Ona potrafiła włożyć ręce do środka organizmu, nie naruszając skóry.

– Mówiłeś już o tym.

– Na moich oczach w ten sposób uzdrowiła Syna, gdy miał roczek. Nie jest to aż tak bardzo skomplikowane. Ciebie jednak muszę nauczyć czegoś innego. Nie umiesz ukrywać swoich myśli.

– Nora o tym wspomniała, ale nie wiem, na czym to polega.

– Bardzo wielu ludzi ze zdolnościami wyczuwa myśli innych czarodziei. Para zanim nauczyła się zamykać w sobie, zdradziła bardzo wiele tajemnic. Wiedziałem, że tu przyjdiesz, dlatego z wojskiem księcia przyszliśmy tutaj. Dziewczyny nas nie widziały, ale pomogliśmy im przepędzić intruzów z naszej części lasu i pilnowaliśmy, żeby nie weszli z powrotem. Czułem ciebie cały czas z przerwami, gdy zasypiałaś.

– To znaczy, że Achajom zdradzałam swoje zamiary.

– Achajowie nie mają czarodziei. Nikt z nich nie jest zdolny stać się karikaturą. Najprawdopodobniej czarodziej księcia Północy zna twoje przedsięwzięcia, ale rycerscy z północy nie są do nas wrogo nastawieni.

– Co mam robić, aby skrywać swoje tajemnice?

– Ułóż się równo i nie patrz na mnie. Czujesz moją obecność?

– Wiem, że jesteś, rozmawiamy ze sobą.

– Zaraz się otworzę i zamknę. Powiedz, co zaobserwowałaś w swoich odczuciach.

W rogu Wika zmieniła pozycję. Popatrzyła na nią, spała spokojnie. Nagle tuż za głową poczuła dodatkową osobę. Wyczuła jej spokój po niedawnych niepokojach. Uniosła głowę. Na krześle siedział Mori Soles, nikt więcej i nagle przestała wyczuwać jego moc. On znów się uśmiechnął.

– Co poczułaś?

– Twoją moc i to, że tęskniłeś za Norą.

– Zdolna jesteś, nie chciałem ci tego ujawniać. Ja natomiast wiem o twojej sympatii do Parmintusa – roześmiał się, widząc jej zaskoczenie.

Stremowana odpowiedziała przekornie:

– Owszem jest coś w tym chłopaku, ale żeby mi się podobał, to nie powiedziałabym. Zresztą to jeniec.

– Jest tobie oddany, nie oddalaj go. Chcę jednak mówić o czymś innym. Twoje myśli dla czarodzieja są księgą. Im większą będziesz miała moc, tym więcej ludzi ze zdolnościami będzie tę księgę czytać. Powinienem nauczyć cię je ukrywać.

– Ciągłe nie wiem, jak można ukrywać myśli.

– Gdy Para walczyła z poprzednim cesarzem, odkryła, że bardzo zdolny czarodziej może sterować innymi czarodziejami. Nasza moc kumuluje się w nas, ale spływa z zewnątrz. To wiedza, której nie ma możliwości spisać. Przekazujemy ją odczuciami naszej świadomości. Musisz ustalić, gdzie masz ośrodek swojej mocy.

– Jaki ośrodek?

– Jak przekazujesz moc w czasie uzdrawiania, dotykasz i przesyłasz moc. Gdzie ma źródło twoja moc?

Usiadła na posłaniu. Po dłuższej chwili dotknęła palcem nasady nosa.

– Tutaj się wszystko zaczyna.

– U większości czarodziei ośrodek mocy znajduje się w piersi.

Zastanowiła się chwilę.

- Mój na pewno jest tutaj – ponownie wskazała nos.
- To nie ma znaczenia. Ważne jest, byś wiedziała o jego usadowieniu, wtedy będziesz miała kontrolę swojej mocy.
- Nie wiem, jak ją zdobyłam, ale od pewnego czasu, gdy popatrzę na inną osobę, to wiem o niej więcej, niż bym chciała. Parmintus stał się wojownikiem wbrew woli swoich rodziców, zupełnie jak ja. Dowiedziałam się o tym, w momencie gdy go uzdrawiałam.
- Pamiętasz coś z czasu, gdy byłeś w zaświatach.
- Co to są zaświaty?
- Po waszemu to przestrzeń między trzema bogami.
- Nie pamiętam. To się stało po walce przy skarpie. Najpierw się źle poczułam. Chciałam zasnąć i jakbym śniła cudzymi odczuciami. Tych odczuć było bardzo dużo, to był jeden szum. Miałam wcześniej podobne sny. W jednym z nich pojawiła się moja prababka, wyjawiała mi, jak mogę rozłożyć pochwę miecza.
- Po co?
- Ja walczę mieczem, którym kiedyś ona władała. Stwierdziła, że w pochwie zbierają się resztki krwi pokonanych. Jak tej krwi nie wyczyszczę, oni będą do mnie powracać w sennych marach.
- Pomogło?
- Tak! Po każdym boju czyściłam miecz i pochwę. Po tych czynnościach spałam spokojniej.
- Inaczej to odczuwałam, ale ja nie walczyłam ostrzem. Nie o tym jednak mówimy. Do chwili obecnej swoją moc przekazywałaś impulsywnie. Przypomnij moment, gdy twoja moc spływała do rąk. Ukrycie swoich myśli to przekazanie mocy z całego ciała do ośrodka. To odwrotna czynność niż uzdrawianie. Spróbuj to zrobić... – Przerwał gwałtownie, za moment stwierdził: – Bardzo dobrze to zrobiłaś. Musisz to wyćwiczyć, byś w każdej chwili mogła się zakryć przed innymi czarodziejami.
- Dziękuję, to nie było takie trudne. Teraz wiem, dlaczego nieraz ciebie wyczuwałam, a raptem ginąłeś w mych odczuciach. Nora martwiła się o ciebie, gdy nie mogłam wytłumaczyć, gdzie jesteś.
- Czyżby?
- Darzycie siebie sympatią, a na siłę nie dopuszczacie uczucia. Nie możesz jej powiedzieć, że ją kochasz?
- To nie takie proste.

– Próbowaleś? Mam ci pomóc otworzyć się na nią?

– Nie, spróbuję sam.

Wozem zabujało, kolumna ruszyła do przodu. Wika się zbudziła. Przerażona, że nie znajdzie swego konia, wyskoczyła na zewnątrz.

– Ja już też pójdę. Może masz rację, powinienem z kimś porozmawiać.

Gdy wyskoczył z wozu, poczuła jego obecność – otworzył się. Pomyślała o Synu, powinna go czymś zająć. Odświeżyła się i wyszła. Syn jechał z grupą jej dziewcząt i ćwiczył szermierkę na koniu. Kilka kroków za nimi podążało dwóch jeńców, przyglądając się zabawie.

Wieczorem, po rozbiciu obozu, Hester usiadła przy ognisku, podpiekając na patyku kawałek wędzonki. Poczuła się opuszczona. Jej dziewczyny z obstawy stały się przyjaciółkami, obydwaj jeńcy też czują do niej sympatię, ale oni wszyscy są cudzoziemcami. Chciałaby już być między swoimi. Długo była w szkole, a potem do Rejonu wróciła tylko na kilka dni. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie pobyt wśród Amazonek. Nie ma pojęcia, jak długo jeszcze przeciągnie się pobyt wśród tej społeczności. Ma nadzieję, że po rozmowach z księciem Południa wróci do domu.

W zimę skończy dwadzieścia lat. Powinna się ustabilizować, poszukać towarzysza na dalsze życie. Według słów matki, Poldek jest jej przepisany. Według przepowiedni, ma poślubić syna dwóch świętych, a on jest synem Dakry i Pola. Jednak poza okresem dzieciństwa, widuje go niezmiernie rzadko, poza tym wydaje się jej taki dziecinny. Teraz też jest wiele dni drogi od niej, gdzieś w Warze, u Nordów.

– Coś taka zamyślona? – dobiegł ją głos Nory.

Podniosła głowę, podchodziła do niej z dwoma kubkami.

– Przyniosłam ci kubek wywaru z dzikokrzewu, może poprawi ci humor. Co pieczesz?

– Kawałek wędzonki. Kiedyś bardzo to lubiłam.

Odkroiła duży kawałek mięsa na miseczkę i podsunęła w kierunku kobiety. Sama zaczęła obgryzać to, co zostało na patyku. Nora usiadła obok. Nadziała na nóż swoją porcję i ugryzła.

– Smaczne...

– To samo mogę powiedzieć o twoim naparze. Świetnie pasuje do tego mięsa.

– Sprowadzają to od pustynnych narodów. U nich to podstawowy napój, oni winą nie piją.

– Wiem, u Pary poznałam Sahara i Garahira.
– Garahir to wytrawny wojownik, potrafił walczyć z kilkoma przeciwnikami naraz.
– Ci dwaj moi jeńcy chcieli być wojownikami i na co im przyszło? Ja też chciałam kreować swoje życie na wojownika, teraz przestałam widzieć w tym sens. Po każdej bitwie czuję tylko obrzydzenie.

– Nie broń się przed tym odczuciem, to pozytywny objaw. Ja w klasztorze skończyłam Skrzydło Aniołów. Zabraniali nam zabijać, ale robili to w sposób sztuczny, wymuszając zachowanie. Jeżeli masz wrodzone takie odczucia, to bardzo dobrze. Znasz Raknę. Dwudziestu na koniach nie dało jej rady, gdy była pieszo. Potrafiła szablą ściąć głowę mężczyzny za jednym zamachem. Gdy poznała jednak drugą stronę życia, nie zabiła ani jednego człowieka.

– Ja zabiłam wielu i pamiętam ich twarze w chwili śmierci.

– Znam to uczucie, trzeba to jednak przezwyciężyć. Minionego czasu nic nie zwróci. Dziś komuś wybaczyłam i poczułam się bardzo szczęśliwa...

Siedziały przy ognisku jeszcze bardzo długo. Rozmowa z tą kobietą sprawiła jej przyjemność. Do tej chwili wyniosła i obca nagle stała się osobą bardzo bliską. Wiedziała, co ją odmieniło i odczuła z tego powodu własną satysfakcję.

Następnego dnia wjeżdżali w górski obszar. Z przodu wysunęli dwie szpice, każda w odległości wzroku. Poruszali się wolno, obserwując boki dolin. Wróg był pewny siebie, nie wystawiał czujek.

Około południa czekały na nich obydwie grupy zwiadowcze. Jedna z dowódczyń informowała:

– Ich obóz jest o godzinę drogi dalej. Około dwóch tysięcy wojowników. Przy wjeździe stoi machina ogniowa i dwadzieścia ciężkich rydwanów. Wozy nie są zaprzężone, konie pasą się obok. Ustawiono bardzo dużo okrętów. Zajmują prawie całą plażę, burta przy burcie. Nie liczyłyśmy ich, ale jest około stu. Naszych rycerskich trzymają w zagrodzie między skałami, pilnuje ich ciągle spora grupa. Zachowują się dosyć swobodnie, jakby nikogo się nie obawiali. Przy powrocie natknęłyśmy się na patrol. Nie wdawałyśmy się w bójkę, uciekłyśmy.

– Ile z was widzieli? – spytała Hester.

– Podeszło tam siedem dziewczyn, obawiam się jednak, że warty trzymają na wszystkich skałach. Mogli zobaczyć całą szpicę, dwieście bojowniczek.

– Zatrzymać kolumny! Musimy się zastanowić. Nora przynieś swoje szkice wybrzeża, a wy przyślijcie do mego wozu kobiety, które widziały ich obóz.

Przyszło pięć dziewcząt. W wozie było za ciasno, więc wyszły na zewnątrz. Na dużym błamie skóry rozrysowano węglem szkic obozowiska Achajów. Według map Nory wzdłuż linii brzegowej można było dojechać tam konno. Piach plaży był ścisły, nawet w płytkiej wodzie pozwalał zawrócić rydwanem. Kobiety ze szpicy twierdziły, że od krańcowych okrętów do pobliskich skał było rozwieszone ogrodzenie z grubych lin. Rozpędzonym koniem nie można było tam się dostać, a grupa piesza na pewno by napotkała silny ostrzał łuczników. Od lądu prowadził jeden, ale dogodny szlak strzeżony przez maszynę ogniową i grupę rydwanów. Była również druga droga, jednak dużo węższa i prowadziła przy pionowych ścianach skalnych, z których byłyby obrzucane kamieniami. Skały i wzniesienia nie pozwalały razić za pomocą katapult. Gdy rozważano takie możliwości, Hester stwierdziła:

– Przygotowali się na godną obronę. Nawet nie ma jak ich wezwać do negocjacji, bo jak wyjdę przed tę maszynę, to dmuchną na mnie i będzie po wszystkim. Jest ich tylu, co nas. Szturmem nie weźmiemy obozu, musimy ich zaskoczyć. Należy ich wywabić na zewnątrz.

– Ale jak? – włączyła się Kana. – Wysłali grupy ekspozycyjne, a sami zostali z zadaniem obrony statków. Będą się bić do ostatniego, aby nas do nich nie dopuścić.

– Musimy zaatakować statki. Wejdziemy na sąsiednią plażę. Katapulty ustawimy w wodzie, w takiej odległości od ich ogrodzenia, by łucznicy nie sięgnęli nas strzałami. Gdy pierwsze amfory rozbiją się o ich statki, oni wyjdą natychmiast. Trzeba pomyśleć, jak ich zatrzymać.

Zarządzono postój do zmierzchu, wszystkim zalecając sen. We wszystkich kierunkach rozesłano zwiadowcze grupy. Zbierano informacje o rozstawieniu wartowników, trasach patroli oraz uściślano rozkład obozu przeciwnika. Przed zmierzchem podzielono zgrupowanie na trzy części, z których każda miała zająć inną pozycję.

Hester z Norą ruszyły z oddziałem Kany i Jase. Mori Soles postanowił zostać z oddziałem księcia, z którym połączono kopy Tali i Werwy. Ich zadaniem było

zablokowanie Achajom obydwu wyjść w kierunku lądu. Dwie przybyłe kopy miały zająć kolejny dostęp do morza, nie pozwalając statkom przekwaterować się w tamtą stronę.

Grupa Hester skręciła wcześniej. Zajęty przez nich brzeg był przestronny. Wybrzeże posiadało wiele wyjść w kierunku lądu. Od obozu Achajów oddzielał go skalny grzbiet, który wchodził aż w lustro wody. Katapulty trzeba było przepchać dwadzieścia kroków w głąb wody, aby mieć linię ostrzału statków. Na szczęście było tutaj sporo sterczących skał, co pozwoliło solidnie zacumować te urządzenia.

Plaża była dość równa, dogodna na obóz. Rozstawianie namiotów i zaprzęgów w nocy powodowało spory hałas. Harmider ten zauważył wróg. W ich kierunku wypuszczono kilka zapalonych strzał, co pozwoliło określić odległość ostrzału łuczników.

Dopiero przed północą zakończono przygotowania. Rozstawiono gęsto warty od lądu i morza, wyznaczono oddział uderzeniowy, reszcie kazano udać się na spoczynek.

Zaczęło świtać, gdy poderwano grupę dyżurną. Zza skalnego grzbietu, brodząc w wodzie, zbliżał się oddział nieprzyjaciela. Gdy Amazonki wjechały konno w wodę, tamci wycofali się. Do świtu nikt już nie wzbudzał niepokoju, jednak nieprzyjaciel szykował się do obrony. Przy blasku poranka na skale oddzielającej obóz Achajów zauważyły dużą grupę łuczników.

Atak zaczęły organizować dopiero po śniadaniu. Na dachach dwóch bojowych wozów załadowały kamienie oraz amfory i podjechały z nimi pod same katapulty. Każda z machin była broniona przez dwa oddziały bojowniczek, brodzących w wodzie powyżej kolan.

Pozostałe ustawiły na brzegu obronny krąg. Dziesięć prowokatorek stało w gotowości od strony morza. Gdy wszystkie bojowniczki zajęły swoje pozycje, rozpoczęto ostrzał z katapult. Napinanie urządzeń w wodzie sprawiało sporo problemów, co wpłynęło na szybkostrzelność, ale już za drugim razem kamienie spadły na pokłady statków. Huki i trzaski łamanych elementów słychać było z daleka. Nim poszybowały pierwsze zapalające amfory, w wodzie za załomem skalnym pojawili się achajscy bojownicy, ustawiając się w szeregi falangi.

Dziewczyny przy katapultach pracowały nieustannie. Daleko na statkach wybuchły pierwsze płomienie. Powstało tam zamieszanie. Lano wodę, płachtami tłamszono ogień. Nie nadążali z gaszeniem, bez przerwy leciały kolejne amfory.

Duża grupa ludzi spychała okręty na głębszą wodę. Gdy pierwsze statki odpływały, pierwszą katapultę odwrócono w ich kierunku. Grupa Achajów, brnąc w wodzie, biegła na maszyny. Ochrona nie ruszyła im na spotkanie. Wszystkie brały udział w napinaniu wyrzutni i ładowaniu amfor. Wrogowie oddalili się od skały dającej im osłonę, wtedy rząd prowokaterek wielkim łukiem wjeżdżał za ich plecy. Zorientowali się za późno. Zanim zdążyli zmienić front falangi, lekkie amfory Amazonek rozbijały się o ich kaski i tarcze. Wielu objęły płomienie. Próbowali ratować się, zanurzając w wodzie, ale wokół nich, na powierzchni powstawała paląca się kałuża. Nie mogli się wynurzyć. Większość uciekała do brzegu. Falanga rozsypała się.

Prowokatorki z trudem zawracały wozy. Niektóre dziewczyny wskakiwały do wody, by trzymając za uzdy spłoszone ogniem konie, wyprowadzić na brzeg.

Grupa dziewcząt owinięta mokrymi, grubymi szmatami wchodziła nawet w płonące plamy oleju. Wyposażone w długie włócznie, raniły wszystkich w swym zasięgu. Z daleka doleciały odgłosy kolejnych potyczek. Katapulty w wodzie pracowały nieustannie.

Wielu okrętom udało się odpłynąć. Nie wiadomo, ilu ludzi się uratowało. Reszta walczyła dzielnie, po trzech godzinach zaczęto brać jeńców. Po południu walki ustały. Gdy wchodziły do obozu wroga, ciszę zakłócał trzask ognia z dopalających się statków. Rycerscy, skupieni w zagrodzie, ze zdziwieniem patrzyli na podchodzące do nich Amazonki. Takiego wyzwolenia się nie spodziewali.

Pojmano prawie czterystu achajskich jeńców. Zdobyto nieuszkodzoną maszynę ogniową oraz siedem nadających się do żeglugi statków. Dowódczynie oddziałów Amazonek pokłóciły się przy podziale ciężkich rydwanów. Takich bojowych wozów, zaprzęganych w cztery konie, jeszcze nie widziały. Każda chciała zabrać jak najwięcej.

Obóz wroga był nieuszkodzony. Nadawał się do zamieszkania, z czego najbardziej byli zadowoleni rycerscy książęta, ponieważ ich tabory zostały spalone.

Pobojowisko porządkowano do późnego wieczoru. Często wybuchały kłótnie dotyczące podziału zdobycznych dóbr. Większość kobiet przymierzało kaski Achajów. Były ciężkie, ale okrywały dużą część twarzy i kark. Maszynę ogniową przyjęła osada Kany. Rzemieślnicy mieli zbadać jej konstrukcję i o ile byłoby to możliwe, zbudować następne takie urządzenia. Statki przejęła Nora z zamiarem włączenia ich do obsługi karawan.

Jeńcy całą noc układali ciałopalne stosy, znosząc na nie poległych w boju. Hester z Mori Solesem zajęci byli przy uzdrawianiu rannych kobiet. Udzielili również pomocy niektórym Achajom.

Po późnym śniadaniu zebrano się na naradzie, by oszacować straty. W trzecim oddziale zginęło trzydzieści osiem bojowniczek, pięćdziesięciu mężczyzn z rycerskich oddziałów. Pomimo wielu rannych z oddziału Hester nie zginęła ani jedna osoba. Jedyne straty, jakie ponieśli, to trzy rydwany, które w piaskach plaży połamały koła. Wszyscy byli zdziwieni, albowiem to one przyjęły na siebie największe uderzenie.

Na stosach ułożono czterystu dwudziestu Achajów. Z łatwością policzono, że statkami uciekło ponad tysiąc obozujących. Po południu stosy podpalono. Hester nie знаła poległych, pomimo to siedziała dłuższy czas przy stosach, zachowując milczenie. Usiadła przy niej Kana.

– Ta bitwa przypomniła wyczyn cesarzowej Pary – zaczęła rozmowę. – Przy jurackiej granicy stanęło do boju czterdzieści tysięcy ludzi. Wygraliśmy tamten bój. Z strony Pary zginęło siedemdziesięciu dwóch, po stronie wrogich legionistów ponad cztery tysiące. Pozostałych sobie podporządkowała i potem zdobyła z nimi Grym.

– Ja nie będę z jeńców robić żołnierzy. Jeżeli ktoś ich nie wykupi, wykorzystam do innych prac. Potrzebna jest tania siła do pracy na roli. Tu jest łagodny klimat i żyzna ziemia. Można zakładać winnice, hodować owce i bydło. Do tego potrzebne są ręce do pracy. Pomyślcie o tym. Niekoniecznie trzeba ciągle walczyć. Będziecie mieli dobre wino lub czystą wełnę, oni przy płyną z wami handlować, a nie podbijać. Wojna nie ma sensu. Widziałam, jak kobiety dobijały ratujących się z płomieni. Oni nie chcieli się bić, walczyli o własne życie, ale nasze dziewczyny przebijały ich włóczniami.

– Przyszaję, to była rzeź, ale nie można było ich zostawić. Zza skały wychodzili następni a ci mogli stanowić zagrożenie.

– Nauczyłam swoje dziewczyny władać ciężkim mieczem i przeraża mnie, gdy widzę, jakie są skore do zabijania.

Następnego dnia szykowano się do drogi powrotnej. Wysłano oddziały zwiadu, by wyłapywał pozostałe w terenie czujki wroga. Do osady Wisi wysłano dwie kopy kobiet. Spodziewano się, że tam poszedł oddział przeciwnika, który ominęły, idąc w tym kierunku. Obóz po Achajach przekazywano oddziałom Werwy i Tali. Pozostawiono im obydwie katapulty, spodziewając się powrotu salwujących się ucieczką okrętów.

Siedem statków Nora obstawiła załogą, mając zamiar wrócić nimi na swoje wybrzeże. Właśnie ładowano na nie zapasy żywności, gdy księżę poprosił całe dowództwo Amazonek do siebie na naradę. W namiocie, oprócz monarchy, czekało na nich czterech rycerskich ze ścisłego grona książęcej rady. Był również zaproszony Mori Soles i Syn. Przy stole wszyscy siedzieli na krzesłach. Jedyne puste fotel znajdował się po lewej stronie księcia. Miejsce to budziło ogólne zaniepokojenie.

Księżę zaczął od podziękowań, mówiąc:

– Nie ulega wątpliwości, że nasze państwo było zagrożone. Nie udało mi się ze swoją armią stawić czoła agresorowi, natomiast Amazonki pokonały go. Co prawda moi rycerscy wnieśli swój wkład, ale zwycięstwo, z wielkim szacunkiem, należy przypisać wam. Na terenie Hia-Mo zostały jeszcze wrogie grupy, myślę jednak, że nie stanowią zagrożenia dla państwa. To wy uratowałyście państwo, za co w swoim i imieniu moich rycerskich, dziękuję...

Chwila ciszy dała znać służącym, aby napełnili wszystkie kielichy winem. Wzniesiono toast za zwycięstwo. Gdy odstawili puchary, księżę podniósł się z miejsca. Stał i, rozglądając się uważnie po gościach, kontynuował:

– Przed agresją Achajów prosiłem panią Hester o spotkanie w waszej osadzie. Wydawało mi się, że tam lepiej potrafię wyrazić swój problem. Problem ten wyraziłem siedzącym tu rycerskim. Zgodzili się ze mną, pod warunkiem że mi pomogą. W tej chwili wasza pozycja znacznie urosła. Wszyscy docenili wasz wojenny kunszt. Przypuszczam, że wielu rycerskich nie będzie już powoływało samowolnych armii, by iść wam na spotkanie. Rycerscy z północy również dowiedzą się, co tu zaistniało. Niektórzy zaczną śpiewać pieśni o waszym bohaterstwie. Rozwiązanie niedostatków Księstwa Południa w tej chwili powinno być łatwe. Naturalnie, jeżeli się na to zgodzicie...

– Czy mógłby pan doprecyzować, o co chodzi? – przerwała mu Nora.

– Mógłbym, ale obawiam się pani reakcji. Jako ostatni z żyjących potomków księcia Południa jestem księciem, a w zasadzie nie jestem. Ja nie nadaję się na monarchę. Brak mi charyzmy, która powinna cechować władcę. Jestem świetnym administratorem, ale nie umiem zdecydowanie żądać lub wymuszać swoich decyzji na rycerskich. Mam sporą wiedzę i ludzie mnie szanują, pomimo to moimi decyzjami nie wszyscy się przejmują. Zabójstwo Ory było dla mnie ciosem. Widziałem w tej kobiecie nadzieję, która razem z nią odeszła. Teraz czuję, że to ja położyłem kres państwu kobiet. Manewrowano mną,

oszukiwano, a księżę nie może sobie na to pozwolić. Obecnie mógłbym zrezygnować z funkcji, ponieważ znalazłem zastępcę.

– Kto to? – wyrwało się Hester.

– Potomek ostatniego władcy Księstwa Południa. Syn jest synem byłego cesarza.

– To niemożliwe! On jest Juratem – zareagowała Nora.

– On nie jest Juratem, ale narodowość nie ma z tym nic wspólnego. Pochodzi z rodu monarchów, powinien być księciem. Bare urodził się w domu księcia Hia-Mo, ale przestał być rycerskim. Miał jedną żonę, a swoim dzieciom zabronił przyjeżdżać na nasze tereny. Pomimo to rozbudował tabory Południa. Wszyscy go słuchali. Poza próbą puczu zorganizowanego przez Habe, w państwie panował porządek. Teraz nie wiem, czy ja mam jeszcze państwo, czy to anarchia rycerskich. Pani Noro, otrzymałaby pani status pierwszego doradcy księcia. Ten chłopak ma charyzmę. Pani wykształcenie dorównuje wykształceniu króla Juratów. Razem pokierowalibyście tym państwem. Jest jeszcze coś. Jego obecność na tronie na zawsze zakończyłaby bratobójcze walki rycerskich z Amazonkami.

Hester zaśmiała się. Nachyliła się nad stołem i powiedziała do Syna:

– Kiedyś ratowałeś mi życie, teraz musisz ratować całe Księstwo. Powinieneś się przesiąść, bo ten fotel jest chyba twój.

Rycerscy wskazali Norze wolne krzesło przy fotelu. Oponowała, ale w końcu ją przekonano. Razem z synem usiadła z drugiej strony stołu. Hester z uśmiechem zakomunikowała:

– Muszę jednak zdecydować o odebraniu ci floty siedmiu okrętów. Sama nimi popłynę na północ.

– Nie szkodzi, przekaz je dziewczynom od karawan, one zrobią z nich pożytek.

Nora została w obozie księcia. Prosiła Kanę o odesłanie jej rzeczy, zwłaszcza zwojów i ksiąg. Mori Soles postanowił zostać z nią. Niektóre dowódczynie kop chciały się temu sprzeciwić, twierdząc, że Para przydzieliła czarodzieja Amazonkom, jednak stwierdzenie, że czarodziej był przydzielony do obrony Syna, nie można było podważyć.

Hester obydwu jeńców włączyła do swojej drużyny, obiecując nawet zwrot ich broni, ale dopiero gdy wróci na swoje tereny. Z decyzji tej najbardziej była zadowolona Wika. W powrotną drogę wraz z oddziałem Jase wyruszyły na pokładach okrętów. Trasę do osady pokonała dużo szybciej, niżby szły z kolumną. Na miejscu czekały na nich

w nienajlepszym stanie dwie kopy kobiet pod dowództwem Wel. Ona również była ranna. Miała rozłupaną łopatkę z dwoma żebrami. Uzdrawianie zajęło Hester dwa dni.

Po pięciu dniach od przybycia Kany zorganizowała u siebie uroczystą kolację. Jej dziewczęta i jeńcy postarali się, aby potrawy były wyśmienitej jakości. Jadło uzupełniły wina z zapasu Nory, pozostałe w jej jurgie. Na kolację przybyli Kana z Jase i Mrogiem oraz Wel z Misą. Z drugiej strony stołu usiadła wraz z dziewczętami swojej obstawy. Jeńcy stanowili obsługę do zmieniania nakryć.

Rozmowy dotyczyły ostatnich walk. Dowiedzieli się, że Wel, z powodu machin ogniowych, straciła wiele bojowniczek. Nie byli przygotowani na tego rodzaju atak. Nie wiedziały, jak się bronić.

– Bronić się można zanim oni tego nie rozstawią – stwierdziła Hester. – Potem nie można ich atakować.

– Jak odpływałaś na statkach – włączyła się Kana – pomyślałam, że na ich pokładach nie ma jak się bronić. Jednak jakby zamontować takie maszyny, to każdy bałby się podpłynąć.

– Statki powinniście przeznaczyć do handlu. Jak je zagospodarujecie, to wasza sprawa. Ja jutro się pakuję, a pojutrze o świcie wyjeżdżam. Zabieram moje dziewczyny i jeńców.

– Przecież obiecałaś nam pomóc!

Już nie mam w czym pomagać. Za dwa dni Syn zostanie księciem. Nie pozwoli, aby rycerscy tworzyli zbrojne oddziały przeciw wam. Sprowadziłyście mnie, aby ukrócić najazdy rycerskich na wasze osady. Achajowie nie tak szybko wrócą do walki z wami. Kazachów oni podbili, więc już nie zagrażają. Nie widzę powodu, bym dłużej została.

– Co teraz będzie robiło dziesięć kop moich kobiet? – spytała Wel.

– Odpoczną. Obrona terenu jest ciągle potrzebna, ale niekoniecznie musicie wywyższać się nad rycerskimi. Pokazałyśmy, że nasze zbrojne oddziały są lepsze od ich. Jak nie rozdrażnicie rycerskich, to nowy książę może was wynająć jako wojska zaciężne. Miałybyście dodatkowe dochody, ale jak zaczniecie kłócić się z rycerskimi, to wszystko zaprzepaście.

– Co mamy robić z kobietami, które do nas uciekają?

– Sprawa każdej kobiety powinna być rozpatrywana przez księcia i wyjaśniana z zainteresowanym rycerskim. Książę powinien zdecydować, czy kobieta ma zostać u was, czy zwrócona rycerskiemu. Macie życzliwego księcia, wykorzystajcie to. Para, gdy

dowiedziała się, że w klasztorze chcę ograniczyć się do szkolenia na bojownika, napisała do mnie list, z którego zapamiętałam zdanie: „Nieposiadanie wysokiego wykształcenia nie jest wstydem, najważniejsze, by nie kierować się nienawiścią, albowiem prawdziwą naukę zdobywamy wybaczeniem innym”.

Na drogę powrotną w prezencie otrzymały dwa bojowe wozy. Dla kobiet były dobrodziejstwem, spały pod dachem, nie rozstawiając namiotów. Jeńcy jednak nocy spędzali pod płachtami. W stosunku do nich było to nieuczciwe, ponieważ oni kierowali zaprzęgami. Podróż upływała spokojnie. Grupa stawała się coraz bardziej zżyta, a jeńcy stali się członkami jej społeczeństwa.

Przed granicą juracką postanowili przenocować w opuszczonej osadzie Amaz. Sporo jurt stało tam w niezłym stanie. Jesień dawała się już we znaki, nocy były chłodne, a jurte było łatwo nagrzać, rozpalając w niej ogień.

Nim się całkowicie ściemniło do osady dojechał tabor rycerskich. Hester kazała mieć miecze w pogotowiu, a Achajom oddała ich oszczepy i tarcze. Nie wywiązały się jednak żadne nieporozumienia, przeciwnie – kobiety zostały zaproszone na wspólną kolację. Wieści o nowym księciu Południa rozeszły się już po całym kraju, wszyscy byli ciekawi nowych układów.

Ta informacja również zatrzymała ich w świątyni Pa-Na, kapłani zaproponowali im gościnę, ponieważ chcieli spisać wydarzenia związane ze zmianami na tronie południowych taborów.

Bojowniczkę Hia-Mo pierwszy raz były w tej świątyni. Przedpołudnie, następnego dnia, spędziły na modlitwie i kontemplacji, a w trakcie obiadu zaproponowały chłopcom zwiedzanie świątynnych zabytków. Parmintus wyłamał się z towarzystwa, został z Hester przy stole.

– Nie interesują cię zabytki? – spytała dziewczyna. – Słyszałam, że Achajowie interesują się sztuką i obcą kulturą.

– Pani też została – odpowiedział, patrząc jej w oczy.

– Ja tu byłam dwukrotnie. Zwiedziłam nawet ich bibliotekę. Tam są rękopisy mojej matki.

– Twoja matka była kapłanką?

Roześmiała się.

– Daleko jej do kapłanki. Wujek Pol twierdzi, że była kobietą żywiołową, frywolną i lubiła ze wszystkich żartować.

– Kim jest wujek Pol? – dopytywał.

– To księżę prowincji Nordów.

– Nie rozumiem. Jak Nordyszka mogła pisać rozprawy w świątyni Juratów?

– O kim mówisz?

– O twojej matce. Skoro twój wujek jest Nordem, to jego siostra...

Wypowiedź przerwał wybuch śmiechu Hester.

– Moja matka nie jest ani Juratką. Pochodzi z narodu Ablów.

– Ablowie to naród mieszkający na północy, mają jasne włosy. Tak wyczytałem w księgach.

– Dobrze księgi czytałeś. Moja prababka była Juratką. Trafiła do Ablów w niewolę, w której urodziła córkę, czystej krwi Juratkę. To była moja babka. Ona za męża wzięła Abła i urodziła córkę, moją matkę. Mój kolor włosów to pozostałość krwi po babkach.

– To czemu na księcia Nordów mówisz wujek?

– On też kiedyś trafił do niewoli, był niewolnikiem mojej matki...

– Nie tłumacz. Gubię się w narodowościach i powinowactwie. Dziwnie tłumaczysz.

– Tego nie można inaczej wytłumaczyć. Jedziemy do rejonu trójporozumienia. Tam trzech monarchów z różnych krajów żyje ze sobą jak w rodzinie. Utało się, że wołam na nich wujku, ciociu. To nie pokrewieństwo, a nawyk.

– Twoja matka też umie walczyć?

– Tak. Czemu pytasz?

– U nas nie do pomyslenia jest, aby kobieta została bojownikiem. Tutaj pierwszy raz spotkaliśmy się z bojowymi oddziałami kobiet...

– Nie jesteście osamotnieni. Ablowie i Nordowie do niedawna nie mieli kobiet w wojsku. U Juratów są one od zawsze. Na terenach Hia-Mo ponad dziesięć lat temu też było to niemożliwe. To cesarzowa Para utworzyła państwo kobiet, które przekształciło się w plemiona Amazonek.

– Wśród naszych władców mówi się, że kto wygra z Amazonkami, zostanie królem królów.

– Nie mówiłeś, kim byli twoi rodzice?

– Mój ojciec był królem bojowników, z którymi wygrałaś bój.

– Zginął w walce?

– Nie! Wycofał się z pięćdziesiątką okrętów.

– To znaczy, że żyje, a ty używasz słów „był”?

– Zostałem bojownikiem, a bojownik walczy do śmierci lub wraca ze swoją bronią. Ja poddałem się tobie, przestałem być jego synem.

– Czemu więc się poddałeś?

– Spadłaś na nas jak bogini. Nie machałaś rękoma, a twój miecz ciął przeciwników. Jak mnie okaleczyłaś, Posejdon zmył z mych oczu bielmo, zobaczyłem w tobie Nike. Stałaś się osobą, której każdy by chciał służyć. Postanowiłem poddać się tobie, ale gdy spojrzałem w twe niebieskie oczy, zakochałem się. Nie opuszczę cię nigdy. Jestem twój, nawet gdy nie dopuścisz mnie do siebie.

– Jesteś miłym mężczyzną i potrafisz ładnie mówić, ale ja nie mogę być twoja. Od urodzenia jestem przyobiecana chłopcu w moim wieku. Może to i dzieciuch, jednak pochodzę z monarszej rodziny, nie mogę wybierać.

– Ale możesz wybrać sobie kochanka – powiedział z uśmiechem.

Zirytował ją tym stwierdzeniem. Bez słowa wstała i wyszła.

W swoim pokoju położyła się na łóżku, rozmyślając nad słowami Parmintusa. Nie chodziło jej o to, że jego wywód był nieetyczny, ale do tej pory nie rozpatrywała własnej przyszłości. Czas pochłaniała nauka i marzenia o zrobieniu z siebie niepokromionego bojownika. Walki u Amazonek te marzenia rozproszyły w pył. Już nie chce z nikim stawać do boju.

Kim chce być w tej chwili? – to pytanie od dłuższego czasu nie pozwala jej spokojnie zasnąć.

Wyjechała z terenów Amazonek, jak tylko nadarzyła się okazja. Nie mogła znieść ich brutalnego podejścia do życia. Niby w tym systemie zarządzania kobiecego występowała logika, ale brak było jakiegokolwiek uczucia. Zaprawione w boju zatraciły pojęcie miłości czy nienawiści. Zżerała ją ciekawość, jak Wel poradzi sobie ze swoimi kopami w czasach, gdy rycerscy zaniechają swoich najazdów, a Kazachy dadzą jej spokój. Uśmiechnęła się na tę myśl. Zaraz spoważniała, zadając sobie następne pytanie: a ona sama kim chciałaby być w przyszłości?

Wszyscy twierdzili, że powinna poślubić Poldka i zawiązać załążek międzynarodowości państwa. Czy to jest słuszne? Para próbuje zjednać wszystkie państwa i nie zawsze jej to wychodzi. Nawet w jej królestwie wśród Pustynnych często dochodzi do konfliktów. Czym większe państwo, tym więcej nacji i różnic narodowościowych.

Natomiast Poldek, cóż... to jeszcze dzieciuch. Szanuje go jak młodszego brata. Z chęcią by mu pomagała w nauce lub w innych czynnościach życia codziennego. Jednak czy mogłoby z nim zaistnieć intymne współżycie? To było trudne do wyobrażenia.

Co innego Parmintus. W jego ramionach czułaby się bezpieczna, choć mizerny z niego bojownik i nie rozumie jego obyczajów.

Rozmyślania zaczęły się rozplýwać. Zasnęła...

Przed kolacją obudziła ją Kora.

– Co pani powiedziała Parmintusowi? – spytała.

– Nie powiedziałam nic. Zaskoczona jego sugestią wyszłam ze stołówki.

– Umyślnie obraziłaś go?

– Nie miałam zamiaru go obrażać, więc wyszłam. Czemu pytasz? Co się stało?

– Wywołał Jorka z naszego towarzystwa i zamknęli się w swoim pokoju. Nie reagują na zawołania.

Hester poderwała się z posłania.

– Ja z nimi porozmawiam – powiedziała, podchodząc do miski z wodą. – Szykujcie się do kolacji, przyprowadzę ich do stołu.

Mori Soles przekazał Hester wiele umiejętności czarodzieja, między innymi sposób na przywoływanie osób, nawet wbrew ich woli. Nie zawsze jej się to udawało, lecz gdy osoba była osobiście znana, nie miała z tym większych trudności. W stosunku do dziewcząt czy jeńców nie wykorzystywała tego, uważała to za nadużywanie swojej umiejętności, było to nieetyczne. Potrafiła jednak wymusić wykonywanie jakiejś czynności. To ułatwiało jej dowodzenie.

Zapukała do pokoju mężczyzn, za drzwiami słychać było ruch, ale nikt nie odpowiedział. Użyła mocy i któryś odsunął zasuwę, poza tym cisza. Nacisnęła skobel, drzwi ustąpiły. Obydwaj siedzieli przy stole, na którym stał dzban i dwa puchary.

– Nie jesteście głodni, panowie? – zapytała.

Obydwaj mężczyźni patrzyli na nią jak na zagrożenie. Po krótkiej chwili odezwał się Parmintus:

– Dla dziewcząt jesteśmy obiektem drwin, a pani nie chce z nami rozmawiać.

– Czemu uważasz, że nie chcę z wami rozmawiać?

– Odeszła pani bez słowa.

– Twoja wypowiedź mnie zaskoczyła. Cokolwiek bym nie odpowiedziała, mogło być źle zrozumiane, dlatego udałam się na spoczynek. Teraz dziewczęta obwiniają mnie, że was obraziłam. Chyba nie zasługuję na takie zarzuty?

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Nie rozumiem, co mogłoby panią urazić w mojej wypowiedzi? – odpowiedział Parmintus.

– Przemyśl to. Jakbym zareagowała na twoją wypowiedź negatywnie albo przychyliła się do niej, postawiłoby mnie to w jednoznacznej sytuacji, a ja chciałabym sama wybierać. Nasze kultury się różnią. U nas pojęcie zdrady małżeńskiej jest głęboko zakorzenione. Żony z haremów Hia-Mo do tych spraw podchodzą zupełnie inaczej. Nie wiem, jak u was są uregulowane, ale jesteś na moim terenie i powinienes podporządkować się naszym obyczajom.

Ze świątyni wyjechali następnego ranka. Chłopcy jechali z dziewczętami, ale z nią nikt nie nawiązywał rozmowy. Zwątpiła, czy zabranie tej grupy ze sobą było słuszną decyzją. Jechali tu dobrowolnie, nie zmuszała ich, w każdej chwili może ich odprawić. Ta myśl ją uspokoiła.

Dziewczęta, w odróżnieniu od Kany, z chęcią korzystały z noclegów w karczmach i zajazdach. O koszty nie musiała się martwić, ponieważ Wel wypłaciła jej diety za cały czas pobytu u Amazonek. Z początku się temu sprzeciwiała, ale po dłuższych dyskusjach przyjęła pieniądze. Zarówno dziewczęta, jak i jeńcy, oprócz sporego wyposażenia, nie posiadali środków płatniczych. Byli na jej utrzymaniu.

Zajazd, w którym się zatrzymali, był niedawno otworzony. Zapewne to wpłynęło na wyposażenie pokoi. Wstali rozleniwieni. Dłużej zamarudzili przy śniadaniu. Była jesień, wyjechali, gdy słońce dobrze oświetlało trakt. Hester zapowiedziała, że obiad będą mieli w drodze.

Nie ujechali daleko, gdy przejazd zagroziło im kilkunastu zbójników. Na czoło wysunął się mężczyzna w średnim wieku.

– Jestem harnaś Hatim. Przejeżdżacie przez mój teren, należy mi się myto – mówił z drwiącym uśmiechem.

– Od kiedy harnasie pobierają myto? – spytała Hester.

– Od momentu, gdy ktoś w zajeździe zauważył twoją ciężką sakiewkę. Pozwolę ci zatrzymać jedną złotą monetę, byś dotarła do celu podróży, reszta będzie moja.

– Hatim?! – zapytała zdziwiona dziewczyna. – Już był na tym terenie harnaś o tym imieniu. Przyjmujesz imiona swoich poprzedników?

– Skąd wiesz? Co ciebie to obchodzi?!

– W obyczaju zbójników nie wolno używać imion poprzedników, więc jesteście zwykłą bandą. Z Hatimem zapoznała mnie ciotka Raksa, pochodził z rodu Tu.

– Chcesz powiedzieć, że królowa Górali jest twoją ciotką – mężczyźni nie udało się ukryć zaskoczenia. – Nawet jeżeli to prawda, to i tak oddaj mi swoją sakiewkę, albo zabiorę ją siłą. Potem będziesz mogła się skarżyć królowej.

Grupa zbójników rozeszła się na boki, próbując je otoczyć. Hester nie umiała przeciw nim zadziałać swoją mocą. Popatrzyła po swojej grupie. Dwie dziewczyny powoziły pierwszym zaprzęgiem. Obsadę drugiego wozu stanowili obydwaj chłopacy. Szybko zdecydowała o taktyce. Krzyknęła w tył:

– Wiki i Nona na skrzydła z łukami. Chłopaki miecze i tarcze, pilnować pleców. Pozostałe z koni i na nich.

Zeskoczyły z siodła i do ataku ruszyły biegiem. Przeciwnik nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Uzbrojeni w toporki, szable i miecze nie umieli stworzyć linii obrony. Nim zaczęła się walka wręcz, dwóch z nich legło ze strzałami w piersi. W trakcie starcia strzały dosięgły następnych dwóch, Hester raniła trzech, dziewczęta po dwóch. Czwórka pozostałych ruszyła do lasu.

– Jork, Paramintus nie dajcie im uciec! – wrzasnęła na chłopaków.

Do pościgu przyłączyły się łuczniczki. Nikt nie uciekł. Trzech zmarło, zanim nałożono im opatrunki, wśród nich był Hatim. Jednak, o dziwo, dwóch było zupełnie zdrowych.

Sami również doznali strat. Dziewczęta walczyły bez tarcz, z przeważającą liczbą napastników. Kora i Sija wyszły ze starcia z ranami na ramionach, Jork natomiast miał rozcięty goleń.

Paramintus zdrowym jeńcom powiązał pęta jak dla koni i razem układali stos ciałopalny. Dziewczęta uporządkowały jeden wóz, by pomieścić w nim dziesięciu rannych zbójników. Hester zajęła się uzdrawianiem. Tego dnia przenocowali w lesie.

Do świątyni Pa-Na dojechali za dwa dni. Całe skrzydło budowli stanowił pałac królowej Górali, której nie zastali. W holu trafili na Polę, jej najstarszą córkę, ona

skontaktowała ich z ojcem, Zenim, który postanowił jeńców zatrzymać w lochach królowej.

– Wszyscy należeli do grupy Juty – tłumaczył decyzję. – Juta był przez Rakcę mianowany na harnasia. Wewnątrz oddziału nastąpił rozłam. Tych kilkunastu twierdziło, że nie ma należnych im dochodów, więc się odłączyli. Jednak nie ustanowili swego terenu, prawdopodobnie nie mieli swego siedliska. Po prostu stanowili bandę.

– A więc wśród zbójników prawo również istnieje? – zaśmiała się Hester.

– Prawo istnieje w każdej zbiorowości. Od chwili wyznaczenia przywódcy funkcjonują zależności, a więc jakieś prawo.

Krótki jesienny dzień szybko się skończył. Do domu zostało im nie więcej niż trzy godziny drogi, ale zajechaliby przed samą nocą, robiąc wiele zamieszania. Zeni zaproponował nocleg całej grupie. Hester przyjęła zaproszenie, tym bardziej że gospodarz obiecał wysłać umyślnego, by zapowiedział matce jej przybycie.

Dziewczęta były szczęśliwe, gdy przed kolacją mogły wymyć się w balii. Jednak do stołu przyszły nieprzebrane. Hester dopiero teraz zauważyła, że one nie mają zmiennych ubrań.

Kolacja była miłą biesiadą. Zeni od siedmiu dni był osamotniony, ponieważ Raksa musiała wyjechać na pilną konferencję do Ja-Ka. Miało to poniekąd związek ze zmianami, jakie powstały w krajach Hia-Mo. Spodziewał się powrotu żony dopiero za dwa dni, a od gości mógł otrzymać najświeższe informacje. W kolacji uczestniczyły jego obydwie córki. Pola miała siedemnaście lat i wybierała się na szkolenie do Zakonu Cienia. Młodsza, pomimo swoich czternastu lat, była po dwuletnich naukach w szkole w Warze i za dwa lata również planuje naukę w Zakonie.

– To zupełnie jak ja – odpowiedziała Hester. – Też najpierw dwa lata uczyłam się u Nordów, potem za namową twojej matki poszłam do Zakonu. Ale popełniłam błąd, zachciało mi się zgrywać na bojownika, więc skończyłam szkołę na etapie Skrzydła Zabójców. Nie rób tego.

– Czemu? – pytała zaskoczona dziewczyna. – Moja matka była bojownikiem, Rek też i jakoś tego nie żałują.

– Twoja matka i Rek umieją walczyć. Nie raz pokazywali kunszt swojej sprawności, ale ode mnie się różnią tym, że ja byłam na wojnie. Niby wszystko to samo i oni, i ja walczyliśmy, jednak liczy się liczba. Gdy kiedyś usłyszysz jazgot konających i poczujesz smród ich ciał, to zrozumiesz. Tego słowami nie przekażesz, to trzeba zobaczyć i pocuć.

Spytaj wujka Pola, on ci powie to samo... – zawiesiła głos jakby chciała jeszcze coś dopowiedzieć, jednak opuściła wzrok, zajmując się zawartością talerza.

– Trudno nie przyznać racji twoim słowom, ale my uważaliśmy ciebie za bezwzględną zabójczynię – odezwała się Wika. – Chciałyśmy być takie jak ty. Gdybyś nas ze sobą nie zabrała, prawdopodobnie niedługo byłybyśmy włączone do jakiejś kopy Wel. Byłybyśmy Amazonkami.

– Teraz też jesteście Amazonkami. Myślę, że znajdę wam bardziej przydatne zajęcie niż wojna. W najgorszym przypadku będziemy rozbrajały bandy takie jak Hatima...

Hesla nie mogła doczekać się córki. Ostatni jej list był wysłany ze świątyni Lu-Na. To najwyżej trzy dni drogi stąd, a mijał piąty dzień i jej nie było. Wieczorem przybył goniec od Juratów. Poinformował, że Zeni ugości Hester wraz z towarzyszącą świtą i wypuści ich rano po śniadaniu.

Ta świta nie dawała jej spokoju. Czyby chciała już otaczać się służbą. Niby nic nadzwyczajnego, przecież była jej córką, a ona w tej chwili jest księżną, jednak damy do towarzystwa nie były w jej guście. W ostatnim liście nadmieniła coś o towarzystwie, ale myślała, że to jacyś przygodni współpodróżni. Ze słów gońca wynikało, że Zeni musiał ugościć jej współtowarzyszy. Po co w ogóle do niego zajeżdżała, czemu nie przyjechała prosto tutaj. Po śniadaniu nie mogła się opanować, wyniosła na dziedziniec krzesło i usiadła na wprost bramy.

Czas się dłużył, wróciła po wolumin, który wczoraj zaczęła czytać. Pobudziły ją głośnie głosy przy bramie. Zapomniała powiedzieć staży, że czeka na córkę, a nie wszyscy ją znają. Podniosła się w momencie, gdy do niej podchodził strażnik, mówił z daleka:

– Jaśnie pani, tam stoi osiem czarnowłosych osób, a jedna kobieta twierdzi, że jest pani córką.

– Od kiedy służysz tutaj? – spytała.

– Od sierpnia, jaśnie pani.

– Biegnij z powrotem i wszystkich wpuść. Jak ona twierdzi że jest moją córką, to na pewno tak jest!

Stanęła na środku dziedzińca. W świetle bramy ukazała się grupa jeźdźców. Na czele dziewczyna, na którą czekała. Tamta, widząc ją, zeskoczyła z siodła i przybiegła, wpadając w jej ramiona. Długo się ścisnęły, nie wypowiadając żadnego słowa.

Pozostali przyjezdni nie wiedzieli, jak zareagować na tak nieoficjalny gest intymności. Wszyscy zeszli z koni. Kora szeptem spytała Jorka:

- Czy to możliwe, żeby córka była kochanką matki?
- Czemu tak uważasz? – odpowiedział jej pytaniem.
- Przecież widać, że się do siebie kleją.
- One się tak witają. Dużo ludzi w ten sposób okazuje przywiązanie i szacunek.
- Dziwne te wasze obyczaje.
- U was jak się witają z matką? – spytał Parmintus.

Kara nie odpowiedziała. Uniosła ze zdziwienia lewy bark, ten gest nie można było odczytać jako odpowiedź.

Do ich grupy podeszło czterech koniuszych, chcąc odprowadzić ich konie, ale Wika i Sija nie chciały oddać swoich cugli. Wika krzyknęła:

- Hester! Czemu oni chcą zabrać nasze konie?

Dziewczyna z matką podeszła do grupy.

- W świątyni wasze konie były w stajni, tutaj też będą – wyjaśniała.
- Ale tam myśmy same zaprowadzały do boksów i mogły do nich codziennie chodzić.
- Tutaj też możecie je same odprowadzić, ale zaraz wróćcie, bo musimy się gdzieś rozlokować.

Hesla wydała polecenie stajennym i cała grupa ruszyła w kierunku stajni. Gdy się oddalili, spytała córkę:

- Po co ich przywlokłaś tutaj? Nie mam pojęcia, jak ich traktować. Pokoje przydzielić im w zamku czy oficynie?

- Dziewczyny uratowały mi życie. Wyposażyłam je w takie miecze jak mój i nauczyły się nimi posługiwać. Ćwiczyły razem z Synem. Bardzo szybko pojęły zdolności tej broni. Pod koniec, w boju, mogłam być pewna, że w walce każda pokona dwóch...

- Król Juratów napisał nam, że księciem Południa został Syn, ale ani ja, ani Jardu nie mamy pojęcia czyj to syn? – przerwała jej wypowiedź matka.

- Jego matka była szkolona w Zakonie Cienia w kierunku Aniołów. Prawdopodobnie poznałaś ją na dworze Pary. Kobieta była nałożnicą poprzedniego cesarza. Z tego związku narodził się ten chłopak. Ona nie chciała, aby jego imię wiązało się z jakąkolwiek narodowością, więc na imię dała mu Syn. Sama na początku pogubiłam się w tym, ale ludy Hia-Mo nie mają z tym żadnych trudności.

- A mężczyźni, którzy z tobą przyjechali, kim są. Oni nie pochodzą od Hia-Mo.

- To Achajowie, jeńcy, poddali mi się w boju. Uznali mnie za szlachetną bojowniczkę... – roześmiała się, zawieszając głos. Po chwili zastanowienia zmieniła

temat: – One ani oni nie powinni mieszkać w pałacu, ale pokoje przy służbie byłyby im uwłaczające. Może gdzieś w pobliżu urzędników...?

– Przy koszarach mamy dziesięć pokoi gościnnych. Może tam czułyby się lepiej. Jutro przyjedzie Jardu, na pewno postanowi coś właściwego.

– Chłopcy mogą spać w jednym pokoju. Dziewczęta byłyby zaszczycone, gdyby dostały osobne pomieszczenia.

– Już wracają – matka wskazała grupę. – Pójdziemy do pałacu, ktoś ze służby przypilnuje przydziału ich pokoi. Koszary są za głównym budynkiem. Dzisiaj zaprosimy ich na obiad. Myślę, że w innych spotkaniach nie będą musieli uczestniczyć.

– Nie lubią oficjalnych spotkań, naturalnie mówię o dziewczynach. Co do chłopaków, nie wiem. Jeden z nich to syn króla, ale oni mają zupełnie odmienne obyczaje. Ci tutaj, pohańbili się, oddając do niewoli, choć zrobili to zgodnie ze swoimi wierzeniami.

Poczekają aż grupa dołączy do nich. Ruszyły w kierunku pałacu. Hesla z córką wyforowały się do przodu.

– Nie widziałam przy nich bagaży? – spytała Heslę.

– To jest problem, nie mają zmiennych ubrań. To moi ludzie, ja będę musiała temu zaradzić.

– Jak byłam na tym wielkim weselu, czternaście lat temu, Amaz wystąpiła w ciekawej sukni. Uszyta z cienkiej skóry, z bocznymi rozporkami do pół uda. Z takiej samej skóry były buty z cholewkami powyżej kolana. Wszystko było proste w kroju, ale bardzo eleganckie. Ładnie prezentowała się w tym jako kobieta i jako bojowniczka. Jak cię nie będzie stać, to pomogę. Krawców mamy na miejscu.

W holu chwilę czekali na służącego władającego językiem jurackim, bo tylko taki znali członkowie świty Hester. Gospodyni przekazała mu wytyczne dotyczące pokoi dla przybyłych. Właśnie mieli się rozchodzić, gdy z dziecińca dobiegł ich głos rogów. W wejściu pojawił się strażnik.

– Jaśnie pani, księżno! – zwrócił się do Hesli. – Przybywa książę Jardu.

– Miał przyjechać dopiero jutro! – wyrwało się monarchini.

– Nie wiem! On na pewno to wyjaśni, ale w tej chwili jest już na podjeździe.

– Powinnam przywitać ojczyma – stwierdziła Hester. – Wyjdźmy wszyscy na dziedziniec.

Jardu od tygodnia przebywał w widłach źródeł rzeki Granicznej. Tam powstawało nowe miasto, a przede wszystkim wschodnie koszary wojsk Ablów. Goniec z Kusto

przyniósł smutną wiadomość: „Zmarł Gold Hanon, król senior. Uroczystości pogrzebowe organizowane będą za tydzień”. Na taką uroczystość nie mógł jechać sam, musiał wrócić po żonę. Czas naglił, uznał jednak, że do swego pałacu dojedzie za półtora dnia. Potem do Kusto w pięć dni. Powinien zdążyć i nikogo nie urazi.

Za bramą witał go oddział straży, dalej stała żona z pasierbicą. Za nimi rząd siedmiu bojowników, pięć kobiet i dwóch mężczyzn. Wszyscy wyprężeni z rękoma z tyłu. Oporządzenie i broń przyczepiona na plecach. Pomimo zniszczonych strojów reprezentowali się okazale.

Zeskoczył z konia i podszedł do witających. Żonę ucałował w rękę, a pasierbicę przytulił do siebie.

– Dobrze cię widzieć zdrową – powiedział. – Matka bardzo się martwiła o ciebie. Widzę, że kompletujesz już swoje wojsko.

– To całe moje wojsko. Więcej niż ta drużyna nie jest mi potrzebna. Chodź, przedstawię ci ich. Będziemy musieli mówić po juracku, bo one naszego języka nie rozumieją.

Podeszli do rzędu bojowników. Hester zwróciła się do nich.

– Przedstawiam wam swego ojczyma, księcia tych ziem. – Kobiety jeszcze bardziej się wyprężyły, mężczyźni pochylili głowy. – Ojczcie, to moja obstawa. Dziewczęta są wyszkolonymi Amazonkami. Ci dwaj to Achajowie, jeńcy, którzy mi się poddali w boju.

– Chcesz z nich zrobić niewolników?

– Niewolnikami nie są, ale będą służyć mi do końca swoich dni.

– Nie boisz się obdarować ich wolnością?

– Są mi wierni, nie powinni zawieść.

– Porozmawiamy potem, teraz mam bardzo ważne informacje dla twojej matki.

– Przyjechaliśmy chwilę przed tobą. Jeszcze się nie zakwaterowaliśmy. Mama mówiła, że przyjmie ich obiadem. Będziecie mogli bliżej się poznać.

Nie zdążyła się rozpakować. Razem z rodzicami zastanawiali się nad podróżą do Kusto.

– Trzeba skontaktować się z Dakrą – zdecydowała Hesla. – Bez niej tego rodzaju uroczystości się nie odbędą.

– Na pewno i ciotka Raksa jest zobowiązana uczestniczyć w tym pogrzebie – wtrąciła Hester. – Ona jednak do domu wróci najwcześniej jutro.

– Informację o śmierci króla dostałem przedwczoraj, do Zeniego powinna była dotrzeć wczoraj lub dzisiaj – stwierdził Jardu.

– Wyjeżdżałam od niego po śniadaniu, on nie miał o tym pojęcia. Możliwe, że kurier dotarł dopiero teraz, po naszym wyjeździe... – Jej wypowiedź przerwało wejście kapłana ze świątyni Dakry.

– Święta Dakra prosi państwa na obiad do majątku Grej. Chce omówić wspólną podróż jej i księcia Jardu – zakomunikował, wchodząc.

– Właśnie miałem to ustalić z żoną – odpowiedział Jardu.

– Święta Dakra wszystko wyjaśni – kapłan pochylił głowę i wyszedł.

Zachowanie kapłana zaskoczyło wszystkich. Hester musiała odwołać wspólny obiad ze swoją drużyną. Wszystkich zaniepokoiła wiadomość tak pilnego spotkania z Dakrą. Uważali ją za część rodziny. Ona do niej zwracała się ciociu, a słowa wysłannika brzmiały jak nakaz kapłanki. Czemu to tak odbiera, może to tylko zmęczenie.

Przebijając się, zaczęła analizować ostatnie wydarzenia. Doszła do wniosku, że jej zachowanie nie zawsze było racjonalne. Różnica zdań z Parmintusem była naciągana. W zajeździe niepotrzebnie afiszowała się swoją sakiewką. Walkę na drodze pojęła bardzo rozważnie, ale umierających zbójników mogła uratować, a nie zwróciła na nich najmniejszej uwagi. Jeńców zaprowadziła do pałacu Raksy i była to słuszna decyzja, ponieważ to byli jej ludzie, z jej terenu. Mogła jednak od razu pojechać do matki, nie musiała tam nocować. Gdyby rozważnie myślała, jej działania byłyby inne. To tak jakby ktoś mącił jej umysł.

Powitanie przez Dakrę było miłe, choć bez szpaleru zbrojnych przy bramie, jednak czuło się szacunek, jaki okazywali im mieszkańcy majątku. Nie było Pola ani ich dzieci, ale towarzystwo przy stole uzupełniał Luki z żoną. Już po pierwszej potrawie Dakra zdradziła cel zaproszenia.

– Uroczystości pogrzebowe króla wymagają dużej oprawy, dlatego Heslo chcę zabrać ci męża. Powinien towarzyszyć mi w drodze i pomóc w organizacji uroczystości.

– Ja dostałem list, że za pięć dni mam być na pogrzebie – zareagował Jardu.

– Kto ten list ci wysłał?

– Ktoś z kancelarii. Jak sobie przypominam podpis, to jakiś Ci-Zon.

– Obecny, młody król zatrudnił dużo nowych ludzi. Niektórzy są zbyt mało dokładni, zwracałam już niektórym uwagę. On ciebie prosił na organizację uroczystości, a nie na pogrzeb. Weź ten list ze sobą, na miejscu wyjaśnimy. Uroczystości pogrzebowe odbędą

się za piętnaście dni. Pol wyjedzie dopiero za pięć. Mam nadzieję, że twoja żona z córką do niego dołączy i Raksa z Zenim również. Ciebie poproszono na przygotowanie pogrzebu, dlatego wyjedziesz ze mną.

– Jak on pojedzie, kto zapewni moją ochronę? – spytała Hesla.

– Chyba żartujesz! Masz córkę. Jej siedmio osobowy oddział ochrony pokona nawet trzydziestu – zaśmiała się kapłanka. – Zwróć jej jednak uwagę, by swoje decyzje bardziej analizowała.

– Co ciocia chce zasugerować? – włączyła się do rozmowy Hester.

– Ostatnie twoje poczynania nie wpływały z twojej woli. Nie wyczułaś tego?

– Dziwne, ale przed przyjściem tutaj myślałam o tym...

– Myślałaś, a ja jako kapłanka odebrałam twoje myśli. Pol jest w Tokar, on ci dokładniej wyjaśni problem. Masz w swoim otoczeniu osobę, która wywiera wpływ na twoje postanowienia. Nie jest czarodziejem, dlatego trudno to odkryć. Ona nie jest do ciebie wrogo nastawiona, ale nieświadoma swoich błędów, a ty ulegasz jej sugestiom. Zdobyłaś wiedzę przodków. Twój fałszywy osąd może szkodzić innym, powinnaś sama decydować. Na śmierć też się naraziłaś przez tę osobę. Wskazała ci nadchodzącego wroga, a ty uważałaś, że powinnaś uderzyć. Nie miałaś jeszcze swojej mocy, ale szybko zrozumiałaś swój błąd. Teraz nie możesz ulegać podpowiedziom, to niebezpieczne dla ciebie i innych. Pol przyjedzie jutro, przyjdź do niego na kolację, on pomoże ci kontrolować źródło wpływu.

W głowie dziewczyny się zakotłowało. Nie musiała niczego analizować, to Wika była przy jej wszystkich decyzjach, a ona przyjmowała jej wszystkie sugestie.

Dziewczyna do reszty straciła dobry humor, rozmyślając o sytuacji. Przecież to przyjaciółka, jej podpowiedzi wynikały z życzliwości, a jednak powodowały błędy. Trudno to zrozumieć. Nie miała pojęcia, jak z nią nawiązać rozmowę, o co pytać lub co sugerować.

Dakra, widząc jej zmieszanie, powiedziała:

– Wyczuwam, że wiesz o kim mówię, nie przejmuj się tą osobą, a nawet nie rozmawiaj z nią na ten temat. Ważne, byś umiała oddzielać jej myśli od swoich postanowień. Ona ma pewne zdolności, o których sama nie wie. Prawdopodobnie odkryje je w przyszłości, ale nikt nie wie, kiedy i jak to nastąpi.

Dalsza część biesiady była miłym spotkaniem. Hester zasypywano pytaniami na temat Amazonek, Achajów i nowego księcia Południa. Rozmawiano również o trzech

synach Magi, królowej Nordów. Dużo uwagi poświęcili niesamowitym zdolnościom córki Pary. Do swego pałacu wracali, gdy było ciemno.

Następnego dnia Hester poprosiła swoją siostrę na wspólne śniadanie z rodzicami. Dziewczęta zachowywały się dość swobodnie, ale po chłopakach widać było skrępowanie. Hesla, chcąc rozładować ich nastrój, spytała, kto jest królem Achajów. Odpowiedzi podjął się Paramintus:

– U nas nie ma jednego króla. Każde miasto ma swego władcę. Gdy zakładane jest nowe miasto, określa się nowego monarchę. Wszędzie gdzie dopływamy, zakładamy nowe państwa.

– Ale w ten sposób tracicie swoją jedność narodową – zauważył Jardu.

– Niekoniecznie. Gdy rodzi się zagrożenie zewnętrzne, królowie jednoczą się, tworząc wspólną armię.

– Nie kłóć się przy tym – zaśmiała się Hesla.

– Przewodniczy zawsze król, który organizuje wyprawę. Inni mogą się do niego przyłączyć lub nie.

– I wszyscy uważacie się za jeden naród? Rzeczywiście, dziwna organizacja państwowa – stwierdził Jardu.

– U nas jednak nie powstają buntów wewnętrzne i rzadko dochodzi do konfliktów między królami.

– U nas od kilkunastu lat również panuje pokój i zgoda – odpowiedziała Hesla.

– Nie znamy waszych krain, ale w narodach Hia-Mo konflikt istniał bez przerwy.

– U nas rycerscy z południa nie mogli ścierpieć państwa kobiet. Między sobą Hia-Mo nie walczyli – włączyła się do rozmowy Wika. – Jednak jak nas najechaliście, to się zjednoczyliśmy.

– To było zaskoczeniem. Mieliśmy plan założenia dużej kolonii na południu i drugiej w państwie Amazonek. Dwa kraje były skłócone. Mieliśmy spore armie, nie widzieliśmy zagrożenia. Ale wy pokonaliście nas. Król ruszył nam z pomocą. Nikomu nie przyszło na myśl, że wy zechcecie pomóc Księstwu Południa. Mieliśmy prawie dziesięcioletnią armię, a wyście ją rozbili.

– Czemu wasze królestwa nie podbijały ziem na zachodzie, tylko ciągle parliście w kierunku wschodnim? – spytał Jardu.

– W przeszłości kilka razy zajmowaliśmy ziemie Pustynnych, ale potem pojawiły się tam bardzo silne jednostki Nordów i cesarskie legiony, więc kolonizację skierowaliśmy na Morze Czarne.

Dalsza dyskusja dotyczyła terenów, które Achajowie zdążyli podbić. Obaj młodzieńcy, pomimo swego wieku, byli świetnie zorientowani w polityce swoich państw. Jednak śniadanie szybko dobiegło końca. Jardu śpieszył się, ponieważ dzisiaj miał rozpocząć swoją podróż do Kusto.

Hester męczył cel wizyty u Pola. Obiecała zjawić się u niego przed kolacją, ale nie wiedziała, jak rozpocząć z nim rozmowę na temat, który zasugerowała Dakra. Przypuszczała jednak, że ciotka przed wyjazdem rozmawiała z wujem, a więc prawdopodobnie będzie znał problem. Pomimo to, wyruszając do majątku Grej, czuła niepewność. Intuicyjnie wyczuwała istnienie tajemnicy, z którą zostanie zapoznana.

Służący porządkowy zaprowadził ją bezpośrednio do biura księcia, ale ku jej zaskoczeniu w pomieszczeniu Pol był sam. Usiedli przy stoliku okolicznościowym. Długo jej się przyglądał, zanim zaczął rozmowę.

– Dakra zasugerowała ci coś, do czego powinnaś dojść sama. Ona jest twoją kapłanką, chciała uwrażliwić cię na twoje decyzje. Swoje zdolności czarodzieja zdobyłaś nieświadomie...

– To niezupełnie prawda – przerwała mu wypowiedź. – Zauważyłam balast wiedzy, którą zdobyłam w tamtych przestrzeniach.

– Tego nie można uniknąć. Zdolności czarodzieja wiążą się z wiedzą dusz. Chodzi o to, że w tamtą przestrzeń weszłaś nieświadomie. Prawdę mówiąc, zdarzyło to się w czasie snu, przynajmniej tak twierdzi Mori Soles. Dziś rano przeczytałem jego list...

– Czemu nie napisał do mojej matki? – ponownie weszła mu w słowo.

– Twoja matka dwukrotnie wyciągała mnie z zaświatów, dzięki temu połączyła się ze mną duszą i może korzystać z mojej mocy. Mori Soles uważał, że to ja powinienem ukończyć twoje kształcenie. On musiał cię bardzo polubić, pisał o tobie w samych superlatywach, ale stwierdził, że nie potrafił ukierunkować twego daru, choć wiele cię nauczył. Podzielił się również swoimi spostrzeżeniami co do Wiki. Ona ma w sobie nieobudzoną moc.

– Przecież to zwykła dziewczyna.

– Każdy jest zwykły, zanim nie posiadać mocy. Gólgold opowiedział mi, jak na początku naszej znajomości sugerowałem mu jego decyzje. Wtedy przepowiedział moje

predyspozycje do pozyskania mocy. Byliśmy jeszcze we wrogich sobie obozach, dlatego pilnował się w rozmowach ze mną, obawiając się, że mu zaszkodzi, jednak szybko staliśmy się przyjaciółmi. Gdy mnie leczył, w czasie snu zapowiedziałem twoje narodziny.

– Co było nadzwyczajnego w tym, że się urodziłam?

– Mówiłem o tym przez sen. W tym czasie nawet twoja matka nie wiedziała, że jest w ciąży, a na pewno nikt nie spodziewał się twoich zdolności.

– Miałam jakieś zdolności jako dziecko?

– Mówiliśmy, że urodziłaś się z duszą swojej prababki. Jako niemowlę okazywałaś niepokój, gdy wokół twojej matki rodziła się trudna sytuacja. Zawsze płakałaś, gdy ja lub twoja matka znajdowaliśmy się w przestrzeni dusz.

– Moja prababka często mi się śniła, na tyle często, bym zapamiętała jej twarz. Podpowiadała mi, jak powinnam postępować, zwróciła mi uwagę, aby czyścić pochwę miecza po każdej walce. Ile razy miałam trudne chwile, zawsze mnie uspokajała. Jednak od kiedy zdobyłam te swoje umiejętności, nie przyśniła mi się ani razu.

– Miała na ciebie wpływ jako na zwykłego człowieka, teraz stałaś się ponad nią. To ty powinnaś poszukać z nią kontaktu. Masz jej miecz i była dla ciebie wzorem. Przypuszczam, że ona wpłynęła na twój wybór życia, stałaś się bojownikiem, ponieważ ona była z tego znana. Nie rezygnuj z tej drogi, już twój miecz stał się sławny. Masz mądrość swojej matki i ducha walki ciotki Raksy. Wróć do osady Amaz, to w tej chwili wolny teren. Zdobyłaś uznanie księcia Południa i Amazonek. Nikt nie zabroni ci tam się osiedlić, jednak państwa nie założysz. Musisz sama wymyślić, z czego się utrzymasz...

– Przecież miałam poślubić Poldaka – przerwała mu wypowiedź.

– To tylko przepowiednia – roześmiał się. – Przepowiednie mają to do siebie, że nie wszystkie się sprawdzają. Wezyr Amaz umiał wpłacać przepowiednie do istniejącego świata, ale i on uważał, że na siłę spełniać przepowiednie to nic dobrego...

– A moje nazwisko trzeciego pokolenia?

– To sztuczny twór. Zachowałaś go tylko dzięki wspaniałomyślności jurackiego króla. Prawdziwe twoje nazwisko brzmi Jurak. Każda córka Hia-Mo zachowuje imię swojej matki. W ich społecznościach na pewno jest wiele dziewcząt, które mają to samo imię w trzecim pokoleniu.

– Już kiedyś ktoś mi to tłumaczył... – Hester zamyśliła się. Po pewnym czasie odpowiedziała: – Przy osadzie Amaz jest juracki las. Dzięki temu teren ten porastają bujne trawy. Wokół jest pełno zwierzyny łownej. To dobre miejsce do zamieszkania.

Prolog

Pięć lat później

Tym razem na obiad Raksa zaprosiła do swojego małego domku. Nie było szpalerów powitalnych, ale przed domem witała wszystkich w towarzystwie męża, a przy stole oczekiwała Mar i Woka z mężem.

Hesla przybyła z Jardu, natomiast Pol i Dakra uzupełnili swoje towarzystwo sekretarzem Ony Tokiem. Ten ostatni był już staruszką, ale również żywym dowcipnikiem. Przy ogólnych stole potrafił rozbawić towarzystwo swoimi piosenkami.

Początek biesiady jak zwykle rozpoczęły luźne rozmowy. Wzniesiono toast za łagodną zimą. Szybko jednak dyskusja zeszła na tematy enklawy Hester.

– To prawda, że po stronie Juratów odkupiła olbrzymie połacie ziemi – spytała Dakra.

– Odkupiła pas terenów od swojej osady do traktu kupieckiego – odpowiedziała Hesla.

– Król Juratów dał jej glejt na budowę szlaku kupieckiego na tereny Hia-Mo. To ma skrócić drogę z Ja-Ka do dalekiego wschodu – dodała Raksa.

– Masz zaradną córkę – skwitował Pol.

Ony Tok zaczął śpiewać na modłę melodii góralskich:

Okryła się chwałą,
Ale jej to mało,
Złote runo to początek,
Zrobi wyjątek,
By swoje towary
Dać również dla Pary...

– W Kusto pytali mnie o złote runo, ale nie wiedziałam, co to znaczy. – powiedziała Dakra.

– Tę piosenkę ułożył Marii, no może razem ją ułożyliśmy, ale naprawdę nie mieliśmy nic złego na myśli.

– A jak się czuje pan Marii? – spytała Raksa.

– Rzadko wychodzi na zewnątrz – odpowiedziała Dakra. – Ale ja pytam, co znaczy złote runo? Wiem, że Hester handluje wełną i owcami, ale skąd określenie złote?

– Na to pytanie ja mogę odpowiedzieć – włączyła się do rozmowy Raksa. – Hester zagarnęła duży teren, na którym hoduje owce...

– Ona miała tylko zagospodarować osadę Amaz – stwierdził Pol.

– Ma o wiele więcej – odpowiedziała Woka. – Dogadała się z Amazonkami Wel, stworzyły jakieś porozumienie.

Raksa, chcąc dojść do głosu, uniosła dłoń.

– Udało jej się wyselekcjonować owce posiadające bardzo miękką wełnę. Chcąc rozszerzyć hodowlę, zwróciła się do obydwu książąt Hia-Mo o pozwolenie korzystania z większych terenów. Zarówno północ, jak i południe odpowiedziało, że nie może brać odpowiedzialności za ziemie, którymi będzie rządziła cudzoziemka, ale biorąc pod uwagę jej zasługi, mogą jej ziemie odsprzedać. Ona nie miała takich pieniędzy, by im zapłacić, zaproponowała spłacenie należności udziałami w zyskach. Szybko udało jej się rozszerzyć hodowlę i rynki zbytu. Nie sprzedawała małych ilości, handlowała dużymi składami wełny. Za takie ilości trzeba było płacić złotem. To ukuło nazwę, że kupuje się złote runo. Achajowie organizują całe wyprawy po to złote runo. By u niej kupić wełnę, często składkę robi trzy, a nawet cztery miasta.

– Jestem ciekaw, kiedy ona spłaci ten teren, na którym hoduje aż tyle owiec? – spytał z drwiną Rek.

– Południowego księcia Hia-Mo spłaciła w zeszłym roku, dlatego król Juratów udzielił jej kredytu na takich samych zasadach. Dla niego to nawet wygodne, będzie miał szlak kupiecki wolny od myta – zaśmiała się Raksa.

– A ona będzie mogła handlować wełną, nie ruszając się z domu – skwitował Pol.

– Jej zyski wzrosną. Szlak kupiecki postanie na jej terenie, po spłacie zadłużenia będzie pobierała myto – włączyła się Hesla. – Sama jej to podpowiedziałam.

– Dziwne – włączył się Ony Tok. – Pojechała do Amazonek, by wyciszyć konflikt, a na ich terenie będzie robiła zyski. Co na to rycerscy z Południa?

– Szlak kupiecki zabezpiecza Wel, ze swoimi Amazonkami. Kana natomiast w swojej osadzie buduje port. Rozbudowuje również flotę handlową. Do jej obrony posiada statki bojowe, które prawdopodobnie zieją greckim ogniem. Dzięki flocie Kany i ochronie Wel handlują wełną na dalekim południu. Stały się na tyle bogate, że książę Syn musi się pilnować, aby nie wykupywali ich warsztatów rzemieślniczych. – Hesła roześmiała się, jakby omawiana sytuacja ją bawiła.

Ony Tok okazywał coraz większe zdziwienie. Bębnił palcami po stole, kręcił głową, w końcu spytał:

– To czemu oni sami nie złączą produkować wełny?

Hesła wbiła wzrok w sekretarza. Mówiła wolno, ale wprost do niego:

– Pana ukształtowały legiony. Rozumie pan zawiłości polityczne, ale nie pojmuję kultury gospodarczej. Gdy w jakimś narodzie ukształtuje się źródło dochodów, to trudno to zmienić. Hia-Mo nigdy nie zajmowali się hodowlą. Ich rolnictwo było związane tylko z uprawą ziemi. Główne dochody opierały się na funkcjonowaniu zakładów rzemieślniczych. Rycerscy podróżowali. Dochody z zasiewów czy produkcji można kontrolować na odległość, ale hodowla to gospodarka ruchliwa. Trudno, nie doglądając stada, stwierdzić, ile sztuk padło lub się narodziło. Tego dopilnować może tylko człowiek osiadły, a zasiedzenia nie było w ich kulturze. Posiadali spore zyski z rzemiosła, a brakujące towary zawsze mogli dokupić. Hodowlę na większą skalę prowadzili pustynni ludzie. Oni ze stadami przemieszczali się między oazami, ale to nie były wielkie stada, zaspokajały potrzeby ich rodzin. Achajowie hodowali owce, jednak w tamtej organizacji państw-miast brakowało terenów do utrzymania większych stad. W początkowym okresie Hester handlowała owcami. Skupywała je od Achajów i Pustynnych, a sprzedawała mięso i skóry rycerskim Hia-Mo. Sprzedaż była łatwa, ponieważ rycerscy mogli kupować mięso na swoim terenie, nie musieli jechać do Pustynnych, gdy chcieli najeść się baraniny. Amazonki sprowadzały również zwierzęta zza morza. Nadwyżki przekazywali Hester ponieważ na jej terenie łatwo było utrzymać stada, poza tym same nie mogły handlować z rycerskimi, a więc moja córka stała się pośrednikiem w tych transakcjach. Bardzo szybko zorientowała się, że runo niektórych zwierząt wyróżnia się miękkością. Zaczęła je selekcjonować i rozpoczęła hodowlę. Z początku Amazonki były pośrednikami w handlu z Achajami. Sprzedawały dużo, ale w niewielkich ilościach. Zapotrzebowanie na ten towar rosło, a pośredniczki miały coraz mniej do sprzedania, co podnosiło cenę. Wtedy zaczęły sprzedawać na miejscu, ale

w bardzo dużych ilościach. Wyprawy ze złotem jechały do osady Hester, by nabyć runo. Raz była nawet napaść na jej magazyny, jednak Amazonki stanęły na wysokości zadania.

- Ktoś w końcu zmądrzeje i ukradnie jej kawałek stada, będzie miał swoje złote runo.
- Ony Tok roześmiał się, jakby mówił żart.

- Na pewno tak byłoby, ale Para wezwała do siebie Wel i powiedziała, co ona powinna robić ze swoimi kopami wojowniczek. Stada i handel zabezpieczają Amazonki. Otrzymują za to sześć dziesiątych zysków z tego procederu. Kana jest zwolniona z myta swoich karawan i utrzymuje sporą flotę na morzu. Amazonki istnieją i nie muszą z nikim walczyć. Ich osady się rozrastają i dosyć szybko się bogacą. Wszyscy są zadowoleni.